

Sir John Lubbock.

Członek izby niższej i Towarzys. Królewskiego w Londynie.

---

# POCZĄTKI CYWILIZACYI.

Stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich  
współczesnych.

Tłómaczone z francuzkiego przekładu 2-go wydania  
Ed. Barbier.

przez

ß. i Z.

T O M II.

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego“.

—  
1873.



Дозволено Цензурою.

Баршава, 14 (26) Января 1873 г.



331498

27574 / 2 Kocch

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysza Nr. 2.

3/249/2011

## D ROZDZIAŁ I.

### Rozwój pojęć o pokrewieństwie.

W poprzedzającym rozdziale rozbieierałem kwestyę małżeństwa, tak jak ona istnieje u plemion dzikich, i stosunki między rodzicami i dziećmi. W tym zaś rozdziale zamierzam traktować pokrewieństwo w ogóle; spróbuję także skreślić postęp wyobrażeń o tym przedmiocie, od najprostszych ich form aż do znaczenia jakie przyjęły u najucywilizowańszych plemion ludzkich. Nadewszystko Morganowi<sup>1)</sup>, który zgromadził wiele danych co do tego przedmiotu i uczynił go treścią rozprawy niedawno wydanej przez Smithsonian Institution, zawdzięczam poznanie faktów, na których opiera się ten rozdział. Chociaż nie przyjmuję głównych wniosków Morgana, jednak nie waham się oświadczyć, że jego dzieło jest jednym z najważniejszych, jakie się ukazały od wie-

<sup>1)</sup> Systems of consanguinity, and affinity of the human family, przez Morgana 1870.



lu lat, w przedmiocie etnologii. Dzieło to zawiera tablice po większej części bardzo kompletne, mieszczące w sobie systemy pokrewieństwa stu trzydziestu dziewięciu ras czyli plemion, a chociaż dostrzedz tam można zasmucające luki: syberyjczycy, amerykanie południowi, prawdziwi murzyni np. nie są reprezentowani, — znajdujemy tam jednak liczne dowody, pozwalające nam poznać wyobrażenia panujące u różnych ras ludzkich co do pokrewieństwa.

System pokrewieństwa u cywilizowanych narodów wynika bardzo naturalnie z małżeństwa, i w swej ogólnej nomenklaturze jest tylko opisaniem faktów, które pomimowoli uważamy za powszechne dla całego rodu ludzkiego, przypuszczając rozumie się, mało ważne różnice w nazwaniach. Dla tego też można znaleźć tylko bardzo nieokreślone objaśnienia w słownikach. Nasz wyraz ciotka może oznaczać siostrę ojca i siostrę matki, francuzki *oncle* może wyrażać stryja i wuja, *cousin* — braci stryjecznych, wujecznych i ciotecznych. U wielu narodów odróżniają praktycznie tych krewnych od siebie i według mnie mają w tym względzie słuszną. Podróżnicy niekiedy zauważali ze zdziwieniem pewne specjalne osobliwości nomenklatury, lecz pierwszy Morgan, pojął całą ważność tego przedmiotu, a ułożył dokładne tablice pokrewieństwa. Uważano dotąd za prostą ekscentryczność zaobserwowane specjalne osobliwości; lecz widocznie, popełniano gruby błąd, ponieważ zasada czyli zasady na których one spo-

czywają, opierają się na szeregu dedukcyi i nomenklatura jest zwykle wzajemną, chociaż znajdujemy niekiedy wyjątki. Tak, jeśli mahakwasy nazywają „ojcem“, nie „stryjem“, brata ojca, nazywają oni nie tylko jego syna „bratem“, i jego wnuka „synem“, lecz i potomkowie używają również odpowiednich terminów.

Musiły przypomnieć sobie, że nasze pojęcia o pokrewieństwie opierają się na naszym ustroju społecznym, a że inne rasy, mają zwyczaje i wyobrażenia inne ze względu społecznego, więc ich system pokrewieństwa powinien być także różny od naszego. W poprzedzającym rozdziale zauważyłem że wyobrażenia i zwyczaje odnoszące się do małżeństwa są bardzo rozmaite u różnych plemion, i możemy przyjąć jako ogólną formułę, że w miarę jak schodzimy w niższe warstwy cywilizacyi, znaczenie rodziny zmniejsza się, a plemienia powiększa. Wyrazy wywierają na myśl głęboki wpływ i prawdziwe nazwisko rodziny znajduje się tylko u ras bardzo cywilizowanych. Widzimy np. że niedawno jeszcze, w mniej cywilizowanych częściach naszego własnego kraju (Anglii), zbiorowe nazwisko plemienia przeważało nad nazwiskiem familii.

Tak więc, jak wspomnieliśmy już, u rzymian „familia“ nie tworzyła naturalnej rodziny, w znaczeniu jakie my przypisujemy temu wyrazowi. Opierała się ona nie na małżeństwie, lecz na władzy. Rodzina naczelnika nie składała się z tych



którzy byli z nim związani pokrewieństwem, lecz z tych nad którymi on miał jakąkolwiek władzę. Dla tego też syn wyzwolony przestawał być członkiem rodziny i nie mógł, chyba w skutek testamentu, uczestniczyć w podziale majątku ojcowskiego; z drugiej strony kobieta wprowadzona do rodziny przez małżeństwo, albo obcy przybrany za syna, stawali się członkami rodziny, chociaż nie istniał między nimi a rodziną związek krwi <sup>1)</sup>.

Nadto, zaślubiny symbolizowały się w Rzymie, przez pochwycenie lub kupno; symbole te spotykamy u wszystkich niższych ras. Jednym słowem, u ras niższych w ogóle, pojęcie o małżeństwie różni się istotnie od naszego; małżeństwo jest zupełnie materyalnem, a nie duchowem; — opiera się ono na sile a nie na miłości; kobieta nie jest połączoną ze swym mężem; ona staje się jego niewolnicą. Znajdujemy jeszcze w prawach angielskich ślady, więcej jak ślady nawet, systemu analogicznego; można powiedzieć że nasze zwyczaje zrobiły większy postęp jak nasze prawa, gdyż kobiety zajmują w naszym kraju pozycję jakiej im prawo nie przyznaje. U czerwono-skórych jednak żona jest poprostu niewolnicą swego męża i możnaby przytoczyć wiele przypadków gdzie mężowie i żony, należąc z pochodzenia do różnych plemion, żyją razem przez wiele lat nie zadając sobie trudu wyuczenia się języka jednego z mał-

<sup>1)</sup> Patrz Ortolan, Justinien, p. 126 i nast.

żonków i zadawałnając się porozumiewaniem za pomocą znaków.

Należy zauważyć, że chociaż rodzina u czerwono-skórych, nie jest zbudowaną na ten sam sposób jak u nas, nomenklatura pokrewieństwa opiera się jednak, jak to zaraz zobaczymy, na systemie rodziny, a nie plemienia.

Morgan systemy pokrewieństwa dzieli na dwie wielkie grupy: pokrewieństwo przez opisanie i pokrewieństwo przez klasyfikację. „Pierwsze, powiada, (p. 12) istniejące u ras aryjskiej, semityckiej i uralskiej, odrzucając klasyfikację krewnych, jeżeli ona nie zgadza się z systematem liczebnym, oznacza pobocznych krewnych prawie zawsze przez (nagromadzenie czyli) kombinacją pierwotnych terminów pokrewieństwa. Te termina, jak męża, żony, ojca, matki, brata, siostry, syna, córki, do których należy dodać, w językach, które je posiadają, nazwisko dziada, babki, wnuka, wnuczki, są takim sposobem ograniczone w znaczeniu pierwotnem w którym je używają. Wszystkie inne termina są drugorzędne. Każdy związek pokrewieństwa staje się takim sposobem niezależnym i dającym się odróżnić od każdego innego. Lecz w drugiej grupie, istniejącej u ras turańskich, amerykańskich i malajskich, są odrzucone zupełnie termina opisowe, a pokrewieństwo redukuje się do wielkich oddziałów przez serię uogólniań, dowolnych na pozór i daje te same nazwiska wszystkim członkom jednej klasy. Mięsza



zatem krewnych, którzy w systemie opisowym są odróżnieni, i rozpościera znaczenie pierwotnych i drugorzędnych terminów po za to, co pokazuje ich znaczenie prawdziwe“.

Nadto przypuszczając zupełną różnicę istniejącą między systemem angielskim naprzykład i systemem krajowców z wyspy Kingsmill, jak to pokazuje tablica I <sup>1)</sup>, muszę wyznać, że te dwa systemy wydają mi się raczej krańcami jednej seryi, aniżeli opartymi na różnych zasadach.

Morgan przyjmuje, że systemy pokrewieństwa rozwijały się stopniowo stosownie do postępu społecznego bytu, lecz zarazem przypisuje im wielkie znaczenie dla oznaczenia pokrewieństw etnologicznych. Nie rozumiem wcale, przyznam się, jego pojęć, co do doniosłości istotnej tych dwóch wniosków, w stosunku jeden do drugiego. Objąśniłem już, dla czego nie przyjmuję jego tłumaczenia faktów przez odnoszenie ich do stosunków społecznych. Ja ograniczę się więc zbadaniem systemów pokrewieństwa, o tyle, o ile się one odnoszą do kwestyi pokrewieństwa etnologicznego i w jaki sposób te różne systemy mogły się wytworzyć. Naturalnie, Morgan jest bardzo dokładnym, gdy traktuje o indyanach z Ameryki północnej. Przedstawia on terminologię 268 pokre-

<sup>1)</sup> Utworzyłem tę tablicę z prac Morgana, wybierając pokrewieństwa najbardziej znaczące i przedstawiając je w formie, według mnie zrozumialszej, niż u Morgana.

wieństw u siedemdziesięciu prawie różnych plemion. Niektóre z tych pokrewieństw są daleko więcej ważne, niż inne, dla celu przeze mnie zamierzonego. Najbardziej znaczące są następujące:

1. syn i córka brata.
2. syn i córka siostry.
3. brat matki.
4. syn brata matki.
5. siostra ojca.
6. syn siostry ojca.
7. brat ojca.
8. syn brata ojca.
9. siostra matki.
10. syn siostry matki.
11. brat dziada.
12. wnukowie braci i sióstr.

Roztrząsnijmy teraz system wyandotów, taki jak pokazuje ósma rubryka pierwszej tablicy. Widzimy że brata matki nazywają *wujem*, jego syna *bratem wujecznym*, jego wnuka *synem*, gdy mężczyzna mówi, a *synowcem* gdy kobieta mówi; jego prawnuka *wnukiem*. Siostra ojca nazywa się *ciotką*, jej syn *bratem ciotecznym*, jej wnuk *synem*, jej prawnuk *wnukiem*.—Brat ojca nazywa się *ojcem*, jego syn *bratem*; używają jednak różnych nazwań, stosownie do tego czy jest starszy lub młodszy od tego co mówi; jego wnuk nazywa się *synem*, jego prawnuk *wnukiem*. Siostra matki nazywa się *matką*, jej syn *bratem*, z tem samem wyróżnieniem, jak w poprzedzającym wypadku; jej wnuk *synem*, gdy

mężczyzna mówi, a *synowcem* gdy kobieta mówi. Brat dziadka nazywa się *dziadem*, siostra dziada *babką*. Syn brata nazywa się *synem* gdy mężczyzna mówi, a *synowcem* gdy kobieta mówi; zaś syn siostry nazywa się *synowcem* gdy mężczyzna mówi, a *synem* gdy kobieta mówi. Nakoniec, wnuki brata i siostry nazywają się *wnukami*.

System ten, z pierwszego wejrzenia wydaje się nielogicznym. Jak można mieć więcej jak jedną matkę? Jakim sposobem syn brata pewnego mężczyzny, może być synem tego mężczyzny, albo prawnuk stryja, jego wnukiem? Nadto klasyfikując razem wiele stopni pokrewieństwa, które my słusznie oddzielamy, system ten ustanawia różnicę między braćmi staszymi i młodszymi, i między siostrami starszemi i młodszemi; a w wielu razach nazwisko pokrewieństwa zależy od płci osoby która mówi. Jednakowoż ten system, oraz systemy analogiczne, istnieją w krajach bardzo rozległych; nie można przemilczeć o nich lub uważać je za proste ułożenie dowolne lub przypadkowe. Nadto system ten nie jest tylko teoretyczny, on przechowuje się w codziennem użyciu. Każdy członek plemienia zna stopień swego pokrewieństwa do wszystkich innych członków i ta znajomość uwiecznia się w skutek przyzwyczajenia, szczególnie u plemion amerykańskich. Również znajdujemy w wielu innych miejscowościach, u eskimosów, tamilów, telugusów, chińczyków, japończyków, vityjczyków i t. d., ten zwyczaj nazywania osób nie po imieniu lecz według pokrewieństwa.



Tablica I. — Systemy pokrewieństwa.

| 1.                                   | 2. Krajowcy z wysp Hawai.    | 3. Krajowcy z Kingsmill.     | 4. Irokezy z Two-Mountain. | 5. Mikmaki.              | 6. Birmanie.                               | 7. Japończycy.                   | 8. Wyandoty <sup>3)</sup> . | 9. Tamile <sup>4)</sup> .  | 10. Krajowcy z Fidży.      | 11. Tonganie.       | 12. Kafrowie.            | 13. Mohikanie.  | 14. Hindi.             | 15. Creesy.                  | 16. Ojibwasy (jez. Michigan). | 17. Karenowie.                | 18. Eskimosy z w. Northumland. |
|--------------------------------------|------------------------------|------------------------------|----------------------------|--------------------------|--|----------------------------------|-----------------------------|----------------------------|----------------------------|---------------------|--------------------------|---|------------------------|------------------------------|-------------------------------|-------------------------------|--------------------------------|
| Wuj . . . . .                        | rodzic                       | ojciec                       | wuj                        | wuj                      | dziad stryj<br>lub wuj                     | <i>drugi wuj</i>                 | wuj                         | wuj                        | wuj                        | wuj                 | wuj                      | wuj   | wuj                    | wuj                          | wuj                           | wuj                           | wuj                            |
| Syn wuja . . . . .                   | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat s. lub<br>m.<br>synowiec.             | brat s. lub<br>m.<br>synowiec    | brat wujeczny<br>syn        | brat wujeczny<br>synowiec  | brat wujeczny<br>synowiec  | brat wujeczny<br>?  | brat wujeczny.<br>syn    | brat przyrodni<br>dziecie<br>przyrod.<br>dziecie<br>przyrod.    | brat<br>synowiec       | brat wujeczny<br>pasierb     | brat wujeczny<br>pasierb      | brat wujeczny<br>synowiec     | brat wujeczny<br>synowiec      |
| Syn syna wuja M. 1) . .              | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | synowiec                 | ?  | ?                                | synowiec                    | syn                        | syn <sup>5)</sup>          | ?                   | ?                        | ?   | ?                      | synowiec                     | synowiec                      | ?                             | synowiec                       |
| Syn syna wuja K. . .                 | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | synowiec                 | ?  | ?                                | synowiec                    | syn                        | syn <sup>5)</sup>          | ?                   | ?                        | ?   | ?                      | synowiec                     | synowiec                      | ?                             | synowiec                       |
| Wnuk syna wuja . . .                 | wnuczę<br>rodziciel.         | wnuczę<br>matka              | wnuk<br>matka              | wnuczę<br>ciotka         | wnuczę<br>babka cioteczna<br>lub<br>ciotka | wnuk<br>ciotka                   | wnuk<br>ciotka              | wnuk<br>ciotka             | wnuk<br>ciotka             | ?                   | wnuczę<br>ojciec         | wnuk<br>macocha   | wnuk<br>ciotka         | wnuczę<br>ciotka             | wnuczę<br>ciotka              | wnuk<br>ciotka                | wnuczę<br>ciotka               |
| Siostra ojca . . . . .               | rodziciel.                   | matka                        | matka                      | ciotka                   | ciotka                                     | ciotka                           | ciotka                      | ciotka                     | ciotka                     | ciotka              | ojciec                   | macocha   | ciotka                 | ciotka                       | ciotka                        | ciotka                        | ciotka                         |
| Syn siostry ojca . . .               | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat s. lub<br>m.<br>synowiec              | brat s. lub<br>m.<br>synowiec    | brat cioteczny<br>syn       | brat cioteczny<br>synowiec | brat cioteczny<br>synowiec | brat cioteczny<br>? | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat przyrodni<br>dziecie<br>przyrod.<br>dziecie<br>przyrod.    | brat<br>synowiec       | brat cioteczny<br>pasierb    | brat cioteczny<br>pasierb     | brat cioteczny<br>synowiec    | brat cioteczny<br>synowiec     |
| Syn syna siostry ojca<br>M. . . . .  | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | synowiec                                   | synowiec                         | syn                         | syn                        | syn                        | ?                   | ?                        | ?   | ?                      | synowiec                     | synowiec                      | ?                             | synowiec                       |
| Syn syna siostry ojca<br>K. . . . .  | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | synowiec                 | ?  | ?                                | syn                         | syn                        | syn                        | ?                   | ?                        | ?   | ?                      | synowiec                     | synowiec                      | ?                             | synowiec                       |
| Wnuk syna siostry ojca<br>. . . . .  | wnuczę<br>rodzic             | wnuczę<br>ojciec             | wnuk<br>ojciec             | wnuczę<br>stryj          | wnuczę<br>dziad lub<br>stryj               | wnuk<br>stryj                    | wnuk<br>ojciec              | wnuk<br>dziad lub<br>stryj | wnuk<br>ojciec             | .....               | wnuczę<br>stryj          | wnuczę<br>ojczym  | wnuk<br>stryj          | wnuczę<br>ojczym             | wnuczę<br>ojczym              | wnuk<br>stryj                 | wnuczę<br>stryj                |
| Stryj . . . . .                      | rodzic                       | ojciec                       | ojciec                     | stryj                    | dziad lub<br>stryj                         | stryj                            | ojciec                      | dziad lub<br>stryj         | ojciec                     | .....               | stryj                    | ojczym  | stryj                  | ojczym                       | ojczym                        | stryj                         | stryj                          |
| Syn stryja . . . . .                 | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat s. lub<br>m.<br>synowiec              | brat s. lub<br>m.<br>synowiec    | brat s. lub<br>m.<br>syn    | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat<br>syn         | brat s. lub<br>m.<br>syn | ojczym  | brat<br>synowiec       | brat s. lub<br>m.<br>pasierb | brat przyrodni.<br>pasierb    | brat stryjeczny<br>synowiec   | brat stryjeczny<br>synowiec    |
| Syn syna stryja M. . .               | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | synowiec                                   | synowiec                         | syn                         | syn                        | syn                        | syn                 | syn                      | ojczym  | brat<br>synowiec       | brat s. lub<br>m.<br>pasierb | brat przyrodni.<br>pasierb    | brat stryjeczny<br>synowiec   | brat stryjeczny<br>synowiec    |
| Syn syna stryja K. . .               | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | synowiec                 | ?  | ?                                | syn                         | syn                        | syn                        | chłopiec            | ?                        | ojczym  | brat<br>synowiec       | brat s. lub<br>m.<br>pasierb | brat przyrodni.<br>pasierb    | brat stryjeczny<br>synowiec   | brat stryjeczny<br>synowiec    |
| Wnuk syna stryja . . .               | wnuczę<br>rodziciel.         | wnuczę<br>matka              | wnuk<br>matka              | wnuczę<br>ciotka         | wnuczę<br>babka lub<br>ciotka.             | wnuk<br>ciotka                   | wnuk<br>matka               | wnuk<br>matka              | wnuk<br>matka              | wnuk<br>matka       | wnuczę<br>ciotka         | wnuczę<br>matka   | wnuk<br>ciotka         | wnuczę<br>macocha            | wnuczę<br>macocha             | wnuk<br>ciotka                | wnuczę<br>ciotka               |
| Siostra matki . . . . .              | rodziciel.                   | matka                        | matka                      | ciotka                   | ciotka                                     | ciotka                           | matka                       | matka                      | matka                      | matka               | ciotka                   | matka   | ciotka                 | macocha                      | macocha                       | ciotka                        | ciotka                         |
| Syn siostry matki . .                | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>dziecko | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat s. lub<br>m.<br>siostrzeni.           | brat s. lub<br>m.<br>siostrzeni. | brat s. lub<br>m.<br>syn    | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat s. lub<br>m.<br>syn   | brat<br>syn         | brat s. lub<br>m.<br>syn | brat s. lub<br>m.<br>dziecie<br>przyrod.<br>dziecie<br>przyrod. | brat<br>siostrzeni.    | brat s. lub<br>m.<br>pasierb | brat przyrodni<br>pasierb     | brat cioteczny<br>siostrzeni. | brat cioteczny<br>siostrzeni.  |
| Syn syna siostry matki<br>K. . . . . | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | siostrzeni.                                | siostrzeni.                      | syn                         | syn                        | syn                        | syn                 | syn                      | dziecie<br>przyrod.<br>dziecie<br>przyrod.                      | ?                      | brat s. lub<br>m.<br>pasierb | brat przyrodni<br>pasierb     | brat cioteczny<br>siostrzeni. | brat cioteczny<br>siostrzeni.  |
| Wnuk syna siostry matki<br>. . . . . | wnuczę<br>prarodzic          | wnuczę<br>dziad              | wnuk<br>babka              | wnuczę<br>babka          | wnuk<br>dziad<br>babka                     | wnuk<br>dziad<br>babka           | wnuk<br>dziad<br>babka      | wnuk<br>dziad<br>babka     | wnuk<br>dziad<br>babka     | .....               | wnuczę<br>dziad<br>babka | wnuczę<br>dziad<br>babka  | wnuk<br>dziad<br>babka | wnuczę<br>dziad<br>babka     | wnuczę<br>dziad<br>babka      | wnuk<br>dziad<br>babka        | wnuczę<br>dziad<br>babka       |
| Brat dziada . . . . .                | prarodzic                    | dziad                        | babka                      | babka                    | dziad<br>babka                             | dziad<br>babka                   | dziad<br>babka              | dziad<br>babka             | dziad<br>babka             | .....               | dziad<br>babka           | dziad<br>babka  | dziad<br>babka         | dziad<br>babka               | dziad<br>babka                | dziad<br>babka                | dziad<br>babka                 |
| Siostra dziada . . . . .             | prarodzic<br>ciotka          | .....                        | .....                      | .....                    | .....                                      | .....                            | .....                       | .....                      | .....                      | .....               | .....                    | .....   | .....                  | .....                        | .....                         | .....                         | .....                          |
| Syn brata M. . . . .                 | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | synowiec                                   | synowiec                         | syn                         | syn                        | syn                        | syn                 | syn                      | pasierb   | synowiec               | synowiec                     | synowiec                      | synowiec                      | synowiec                       |
| Syn brata K. . . . .                 | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | synowiec                                   | synowiec                         | syn                         | syn                        | syn                        | syn                 | syn                      | pasierb   | synowiec               | synowiec                     | synowiec                      | synowiec                      | synowiec                       |
| Syn siostry M. . . . .               | dziecko                      | dziecko                      | siostrzeni.                | siostrzeni.              | siostrzeni.                                | siostrzeni.                      | siostrzeni.                 | siostrzeni.                | siostrzeni.                | siostrzeni.         | siostrzeni.              | siostrzeni.   | syn                    | syn                          | syn                           | syn                           | syn                            |
| Syn siostry K. . . . .               | dziecko                      | dziecko                      | syn                        | syn                      | siostrzeni.                                | siostrzeni.                      | syn                         | syn                        | syn                        | chłopiec            | syn                      | syn   | syn                    | syn                          | syn                           | syn                           | syn                            |
| Syn syna brata . . . . .             | wnuczę                       | wnuczę                       | wnuk                       | wnuczę                   | wnuczę                                     | wnuk                             | wnuk                        | wnuk                       | wnuk                       | wnuk                | wnuczę                   | wnuczę  | wnuk                   | wnuczę                       | wnuczę                        | wnuk                          | wnuczę                         |
| Syn syna siostry . . .               | wnuczę                       | wnuczę                       | wnuk                       | wnuczę                   | wnuczę                                     | wnuk                             | wnuk                        | wnuk                       | wnuk                       | wnuk                | wnuczę                   | wnuczę  | wnuk                   | wnuczę                       | wnuczę                        | wnuk                          | wnuczę                         |



Tablica II.—Systemy pokrewieństwa.

| 1.                                     | 2.<br>Red Kni-<br>ves. | 3.<br>Munsee.     | 4.<br>Mikmaki.<br>● | 5.<br>Delavare.<br>● | 6.<br>Crow.<br>● | 7.<br>Republican-<br>Pawnee. | 8.<br>Grand-Paw-<br>nee. | 9.<br>Cherokee. | 10.<br>Hare.               | 11.<br>Omaha. | 12.<br>Sawki i<br>Fox. | 13.<br>Oneida.       | 14.<br>Otawa.        | 15.<br>Ojibwasy (je-<br>zioro Wyż-<br>sja). |
|--|------------------------|-------------------|---------------------|----------------------|------------------|------------------------------|--------------------------|-----------------|----------------------------|---------------|------------------------|----------------------|----------------------|---|
| Wuj. . . . .                           | wuj                    | wuj               | wuj                 | wuj                  | brat s.<br>syn   | wuj<br>dziecko               | wuj<br>dziecko           | wuj<br>dziecko  | wuj<br>brat wujecz-<br>ny. | wuj           | wuj                    | wuj<br>brat wujeczny | wuj<br>brat wujeczny | wuj<br>brat wujeczny                        |
| Syn wuja. . . . .                      | brat s. lub<br>m.      | brat s. lub<br>m. | brat s. lub m.      | brat przyrod-<br>ni  | wnuczę           | wnuk                         | wnuczę                   | wnuczę          | syn                        | wuj           | wuj                    | syn                  | pasierb              | pasierb                                     |
| Syn syna wuja . . .                    | syn                    | syn               | syn                 | brat przyrod-<br>ni  | wnuczę           | wnuk                         | wnuczę                   | wnuczę          | ?                          | wuj           | wuj                    | syn                  | synowiec             | synowiec                                    |
| Syn syna wuja . . .                    | syn                    | syn               | synowiec            | brat przyrod-<br>ni  | wnuczę           | wnuk                         | wnuczę                   | wnuczę          | ?                          | wuj           | wuj                    | syn                  | synowiec             | synowiec                                    |
| Syn córki wuja . . .                   | syn                    | syn               | synowiec            | brat przyrod-<br>ni  | wnuczę           | wnuk                         | wnuczę                   | wnuczę          | ?                          | wuj           | wuj                    | syn                  | synowiec             | synowiec                                    |
| Syn córki wuja . . .                   | syn                    | syn               | synowiec            | brat przyrod-<br>ni  | wnuczę           | wnuk                         | wnuczę                   | wnuczę          | ?                          | wuj           | wuj                    | syn                  | synowiec             | synowiec                                    |
| Wnuk wuja . . . . .                    | syn                    | wnuczę            | wnuczę              | wnuczę               | wnuczę           | siostrzeniec                 | wnuczę                   | wnuczę          | wnuk                       | wuj           | wuj                    | wnuk                 | wnuczę               | wnuczę                                      |
| Siostra ojca . . . . .                 | ciotka                 | ciotka            | ciotka              | ciotka               | matka            | matka                        | matka                    | ciotka          | ciotka                     | ciotka        | ciotka                 | matka                | ciotka               | ciotka                                      |
| Syn siostry ojca. . .                  | brat s. lub<br>m.      | brat s. lub<br>m. | brat s. lub m.      | brat przyrodni       | ojciec           | ojciec                       | ojciec                   | ojciec          | brat ciotecz-<br>ny.       | siostrzeniec  | siostrzeniec           | brat cioteczn.       | brat cioteczn.       | brat ciotecz-<br>ny.                        |
| Syn syna siostry oj-<br>ca M. . . . .  | syn                    | syn               | syn                 | syn                  | ?                | brat                         | ojciec                   | ojciec          | syn                        | wnuczę        | wnuczę                 | syn                  | pasierb              | pasierb                                     |
| Syn syna siostry oj-<br>ca K. . . . .  | syn                    | syn               | syn                 | syn                  | ?                | brat                         | ojciec                   | ojciec          | syn                        | wnuczę        | wnuczę                 | syn                  | siostrzeniec         | siostrzeniec                                |
| Syn córki siostry oj-<br>ca M. . . . . | syn                    | syn               | syn                 | syn                  | ?                | ojciec                       | brat                     | ojciec          | syn                        | wnuczę        | wnuczę                 | siostrzeniec         | siostrzeniec         | siostrzeniec                                |
| Syn córki siostry oj-<br>ca K. . . . . | syn                    | syn               | syn                 | syn                  | ?                | ojciec                       | brat                     | ojciec          | syn                        | wnuczę        | wnuczę                 | syn                  | syn                  | dziecię przy-<br>rodnie.                    |

1) M. znaczy, że mężczyzna mówi; K.—że kobieta.

2) s. znaczy starszy; m. młodszy.

3) Takież sam system u senekasów.

4) Takież sam system u plemion teluga i kanarese.

5) Osiemnaście plemion amerykańskich zgadza się w tym punkcie z tamilami i mieszkańcami wysp Fidży.

Uwaga. Wyrazy: rodzic, rodzicielka, oznaczają nie ojca i matkę, lecz krewnych w ich stopniu; wyrazy: dziecię, wnuczę, oznaczają krewnych w stopniu dzieci i wnuków w ogólności.



U telugusów i tamilów, starszy może nazywać młodszego po imieniu, lecz ten ostatni zawsze musi używać tytułu pokrewieństwa chcąc mówić do starszego. Zwyczaj ten wynikł prawdopodobnie z dziwnego przesądu co do imion własnych, o którym już mówiłem; w każdym razie indyanin odnosi się do sąsiada używając wyrazów: „mój ojciec“ „mój synu“, lub „mój bracie“, stosownie do okoliczności; gdy nie są krewnymi, mówi, „mój przyjacielu.“

Takim sposobem więc, system ten przechowuje się w codziennem użyciu; nie trzeba sądzić, żeby to był prosty sposób wyrażania się. Chociaż pod wieloma względami system ten nie zgadza się z wyobrażeniami i zwyczajami dzisiejszemi, jest on, pod wieloma innymi względami, w stosunku z niemi. Tak u wielu plemion amerykańskich, jeżeli pewien mężczyzna zaślubia najstarszą córkę familii, może zażądać za żony wszystkie jej siostry, w miarę jak te dorastają. Zwyczaj ten istnieje u shyennów, omahasów, jowas, kawsów, osagesów, blackfeetów, creesów, minatarrów, crowsów, i niektórych innych plemion. Mówiłem już, że u czerwonoskórych, w ogóle, brat matki ma władzę większą niż ojciec nad dziećmi swej siostry. Będę miał sposobność mówić znowu o tej przesądzonej władzy wuja.

Morgan zadziwił się bardzo, znajdując prawie u wszystkich plemion z północnej Ameryki, system mniej więcej podobny do systemu wyando-

tów; lecz zadziwił się on jeszcze więcej, że tamile z Indyi posiadają prawie identyczny sposób nazywania krewnych. Porównajmy kolumnę 8 i 9, tablicy I; analogia jest jeszcze bardziej uderzającą niż w tablicach Morgana, gdzie wyliczono większą liczbę krewnych.

Zkąd więc powstał ten system? Jak to objaśnić? Nie zgadza się on pod każdym względem z obecnym społecznym stanem plemion o których mowa; nie zgadza się on z pokrewieństwem całego plemienia. Indyjanie amerykańscy praktykują zwykle exogamią. Ponieważ zaś pochodzenie wprowadza się w linii żeńskiej, syn brata pewnego człowieka, chociaż ten człowiek nazywa go synem, należy do innego rodu; wtedy gdy syn jego siostry, należąc do tegoż samego rodu, co on, uważa się tylko za synowca, a więc za mniej blizkiego krewniaka. Także synowiec mężczyzny należy do tegoż plemienia, co on, lecz jego syn należy do innego plemienia.

Morgan, w wielu ustępach, zdaje się, że uważa ten system za dowolny, sztuczny i celowy.<sup>1)</sup> Rozprawia on dosyć obszernie o wnioskach, jakie należy wyprowadzić z obszernego rozgałęzienia tego systemu w Ameryce, i obecności jego w Indyach. „Rozmaite przypuszczenia, powiada, twórczości jednoczesnej, przypadkowej, zapożyczeń wzajemnych, pojawienia się samowolnego nie da-

<sup>1)</sup> Patrz p. 157, 392, 394, 421, 456 i t. d.

ją się tu w żaden sposób zastosować.<sup>1)</sup> Przypuszczenie niezależnego rozwijania się w krajach odległych od siebie zdaje się, według jego zdania mieć „niejaką siłę i dosyć pozorów do przyjęcia.“ Hypoteza ta, dodaje on, (str. 501) „uczyniła więc przedmiot studyów tak głębokim i gruntownym jak sam system. I tylko po rozbiórce i porównaniu cierpliwem jego różnych form, wskazanych w mych tablicach; tylko po głębokiem rozważeniu znaczenia tego systemu, jako instytucyi domowej, i dowodu sposobu jego rozkrzewiania się z pokolenia do pokolenia, te wątpliwości nakoniec znikły, a ja jestem przekonany że ta hipoteza nie może wystarczyć do objaśnienia wielokrotnego tworzenia się systemu, ani nawet choćby tylko powtórzenia się jego“. A nieco dalej: „Jeżeli dwie rasy (czerwonoskórzy i tamile) zaczęły—na dwóch kontynentach oddzielnych, od wspólności zón, z systemem pokrewieństwa takim, jakie ten stan powinien wywołać i o którym nie można zrobić sobie wyobrażenia, byłoby to co najmniej cudem, żeby te dwie rasy wymyśliły i przyjęły jednakowy system pokrewieństwa.“<sup>2)</sup> Potem kończy, powiadając, że nie można inaczej objaśnić tego systemu, jak tylko „przypuszczając, że on ma swe źródło we wspólnem pierwiastkowym pochodzeniu. Jeżeli cztery przytoczone hipotezy wyczerpują pole poszukiwań, i kiedy pierwsze trzy nie mogą dostatecznie objaśnić współczesnego

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 465.

<sup>2)</sup> Loc. cit. str. 505.



istnienia systemu w dwóch rasach, czwarta i ostatnia, jeżeli dostatecznie objaśnia tę okoliczność, przemienia się w ostateczny wniosek.“<sup>1)</sup> Blizki związek między czerwonoskórými i tamilami byłby bardzo ważnym etnologicznym wnioskiem, ale dowody zdają mi się niedostatecznymi. System mieszkańców wysp Fidży, do którego bardzo jest podobny system tonganów, (czyli mieszkańców wysp Tonga), jest bardzo pouczający pod tym względem i Morgan zdaje się zwracać nań tyle uwagi na ile zasługuje. Zaś kolumny 9, 10 i 11 na pierwszej tablicy pokazują że system tonganów i wityjezyków jest identyczny z systemem tamilów. Jeżeli więc ta analogia wymaga, odnośnie do tamilów, blizkiego pokrewieństwa etnologicznego między tamilami i czerwonoskórými, wymagałaby również takiegoż powinowactwa między wityjezykami i tonganami. Pewnem jednak jest, że te rasy należą do dwóch bardzo różnych od siebie oddziałów rodu ludzkiego, i cały fakt, dowodzący analogii, jakkolwiek interesujący, jakkolwiek ważnym może być we względzie identityczności charakteru ludzkiego i historii ludzkości, nie ma jednak żadnego stosunku do szczególnych etnologicznych powinowactw. Nadto, zdaje się, jak to natychmiast będę próbował dowieść, że tonganie nie używali obecnego systemu, gdy ich przodkowie wylądowali pierwszy raz na wyspy Oceanu Spokojnego, lecz że on jest rozwinięciem

1) Loc. cit. str. 505. Patrz także str. 497.

systemu więcej nieokrzesanego, będącego jeszcze dotąd w użyciu u wielu sąsiednich wyspiarzy.

Mogę również dodać, że irokezi z Two-Mountain, którym nikt nie zaprzecza powinowactwa etnologicznego z wyandotami, mają system pokrewieństwa, jak to pokazuje rubryka 3 i 4 pierwszej tablicy, bardziej przybliżający się do tego prostego systemu z oceanu Spokojnego, czyli systemu malajskiego, aniżeli system sąsiednich plemion amerykańskich.

Sądzę więc, że niepodobna przyjąć poglądów Morgana i co do przyczyn jakie miały wywołać istnienie systemu tamilów i co do etnologicznych wniosków, jakie z nich wyprowadza.

Zkąd więc pochodzą te systemy, jak możemy objaśnić tyle godną uwagi analogię między rasami i różnemi i oddalonymi od siebie, jak wyandotów, tamilów, wityjezyków i tonganów? Aby uczynić zrozumialszemi me poglądy, ułożyłem tablice na które wkrótce zwrócę uwagę; poprzednio jednak zrobię kilka przedwstępnych uwag. We wszystkich wypadkach tłómaczyłem wyrazy dzikich i tak jak Morgan, gdy wyraz jest używany dla wyrażenia kilku stopni pokrewieństwa, tłómaczyłem go jak najprostszym słowem. Tak u wityjezyków wyraz *Tamannu*, dosłownie „tama mój“, bo końcówka „*nnu*“ znaczy „mój“ — stosuje się nie tylko do ojca, lecz i do stryja; otóż, ponieważ ojciec ważniejszy jest, powiadamy, że oni nazywają „ojcem“, — *brata ojca*.

W większej części wypadków niepodobna oznaczyć pochodzenia nazwisk pokrewieństwa.—Morgan mógł jednak niektóre wiadomości podać. Tak po polsku wyraz służący dla oznaczenia „dziada stryjecznego“ znaczy dosłownie „zimny dziadek“ (?) wyraz „żona“ u creesów znaczy „część mnie samego“, wyraz „mąż“ u choctasów znaczy „ten co mną rządzi“, „synowa“ u delawarów nazywa się „nah-hum“ „moja kucharka“; za to okupują to niezbyt piękne wyrażenie, wyrazem oznaczającym małżonka lub małżonkę,—*Wee-cha-oke*, co dosłownie znaczy „moja pomoc w życiu“.

Możnaby przypuścić, a priori, że kwestya rodowodu w linii męskiej lub żeńskiej wpływała znacznie na nomenklaturę pokrewieństwa. Zdaje się, że tak nie jest. Z systemu rodowodu w linii żeńskiej, połączonego z exogamią (t. j. gdy mężczyzna musi się zenić z kobietą innego plemienia, a dziecko należy do plemienia matki), wynika że dzieci pewnego mężczyzny nie tworzą członków tego plemienia, co on. Z drugiej strony dzieci pewnej kobiety, ktobykolwiek był ich ojcem, należą do plemienia matki. Toż samo jest wtedy, gdy ani dzieci pewnego mężczyzny, ani jego brata nie stanowią części ich plemienia, dzieci zaś ich siostry należą doń i stają się zatem ich spadkobiercami. Jednym słowem, w praktyce, u większej części plemion indyjskich w Ameryce północnej, mężczyzna uważa za swe dzieci synów swej siostry.

Jak widzieliśmy już, godny uwagi ten zwyczaj istnieje nietylko u czerwonoskórych, ale i w innych częściach ziemi. Ograniczę się tu jednak tylko czerwonoskórymi, u których, jako powszechną regułę można ustanowić, że brat matki nad dziećmi swej siostry ma większą władzę niż ojciec. Ma on prawo do wszystkich majątków, jakie one mogły nabyć, jeżeliby podobało mu się wykonać to prawo; oś daje rozkazy, jakich prawdziwy ojciec nie śmiałyby wydać; on wydaje za mąż swe synowice i dzieli zyski z ich kupna. Takież zwyczaj istnieje u ras półcywilizowanych; u choctasów naprzykład, nie ojciec, lecz wuj oddaje dziecko do szkoły.

▲ jednak u tych samych plemion syn siostry pewnego mężczyzny nosi nazwisko jego siostrzeńca, a syn jego brata nazywa się jego synem.

Takim sposobem, chociaż brat matki pewnego indywiduum nazywa się wujem, ma w rzeczywistości więcej władzy i odpowiedzialności niż ojciec. Ojciec znajduje się w tym stopniu, jak stryj i siostra matki; a brat matki wykonywa prawdziwą władzę ojcowską, z której bierze także na siebie całą odpowiedzialność. Jednym słowem, chociaż terminy wyrażające pokrewieństwo wypływają z małżeństwa, pojęcia opierają się na organizacji plemienia. Widzimy więc, że nietylko pojęcia różnych stopni pokrewieństw, u niższych ras, różnią się od naszych, lecz że samo nawet pojęcie pokrewieństwa wzięte jako całość, jest że



tak powiem w stanie zarodkowym i zależy od wyobrażeń plemienia.

Streszczając wszystko wyżej powiedziane, wynika, że pojęcie pokrewieństwa, jak i małżeństwa, opiera się nie na obowiązku, lecz na władzy; i tylko z ucywilizowaniem się stopniowem rodu ludzkiego, druga podchodzi pod władzę pierwszego.

Za pomocą tablicy I, próbowałem przedstawić różne systemy pokrewieństwa, i najprzód podałem system hawajski, czyli mieszkańców wysp Sandwich.

Język hawajski jest bardzo bogaty w wyrazy oznaczające pokrewieństwo. Dziadek nazywa się *kapuna*, rodzic *makua*, dziecko *kaikēe*, zięć, albo synowa *hunona*, wnucze *moopuna*, bracia (w l. mnogiej) *hoahanau*, szwagier, albo bratowa, siostra żony lub męża, nazywa się *kaikōeke*. Są także wyrazy specjalne dla oznaczenia braci i sióstr, według wieku i płci; tak chłopiec mówiący do brata starszego, lub dziewczyna mówiąca do starszej siostry, używają wyrazu *kai-kuana*; chłopiec mówiący do młodszego brata, lub dziewczyna mówiąca do młodszej siostry, używają wyrazu *kaikaina*; chłopiec mówiący do siostry nazywa ją *kaikuwahine*, siostra zaś nazywa brata starszego lub młodszego *kai-kunana*. Mają nawet osobne wyrazy na odróżnienie tych stopni pokrewieństwa, dla których my nie mamy osobnych nazwań; tak syn adoptowany nazywa się *hunai*, rodzice zięcia lub syno-

wej nazywają się *puliena*; mężczyzna nazywa swego szwagra, podobnie jak kobieta żonę brata *punaloa*; nakoniec wyraz *kolai* nie ma odpowiedniego wyrazu w angielskim. Zauważmy, że to pokrewieństwo wyraziło się w sposób całkiem różny od naszego; my nierobimy żadnej różnicy między bratem starszym i młodszym, i nazwisko krewnego nie zależy od płci osoby, która mówi. Kontrast między obydwojema temi systemami jest jednak więcej jeszcze uderzający, gdy zobaczymy, że w systemie hawajskim brakuje wielu nazwań nam właściwych. Tak, nie znajdujemy żadnego terminu znaczącego kuzyn, wuj, stryj, synowiec, ciotka, synowica, syn, córka; jest tylko jeden wyraz oznaczający rodzica, a niema żadnego, jak powiadają, co by znaczył ojca lub nawet matkę.

Głównejsze cechy tego godnego uwagi systemu, tak dokładnego, a jednak tak nieokrzesanego, wskazane są w drugiej rubryce, tablicy I-ej. Jak już mówiłem, niema tam wyrazu dla oznaczenia ojca, ani matki; dla nazwania tej ostatniej powiadają *rodzicielka*; dla nazwania pierwszego używają wyrazu: *rodzic*; <sup>1)</sup> lecz ten ostatni termin nie tylko zastosowuje się do prawdziwego ojca, ale także do brata ojca i brata matki, jak również termin *rodzicielka* służy nie tylko matce, ale i ciotce. Takim sposobem hawajczykowie nie znają stryjów, ani wujów, ani ciotek, a dziecko ma wielu

<sup>1)</sup> Wyrazy *rodzic* i *rodzicielka* mają oznaczać krewnych w stopniu rodziców, lecz nie będących rodzicami *Pr. pols. t.*



ojców i wiele matek. W następnej generacji mężczyzna nazywa dziećmi nie tylko swoje dzieci, ale i dzieci swego brata i siostry; one ze swej strony nazywają go ojcem; nadto, ponieważ brat matki i brat ojca, nazywają się rodzicami, a siostra matki i ojca, rodzicielkami, synowie ich są uważani za braci, a córki za siostry. Nakoniec mężczyzna nazywa dzieci swych, tak nazwanych braci i siostr—swemi dziećmi, również jak swych własnych braci i siostr; ich dzieci stają się ich wnukami. Takim sposobem wyraz „rodzić” oznacza nie tylko ojca pewnego mężczyzny, ale i

brata jego ojca,  
brata jego matki,

zaś wyraz „rodzicielka“ oznacza nie tylko matkę pewnej osoby, ale i

siostrę matki jego, i  
siostrę jego ojca.

Jest jednym słowem sześć klas pokrewieństwa, trzy w linii męskiej, trzy w linii żeńskiej.

Wyraz *starszy brat* znaczy także:

syn brata mojej matki,  
syn siostry mojej matki,  
syn brata mojego ojca,  
syn siostry mojego ojca, —

zaś ich dzieci są memi wnuczętami. Jest to więc szereg generacji, a nie familia. Nie znajdujemy tam ani właściwych ojców, ani właściwych matek, ani wujów i stryjów, ani ciotek, ani synowców, i synowic; lecz tylko:

prarodźców,  
rodziców,

braci i siostry  
dzieci  
i wnuczęta.

Ta nomenklatura jest jeszcze w użyciu, i daleko do tego, aby poszła w niepamięć; połączona jak to jest na wyspach Viti z dziedzictwem w linii żeńskiej i zwyczajem dziedziczenia bezpośredniego, daje ona synowcowi prawo otrzymać majątek brata swej matki; prawo to często bywa wykonywanem, chociaż łagodzi się w praktyce. Utrzymują bez wątpienia, że chociaż słowo „syn” naprzykład, mieści w sobie więcej dzieci, które w rzeczywistości nie są synami, w żaden sposób nie idzie zatem, żeby pewien mężczyzna w jednym stopniu uważał się za ojca wszystkich swych tak nazwanych „synów”. Jest to prawdziwe, lecz nie tak bardzo, jak spóźnaby tego spodziewać się *à priori*. Ponieważ, większa część niższych ras ludzkich trzyma się systemu dziedzictwa w linii żeńskiej, wynika z tego, że mężczyzna uważa dzieci swej siostry jako bliższych krewnych, aniżeli dzieci swego brata, a nawet swoje własne. Widzimy więc, że wyrazy syn, ojciec, matka i t. d. które dla nas mieszczą w sobie pokrewieństwo, ściśle, nie mają we wszystkich wypadkach tego znaczenia; pokazują raczej względne stanowisko w plemienu.

Znajdujemy nowy dowód na to, com dopiero utrzymywał, odnośnie do ograniczeń włożonych na małżeństwo; ograniczenia te wynikają ze sta-



nowiska w plemienu, a nie z węzłów pokrewieństwa. Tak, zwyczaj pewnego plemienia zabraniają małżeństwa między pewnymi grupami braci i siostr, a pozwalają je między innymi grupami.

System wskazany w kolumnie drugiej nie należy wyłącznie do mieszkańców wysp Sandwich; znajdujemy go także i na innych wyspach Oceanu Spokojnego. Tak system mieszkańców z Kingsmill, wykazany w kolumnie 3 jest podobny, chociaż ci wyspiarze zrobili krok naprzód, ponieważ posiadają wyrazy oznaczające ojca i matkę. Jednak tenże wyraz zastosowuje się do brata ojca, i brata matki, tak dobrze jak do ojca, i do siostry ojca, do siostry matki tak dobrze jak do matki; a zatem rodzeństwo stryjeczne i wujeczne nazywa się braćmi i siostrami, ich dzieci i wnuczeta są dziećmi i wnuczętami jednych i drugich.

Przyzwyczajenia wyspiarzy z Oceanu Południowego, zupełna niebytność oddzielnych izb w ich domach, ich uprzedzenie przeciw wspólnemu stółowi i inne osobliwości ich życia, przyczyniły się do utrzymania tego nieokrzesanego systemu, nie zgadzającego się z ich dzisiejszemi stosunkami i w społeczeństwie i rodzinie; system ten dowodzi istnienia epoki, w której te stosunki były jeszcze mniej rozwinięte, niż dzisiaj. Nie znamy żadnej miejscowości gdzie nomenklatura pokrewieństwa byłaby również dziką.

Jednakże system pokrewieństwa u Irokezów z Two-Mountain bardzo się zbliża do wyżej opi-

sanych systemów; jest to bez wątpienia najbardziej nieokrzesany z systemów do tej pory zbadanych w Ameryce. W plemienu tem mężczyzna nazywa jeszcze swemi dziećmi dzieci swego brata; kobieta nazywa również swemi dziećmi dzieci swojej siostry; mężczyzna jednak nie uważa za swe dzieci, dzieci swej siostry, lecz daje im nazwisko siostrzeńców. To rozróżnienie krewnych według naszego pojęcia identycznych, zgadza się z małżeńskimi obyczajami amerykańków. Brak mi na nieszczęście sposobności dowiedzieć się, czy te prawa istnieją w plemienu, o którym mowa, lecz one są tak powszechne u indyan Ameryki Północnej, że to jest bardzo prawdopodobne. Jeden z tych zwyczajów stanowi, że jeżeli mężczyzna zasłubi dziewczynę, mającą młodsze siostry, ma prawo wziąć je za żony, gdy dojdą do pełnoletności. <sup>1)</sup> Prawo to jest bardzo uznawane i zwykle praktykuje się. Pierwsza żona nie sprzeciwia się temu, gdyż cała praca jaka na nią spada, dzieli się wtedy między kilkoma; łatwo jest zrozumieć, że gdzie panuje poligamia, byłoby nierozsądkiem nie brać kobiety, która prawnie do nas należy. Dla tego też kobieta, jeżeli uważa dzieci swej siostry za swe dzieci, muszą one być zarówno dziećmi jej męża; inne przypuszczenie byłoby obelgą względem siostry. Takim sposobem spoty

<sup>1)</sup> Patrz Archeologie American, tom. II, str. 109.



kamy u wszystkich plemion Ameryki północnej, że kobieta nazywa dziećmi, dzieci swej siostry; w żadnym razie nie nazywa ich siostrzeńcami siostrzenicami, chociaż w niektórych plemionach ona odróżnia je od swych własnych, dając im nazwisko pasierbów.

Drugą bardzo powszechną zasadą w Ameryce i w wielu innych miejscowościach, jest<sup>o</sup> zabronienie żenienia się w swoim własnym rodzie czyli familii. W poprzedzającym rozdziale dowiodłem że zwyczaj ten jest powszechny w Ameryce Północnej i bardzo rozpowszechniony w innych częściach ziemi. Z tego wynika, że zona i jej brat należą do tej samej familii, ale mąż musi należeć do innej. Dla tego też, gdy brat i siostra ojca pewnego indywiduum należą do swego rodu a siostra matki, będąc jedną z żon jego ojca jest członkiem familii, należącym do ogniska, jeżeli tak można powiedzieć, brat matki nie należy ani do grona familii, ani nawet do rodu. Siostra ojca i siostra matki noszą więc nazwisko matek, a brat ojca nazwisko ojca; ponieważ zaś u wszystkich plemion czerwonoskórych sposób żenienia się wyłącza z plemienia brata matki, przeto rozróżniają go specjalnem nazwiskiem—wuj. Łatwo więc pojąć, jak to się stało, że w sześciu systemach pokrewieństwa wyżej wspomnianych, brat matki jest pierwszą osobistością oznaczoną specjalnym wyrazem. Widzimy jednak na tablicy, że u Irokezów z Two-Mountain jego syn

nosi nazwisko brata, jego wnuk nazwisko syna, i t. d. Dowodzi to, że niegdyś, podobnie jak w Polinezyi, używał on nazwiska ojca; nie można bowiem objaśnić inaczej takiego systemu nomenklatury. Widzimy na tablicy, że wszystkie inne pokrewieństwa są identyczne z pokrewieństwami znanymi u hawajczyków i na wyspie Kingsmill. Takim sposobem system irokezów z Two Mountain różni się od systemu z wysp Oceanu Spokojnego tylko w dwóch punktach, które nie można objaśnić sobie inaczej, jak szczególnym obyczajem żenienia się. Wprawdzie dwie te różnice mieszczą w sobie i niektóre inne wcale nie wyrażone w tablicy. Tak gdy syn córki siostry ojca dla kobiety jest jej synem, syn córki siostry ojca dla mężczyzny jest siostrzeńcem, gdyż córka siostry jego ojca jest jego siostrą, a syn jego siostry, jak to wyżej objaśniłem, jest jego siostrzeńcem. Należy także dodać, że irokezi z Two-Mountain wykazują wyższość przy porównaniu ich systemu pokrewieństwa z systemem hawajczyków w terminach odnoszących się do pokrewieństwa wynikającego z małżeństwa. System mikmaków, wskazany w 5 kolumnie, przedstawia pod trzema względami wyższość nad systemem irokezów z Two-Mountain. Nie tylko mężczyzna nazywa syna swojej siostry siostrzeńcem, ale i kobieta daje odpowiednie nazwisko synowi swego brata. Tak, mężczyźni nazywają „synami“ synów swoich braci, a „siostrzeńcami“ synów swoich siostr, kobiety przeciwnie, nazywają „synowcami“ synów swoich



braci, a „synami” synów swoich siostr; nazwania te dowodzą istnienia epoki, w której bracia i siostry nie mogli się żenić z sobą, bracia posiadali żony wspólne, siostry zaś, jak to już wiemy, zaślubiały zwykle jednego mężczyznę. Bardzo godna uwagi jest i ta okoliczność, że stryj i siostra matki są rozróżnieni od prawdziwego ojca i prawdziwej matki. Pod tym względem system mikmaków ma pewną wyższość nad systemami istniejącymi u innych plemion czerwonoskórych. Dla tej samej racyi nie tylko brat matki staje się wujem ale i siostra ojca nie zwie się więcej matką, ale staje się ciotką. Zwyczaje społeczne czerwonoskórych o które już pokrótce potrąciłem, objaśniają dostatecznie dla czego siostra ojca odróżnia się, wtedy gdy brat ojca i siostra matki jeszcze noszą nazwisko ojca i matki, Nadto, podobnie jak u irokezów z Two-Mountain gdzie, chociaż brat matki nosi nazwisko wuja, jego syn jeszcze nazywa się bratem, przenosząc nas w epokę, kiedy stryj nazywał się ojcem, znajdujemy że, chociaż siostra ojca nazywa się ciotką, jej syn nosi nazwisko brata, co dowodzi istnienia epoki, w której ona nazywała się matką. Stósownie do tego, gdy syn stryja, syn wuja, syn siostry ojca, syn siostry matki, uważają się jako bracia, mężczyźni nazywają ich dzieci „synami”; lecz gdy kobieta daje nazwisko synowca synowi swego brata, daje także nazwisko synom wszystkich swych tak nazwanych braci.

Jeżeli prawdą jest, że system pokrewieństwa może rozwijać się i zbliżać stopniowo do doskonałości, musimy naturalnie przypuszczać, że rozmaite nawyki i zwyczaje wstrzymywały różne rasy od postępowania w tymże rozwoju. Mikmaki i wyandoty dają nam tego przykład. Ci ostatni w ogóle uczynili więcej postępu, a jednak pierwsi stoją wyżej w jednym punkcie, ponieważ gdy mikmaki oznaczają brata ojca nazwiskiem stryja, wyandoty nazywają go jeszcze ojcem; z drugiej strony ci ostatni nazywają „bratem wujecznym” syna brata ich matki, a mikmaki nazywają go „bratem”.

Zbadajmy teraz systemy dwóch narodów azjatyckich, birmanów i japończyków, którzy chociaż znacznie więcej są posunięci w cywilizacji niż wszystkie inne narody, o których mówiliśmy, opóźnili się jednak w swych systemach pokrewieństwa. Zacznijmy od birmanów. Birman nazywa brata swojej matki, albo ojcem, albo wujem; syna swego wuja uważa za brata; jego wnuka za siostrzeńca, a prawnuka za wnuka. Siostra jego ojca jest jego ciotką, lecz jej syn jest jego bratem, jej wnuk i syn są jego prawnukiem i wnukiem. Brata ojca swego uważa za ojca, jego syna za brata, jego wnuka za synowca, a prawnuka za wnuka. Siostrę matki nazywa matką, jej syna bratem, jej wnuka siostrzeńcem, jej prawnuka wnukiem. Bracia i siostry jego dziadka są jego dziadkami i babkami. Synowie i córki jego braci



i siostr są jego synowcami i siostrzeńcami, synowcami i siostrzenicami, czy to mężczyzna, czy kobieta mówi, lecz dzieci jego synowców i synowic, siostrzeńców i siostrzenic, są jego wnukami.

U japończyków brat matki nosi imię „drugiego stryja“; siostra ojca nazywa się „ciotką“, brat ojca jest „stryjem“, a siostra matki także „ciotką“. Inne rodzeństwo tak się nazywa jak u birmanów.

Kolumna ósma przedstawia system pokrewieństwa w wyandotów, potomków starożytnych huronów. System ten ma pewną wyższość nad systemem mikmaków. Wtedy gdy ci ostatni jeszcze nazywają braćmi, syna brata matki i syna siostry ojca, wyandoty nazywają ich braćmi ciotecznymi i wujecznymi. Mężczyźni jednak nazywają jeszcze synami dzieci takich braci, co się odnosi do czasu kiedy ci kuzyni nosili nazwę braci. Inną oznaką wyższości jest ta okoliczność, że kobiety uważają wnuków swego wuja za siostrzeńców, a nie za synów, chociaż w każdym razie prawnukowie wujów i ciotek są jeszcze uważani za wnuków.

Zwracam szczególną uwagę na ten system, który można uważać jako typowy system czerwono-skórych, chociaż, jak to widzieliśmy, niektóre plemiona mają nomenklaturę więcej prostą, a niektóre więcej posuniętą. Brat matki pewnego wyandota jest jego wujem, syn tego ostatniego jego bratem wujecznym, wnuk jego siostrzeńcem, gdy

kobieta mówi, a synem gdy mężczyzna mówi; w obu razach prawnuk wuja jest jego wnukiem. Siostra ojca nazywa się ciotką, a jej syn bratem ciotecznym; lecz jej wnuk i prawnuk nazywają się synem i wnukiem, co nam przypomina epokę, w której siostra ojca uważała się za matkę. Brat ojca nazywa się ojcem, jego syn—bratem; jego wnuk—synem, a prawnuk—wnukiem. Siostra matki nazywa się matką, jej syn bratem, jej wnuk siostrzeńcem dla kobiety, a synem dla mężczyzny; prawnuk nazywa się wnukiem. Także brat i siostra dziadka nazywają się dziadkiem i babką.

Syn brata bywa nazywany synem przez mężczyznę, a siostrzeńcem przez kobietę; syn siostry nazywa się dla mężczyzny siostrzeńcem, a synem dla kobiety. Wytłómaczyłem już zasadę takiego nazywania.

Nakoniec synowie i córki syna brata, synowie i córki syna siostry, noszą nazwisko wnuków i prawnuków. Widzimy więc że w każdym razie powraca się do linii prostej w trzeciej generacji.

Następne dwie kolumny przedstawiają system tamilów i wityjęzyków, do którego wielce jest podobny system mieszkańców wysp Przyjacielskich. Mówiłem już o tych systemach i usprawiedliwiłem się dla czego nie przyjmuję objaśnienia podanego przez Morgana.

Zauważano, że jedyna różnica między systemem tych ras a systemem wyandotów polega na tem,



ze: 1) u wyandotów wnuk wuja uważa się za siostrzeńca względem mężczyzny, a za syna względem kobiety; u tamilów zaś i vityczyków rzecz się ma przeciwnie, to jest że on się uważa za syna względem mężczyzny a za siostrzeńca względem kobiety; 2) u wyandotów wnuk siostry ojca uważa się za syna, u tamilów i vityczyków—za siostrzeńca. Ta ostatnia okoliczność dowodzi pewnej wyższości tamilów i vityczyków. Inne różnice trudniej zrozumieć.

Chociaż jednak te trzy systemy czerwonoskórych, tamilów i vityczyków, tak różne od naszych, zgadzają się tak doskonale z sobą, znajdujemy w pewnych razach godne uwagi różnice między pojedynczemi plemionami czerwonoskórych. Różnice te dotyczą głównie linii wuja i siostry ojca. Jest to bardzo naturalne. Są to bowiem najpierwsi krewni, których od rzeczywistych rodziców należy odróżnić,—przyjęto więc nowe wyrazy na oznaczenie tego pokrewieństwa. W wielu razach usiłowano używać dawnych terminów, co wywołało bardzo komiczne rezultaty. Ten sposób pokonania trudności był tak mało zadowalającym, że zdaje się uczuli potrzebę utworzenia nowych terminów, według których syn siostry ojca nazywa się bratem ciotecznym.

Tablica II pokazuje rezultaty prób dokonanych u czternastu plemion w celu odróżnienia tych pokrewieństw. Weźmy naprzykład rubrykę na której wypisane są wyrazy używane do

odróżnienia wnuka wuja; znajdujemy tam następujące wyrażenia: syn, szwagier, wnuk, wnuczę, pasierb, wuj; wyrażenia używane przez mężczyznę dla oznaczenia wnuka siostry swego ojca są następujące: wnuczę, syn, pasierb, brat i ojciec; kiedy zaś kobieta chce oznaczyć tegoż krewnego, używa ona terminów: wnuczę, syn, siostrzeniec, brat, ojciec. Znajdujemy więc sześć wyrażeń dla oznaczenia tegoż samego krewnego, zawartych w obrębie trzech generacji od dziada do syna. Użycie takowych terminów może z pierwszego wejrzenia wydać się dowolnem, ale po głębszem zbadaniu dochodzimy że tak nie jest.

Kolumna 2 pokazuje system u redknives'ów, jednego z plemion najbardziej zacofanych co do nomenklatury pokrewieństwa. U nich, chociaż brat matki i siostra ojca noszą nazwiska wuja i ciotki, dzieci tych ostatnich uważają się za braci, wnuki za synów, prawnuki zaś za wnuków. System plemienia Munsee pokazuje niejaką wyższość. Tam, chociaż kobiety dają nazwisko syna synom swoich sióstr, mężczyźni przeciwnie dają im nazwisko siostrzeńców a także zastosowują także nazwisko do syna córki wuja i syna córki siostry ich ojca, ponieważ, jak w poprzednim przypadku, córki wuja i córki siostry matki nazywają się siostrami. Mikmaki przedstawiają jeszcze wyższy postępek. Tam pewien mężczyzna nie tylko daje nazwisko siostrzeńca synom swej siostry, lecz i kobieta daje toż samo nazwisko synom brata swego, a więc synowie córki brata



matki, jeżeli mężczyzna powiada, synowie syna wuja, jeżeli kobieta mówi i krewni tegoż samego stopnia ze strony siostry ojca, noszą nazwisko siostrzeńców.

U delawarów, syn wuja i syn siostry ojca odróżniają się od prawdziwych braci, wyrazem odpowiadającym wyrazowi „brat przyrodni“. Zdaje się jednak, że czują potrzebę odróżnienia syna, brata przyrodniego od prawdziwego syna; lecz nie posiadają specjalnego terminu, przyjmują więc ten sam wyraz, i skutkiem tego syn brata przyrodniego tak samo się nazywa. Wiele innych plemion, jak zobaczymy, przyjmuje tę zasadę, wywołującą uderzającą niekonsekwencyę; co można zauważyć na tablicy. Znajdujemy u crowsów: że, siostra ojca nazywa się matką, jej córka również nazywa się matką, lecz gdy syn jej nie może rozumie się nosić nazwiska matki, nazywa się więc ojcem. Pawnees'y, jak to pokazuje kolumna 7 i 8 mają takiz sam system; a grand-pawnees'y posuwają się jeszcze dalej i nazywają „ojcem“ wnuka siostry ojca; nazywają jednak „bratem“ syna córki siostry ich ojca. Cherokeeesy przyjęli również tę zasadę i nazywają „ojcem“ wnuka siostry ich ojca. Ta okoliczność jest tem więcej interesującą, że przyczyna tego systemu nie istnieje więcej, gdyż jak możemy widzieć, siostra ojca nosi imię ciotki. Nie zdaje się oczywiście, z pierwszego wejrzenia, żeby nazwisko matki dawane siostrze ojca, tłumaczyło powód dla którego syn jej nazywa się „ojcem“;

lecz mając przed oczyma system pawneesów i crowsów łatwo zrozumiemy, że cherokees'y nie nazwaliby „ojcami“ synów siostry ich ojca, jeżeli nie było epoki, w której uważali oni siostrę ojca jako matkę. Indyjskie plemię hare daje nam przykład ludu, w którym wujowie i siostry ojca są rozróżnionymi od ojca i matki, ich dzieci nie nazywają się „braćmi“, lecz braćmi przyrodnimi; wnuki i prawnuki jednak noszą jeszcze imiona synów i wnuków.

Systematy omahasów, sawks'ów i foxes'ów są identyczne. Brat matki nazywa się wujem, i dla przyczyny już wskazanej gdy była mowa o delawarach, jego synowie, synowie ich synów i nawet wnukowie ich synów, noszą także nazwisko wnuków. Synowie córki, przeciwnie, noszą jeszcze nazwisko braci. Siostra ojca nazywa się ciotką, jej synowie—siostrzeńcami, a potomkowie tych ostatnich—wnukami.

U plemienia Oneida, brat ojca nazywa się stryjem, syn jego bratem stryjecznym; syn jego syna nazywa się jednak jeszcze synem. Syn jego córki jest synem, gdy kobieta mówi; lecz dla powodów już wyjaśnionych, gdym mówił o munsees'ach, mężczyźni nazywają ich synowcami. Krewni ze strony siostry ojca nazywają się w takiz sam sposób, tylko siostra ojca nosi jeszcze imię matki.

System pokrewieństwa u plemienia Otawa podobny jest do systemu mikmaków; oparty na tym samym planie, ma jednak pewną wyższość w tym względzie, że dzieci wujów, stryjów i ciotek na-



zywają się braćmi wujecznymi, stryjecznymi i ciotecznymi i że mężczyzna nazywa syna takiego brata, nie synem, ale pasierbem. System u plemienia Ojibwa jest identyczny, tylko kobieta nazywa także syna córki wuja swego i syna córki siostry swego ojca, swym pasierbem, a nie synem. W niektórych stopniach pokrewieństwa, utworzonych w skutek małżeństwa, też same przyczyny doprowadziły do różnic jeszcze bardziej uderzających. Tak kobieta nazywa powszechnie męża córki siostry swego ojca, swoim szwagrem; lecz u plemion mieszkających nad Missury i Mississipi nazywa go swym zięciem; u minatarów, crowsów i niektórych rodów choctasów—swym ojcem; u cherokeesów—ojczymem; u plemienia Pawnee-republican i niektórych rodów choctasów—dziadkiem, a u takuthesów—wnukiem.

Oto są ciekawe rezultaty do których doszły pewne rasy niższe, próbując odróżnić stopnie pokrewieństwa. Powracam teraz do głównej rzeczy, spróbowawszy wyjaśnić fakta wykazane na tablicy II.

Kolumna 12, tablicy I, zawiera system pokrewieństwa u kafryjskiego pokolenia amazulu. Spotykamy tu pierwszy raz że brat ojca nazywa się stryjem, a siostra ojca uważa się za ciotkę. Pod innymi względami jednak system ten nie jest wyższy od systematu tamilów, wityczyków, lub wyandotów. Brat matki nazywa się wujem, syn

tego ostatniego bratem wujecznym, wnuk—synem, a prawnuk—nazywa się wnukiem. Siostra ojca nosi dosyć szczególne nazwisko *ojca*, (wyraz kafryjski oznaczający ojca,—*ubaba*, podobny jest dość do naszego). Brat ojca, jak to już powiedziałem, nazywa się stryjem; lecz jego syn nazywa się bratem; wnuk—synem, a prawnuk—wnukiem. Siostra matki nosi imię ciotki, ale potomkowie jej tak się nazywają jak potomkowie brata ojca. Podobnie jak we wszystkich poprzedzających razach bracia i siostry dziada, są uważane za dziadków i babki. Synowie braci i siostr nazywają się synami, nakoniec synowie tych ostatnich są wnukami.

Kolumna 13 tablicy I, pokazuje nomenklaturę używaną u mohikanów, których imię znaczy „naród mieszkający nad brzegiem morza,” z przyczyny ich położenia geograficznego nad odnogą Hudsona. Lud ten należy do wielkiej rodziny algonquinów. Tu znajdujemy również zrobioną różnicę między ojcem i jego bratem. Jednak ten ostatni nie nazywa się stryjem; to jest, że brat ojca i brat matki nie są uważani za krewnych w jednym stopniu;—pierwszy nosi nazwisko ojczyma. To szczególne odróżnienie stanowi charakterystyczną cechę systemu, w którym spotykamy nazwiska *machochy*, brata przyrodniego, pasierba (dla oznaczenia braci wujecznych i t. p.), co rozumie się wyływa z terminu ojczym. Jednak siostra matki nazywa się jeszcze matką, a syn jej bratem.



Crees'y i ojibwasy albo chippewas'y (nad jeziorem Michigan), należący także do wielkiej rodziny algonquinów, mają system prawie identyczny z systemem mohikanów. Pod niektórymi względami jednak, stoją oni cokolwiek wyżej i można powiedzieć że te plemiona posiadają system najzupełniejszy ze znalezionych dotychczas w Ameryce północnej. Brat matki jest wujem, a jego syn, bratem wujecznym; co się tyczy wnuka, skłonność do używania różnych terminów, podług tego, kto mówi, czy mężczyzna, czy kobieta, uwidocznia się w używaniu przez pierwszych terminu pasierb, a przez drugie terminu synowiec, jak u plemion więcej nieokrzesanych.

W obudwu razach prawnuki wuja nazywają się wnukami. Siostra ojca nazywa się ciotką i nomenklatura dla oznaczenia jej potomków jest ta sama jak w poprzedzającym razie. Brat ojca jest ojcymem; creesy nazywają jeszcze jego syna bratem, lecz ojibwas'y nazywają go pasierbem. Inne pokrewieństwa w tej linii podobne są do poprzedzających.

Żadne plemię czerwonoskórych nie uważa siostry matki za ciotkę, lecz crees'y i ojibwas'y odróżniają ją od prawdziwej matki i dają jej imię macochy, a jej potomkowie tak się nazywają jak potomkowie stryja.

Jeżeli porównamy teraz ten system z systemem irokezów z Two-Mountain, zobaczymy że na dwadzieścia ośm pokrewieństw wykazanych na tabli-

cy, dziesięć pozostaje jednakowych. Z tych dziesięciu, dwa okazują postęp uczyniony przez irokezów z Two-Mountain, to jest że są używane osobne wyrazy dla oznaczenia brata matki i syna siostry; inne ośm dowodzą niedokładności istniejącej jeszcze w nomenklaturze plemienia Ojibwa; niedokładności te zresztą, nie należą wyłącznie do ras amerykańskich, znajdują się one również, jak to widzieliśmy, w systemie hawajczyków, krajowców z Kingsmill, birmanów, japończyków, tonganów, wityczyków, kafrów, tamilów i znajdziemy je jeszcze u plemion hindi, aren i eskimosów. Jednym słowem są one wspólne prawie wszystkim barbarzyńskim ludom, a nawet niektórym rasom cywilizowanym.

Kolumna 14, tablicy I, zawiera system pokrewieństwa, istniejący u plemienia hindi, a można dodać, że u bengalów, marattów i gudżeratów system w gruncie rzeczy jest ten sam, chociaż wyrazy różne. Wszystkie te języki są sanskryckie, co do wyrazów, rodzime zaś co się tyczy gramatyki. Język plemienia hindi zawiera 90% wyrazów sanskryckich, gudżeraty mają 95%. Zaledwie z trzema lub czterema wyjątkami, wszystkie terminy pokrewieństwa, zdaje się, są zapożyczone z sanskrytu.

Tu, po pierwszy raz, znajdujemy że syn brata i syn siostry nazywają się siostrzeńcem i synowcem, czy to kobieta, czy mężczyzna będzie mówić. Jednak ich dzieci nazywają się jeszcze wnukami.



Pierwszy raz również wuj, stryj, siostra matki i ojca są uważane za krewnych w jednym stopniu i wyrazy oznaczające ich potomków są podobne. Pierwszy nazywa się wujem, drugi stryjem, a dwie ostatnie ciotkami. Jednak względem następnych generacyj system ten jest mniej posunięty niż u ojibwasów, gdyż synowie wujów, stryjów i ciotek, nazywają się braćmi, ich wnukowie—synowcami, a ich prawnuki — wnukami. Należy jednak zauważyć że w językach plemion hindi, marathi i bengali, oprócz prostego wyrazu „brat” znajdujemy także wyrażenia: „brat po stryju,” „brat po wuju,” „brat po siostrze ojca,” „brat po siostrze matki,”—wyrażenia te są mniej niezręczne w istocie, niż w naszym dosłownym tłumaczeniu. System więc jest przechodni pod temi dwoma względami. Nakoniec brat dziadka nazywa się „dziadkiem,” a siostra jego „babką.”

Kareni są rasą barbarzyńską, lecz spokojną i zdolną do postępu; mieszkają oni w pewnych częściach Tenasserimu, Birmanu, Syamu, a nawet w południowych prowincjach Chin. Są rozproszeni i podlegli silniejszym narodom, obecnie dzielą się na różne plemiona, mówiące różnemi dyalektami. Pomimo nieokrzescania i dzikości w sposobie życia, ich stosunki społeczne jak opisują, są bardzo moralne, pochwała ta zdaje się zasłużoną, ze względu na ich system pokrewieństwa, pomieszczony na tablicy I w kolumnie 17.

Kolumna 18 mieści w sobie system pokrewieństwa u drugiego dzikiego ludu, należącego do in-

nej familii rodu ludzkiego i zamieszkującego inną część ziemi. Podobnie jak karen i eskimosy są ludem nieokrzescanym, lecz także spokojnym i moralnym. Bez wątplenia ich wyobrażenia różnią się od naszych znacznie, ich położenie nie dopuszcza wielkiej cywilizacji, ani prędkiego postępu w sztukach i naukach. Nie można powiedzieć żeby ich religia zasługiwała na nazwisko religii, a jednak niema prawdopodobnie ludu więcej moralnego na ziemi, i u którego by spotykano mniej zbrodni; zapewne nie znajdę za daleko, gdy powiem, iż o ile mogę sądzić, żadna rasa ludzka nie potrafiła również dobrze użytkować swego położenia.

Otóż, czy nie jest bardzo godnem uwagi, że dwie rasy ludzi, tak różne, mieszkające w krajach tak odległych, mające tak odrębny sposób życia, jednym słowem nie mające nic wspólnego, używają jednak systemów pokrewieństwa, w zasadniczych punktach, identycznych, chociaż niebędących bynajmniej w zgodzie z ich dzisiejszym stanem społecznym. Systemy tych dwóch narodów mieszczą w sobie w odpowiednim znaczeniu stryjów, wujów, ciotki; dzieci tych ostatnich są uważane za rodzeństwo wujeczne i t. p.: jednak ich wnukowie uważają się za synowców, a dzieci tych ostatnich nazywają się, jak we wszystkich poprzedzających razach, wnucętami. Takim sposobem na 28 pokrewieństw pomieszczonych na tablicy, karen i eskimosy zgadzają się z nami w dwunastu punktach, a różnią się w szesnastu. W tych



szesnastu zgadzają się między sobą, a w ośmiu z tych idą za takim samym systemem, jak wszystkie inne rasy, które zbadaliśmy.

Fakty te nie mogą być dziełem przypadku. Według mnie jest tylko jeden sposób ich objaśnienia, to jest przyjmując je za rezultat stopniowego rozwoju, takiego, jaki próbowałem naszkicować. Rozbiór rozmaitych przypadków potwierdza ten sposób widzenia.

System karenno-eskimoski jest nie konsekwentny pod trzema względami, i w tem to różni się od naszego. Dzieci braci wujecznych i t. p. nazywane są synowcami, chociaż nie są nimi; dzieci synowców są uważane za wnuków, a bracia i siostry dziada nazywają się, dziadami i babkami.

Pierwszy punkt, to jest że wnukowie wuja, stryja i siostry ojca, nazywają się synowcami, wyraźnie przypomina epokę w której wuj i stryj byli uważani za ojców, a siostra ojca i matki za ciotki,—dzieci ich rozumie się, uważały się za braci.

Co się tycze drugiego, że prawnukowie wujów, stryjów i ciotek nazywają się wnukami, dowodzi również istnienia epoki w której synowcowie i synowice nazywani byli synami, a skutkiem czego ich dzieci nazywały się wnukami. Nakoniec fakt, że bracia i siostry dziadka nazywają się dziadkami i babkami, dowodzi, że był czas, w którym bracia i siostry ojca nosiły imię ojców i matek, i że karenni i eskimosy mieli kiedyś system pokrewieństwa podobny do tego systemu jaki istnieje

jeszcze u tyłu plemion barbarzyńskich, a który według wszelkiego prawdopodobieństwa jest stopniowo zmieniany. Dla tego też, chociaż karenni i eskimosy posiadają dzisiaj system nomenklatury daleko dokładniejszy, niż wiele innych ras, znajdujemy jednak w nim dowód istnienia epoki w której te ludy niżej stały w tym względzie.

Jak to już mówiłem, narody europejskie przyjęły, prawie bez wyjątku system opisowy, oparty na małżeństwie. Jednak, w niektórych rasach, bardzo rzadko wprawdzie, pewne ludy oddalają się od tej zasady a zbliżają się wtedy do systemu karenno-eskimoskiego. Tak w Hiszpanii prawnuk brata nazywa się „wnukiem.” W Bułgarii wnuk brata i wnuk siostry nazywają się „mały wnuk mi” to jest „mój mały wnuk;” siostra dziadka nazywa się „babką” a brat dziadka—„dziadkiem,” co ma również miejsce w Rosyji. Pomiędzy językami aryjskiego pochodzenia, francuzki i sanskrycki tylko, według mnie mają specjalne terminy dla oznaczenia najstarszego i najmłodszego brata. Z pomiędzy ras aryjskich, rzymianie i germanowie tylko wymyślili wyraz dla oznaczenia braci wujecznych i t. p.,<sup>1)</sup> ale do dziś dnia nie mamy terminu dla nazwania synów takich braci. Historia wyrazu „synowicie” jest także bardzo pouczającą. Wyraz „nepos,” powiada Morgan<sup>2)</sup> u rzymian,

<sup>1)</sup> Dla tego, o wielu narodach możnaby powiedzieć na serwo, to co ktoś w przenośnym znaczeniu wyrzekł, że „narody krewnych nie mają.”

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 35.



aż do czwartego wieku był stosowany również dobrze do synowca, jak i do wnuka, chociaż używano już wyrazów avus i avunculus. Eutropius mówiąc o Oktawianie nazywa go synowcem Cezara „Caesaris nepos” (lib. VII c. I). Suetonius mówi o nim jako o „sororis nepos” (Caes. c. LXXXIII) a dalej (Octavianus c. VII) nazywa Cezara jego pradziadem stryjecznym, major avunculus w czym przeczy sam sobie. Jeżeli wreszcie nepos oznacza wnuka i staje się ścisłym przeciwstawieniem wyrazowi avus, język łaciński nie ma wtedy terminu dla oznaczenia synowca, ztąd też pochodzi omówienie: fratris vel sororis filius.

W angielskim języku, aż do 1611 roku, epoki tłumaczenia biblii za króla Jakóba, wyraz synowiec zastosowywał się do wnuka i do synowca. Shakespeare używa w podobny sposób wyrażenia synowica w swoim testamencie, gdzie oznacza swą wnuczkę Zuzannę Hall wyrazem „moja synowica.”

Widzimy więc że nawet u ras najbardziej posuniętych, istnieje jeszcze pewne pomięszanie wyrażeń oznaczających synowców, synowice i wnuczęta.

Przejrzałem systemy pokrewieństwa od prostej i grubej nomenklatury mieszkańców wysp Sandwich'a, aż do systemu więcej poprawnego karenow i eskimosów. Probałem dowiedzieć że te systemy można tylko objaśnić za pomocą teorii stopniowego ulepszenia i nieustannego postępu cywilizacji; że one nie mogą być pogodzone z teorią

degradacji. Tak jak zastawki wskazują bieg krwi w naszych żyłach, tak terminy używane do oznaczenia krewnych świadczą o historii czasów ubiegłych. Naprzód stan społeczny niższych ras jest obecnie wyższy niż to pokazuje terminologia będąca jeszcze w użyciu; nadto, same te systemy byłyby niewytłomaczone, we wszystkich prawie razach, gdybyśmy nie przypuścili, że poprzedzały je systematy jeszcze grubsze.

Weźmy na przykład, system irokezów z Two-Mountain; nazywają oni „wujem” brata swojej matki; lecz uważają za brata, syna tego wuja. Nie jest to żaden przypadek, gdyż takie pojęcie znajduje się we wszystkich innych pokrewieństwach u nich, a nawet u wielu innych ras.

Łatwo wytłomaczyć ten fakt za pomocą teorii postępu: w istocie jeżeli stryj był niegdyś uważany za ojca i nosił to imię, jego syn stawał się skutkiem tego bratem; gdy zaś doszło do uważania brata ojca za stryja, musiał bez wątpienia upłynąć pewien czas, nim inne zmiany, wypływające z tego postępu, z stały skuteczzone. Przeciwnie, jak wytłomaczyć taki system za pomocą teorii degradacji? Jak można dość do uważania syna stryja za brata, jeżeli stryj nosił zawsze to nazwisko?

Tablica III mieści w sobie dalszy ciąg terminów używanych dla oznaczenia krewnych w linii ciotki po ojcu, dwóch w obec hipotez postępu i degradacji.

W najbardziej nieokrzesanym stanie społecznym, kolej tych terminów jest następująca: matka, brat, syn, wnuk; taki jest system mieszkańców wysp Sandwich i irokezów z Two-Mountain. Następnie, siostra matki staje się ciotką, lecz inne terminy zostają się te same; mamy więc: ciotka, brat, syn, wnuk, jak to jest u mikmaków. Gdy syn brata zostaje się synowcem, mamy ciotkę, synowca, brata, wnuka, jak u birmanów, japończyków, hindów. Dalej syn ciotki stał się bratem ciotecznym; mamy ciotkę, brata ciotecznego, synowca, wnuka, jak u tamilów i wityjczyków. Dwie ostatnie fazy będą: ciotka, brat cioteczny, wnuk ciotki, wnuk, i na koniec ciotka, brat cioteczny, wnuk ciotki, prawnuk ciotki. Takim sposobem na sześć tych stanów, pięć istnieje.

Z drugiej strony, według teorii degradacji, potrzebny zacząć od systemu najbardziej poprawnego, i przechodzić przez różne fazy wskazane na tablicy III. Zauważono, że z wyjątkiem pierwszej i ostatniej fazy, żadna inna nie jest możliwa. Można by się zapytać wprawdzie, czy następstwo terminów wykazanych według teorii degradacji jest ściśle takie, jakie ludy przyjęły, lecz niepodobna utrzymywać z drugiej strony, że podług tej hipotezy, można by do dojść do systematów wykazanych podług teorii postępu, systematów istniejących rzeczywiście.

Za każdym więc razem, gdy syn lub córka wuja, stryja lub ciotki noszą imię brata lub siostry, jak to ma miejsce w siedmiu rasach zbadanych

przez nas, możemy być pewni że był czas w którym ten wuj, stryj i ta ciotka nazywali się ojcem lub matką. Gdzie tylko syn brata nierodzonego nazywał się synem, możemy wywnioskować, że nie tylko ci bracia byli kiedyś uważani za braci, ale uważali oni za swych synów, synów swoich braci. Nadto, gdy pradziad stryjeczny i babka cioteczna nazywają się dziadkiem i babką, i gdy wnuczeta stryjeczne i cioteczne nazywają się wnuczetami, jak to spotykaliśmy u wszystkich narodów, gdzie system pokrewieństwa badaliśmy, mamy wielką rację sądzić że te narody miały kiedyś system tak prosty jak hawajczycy lub mieszkańcy wysp Kingsmill.

Lecz można się zapytać: przypuszczając, że 17 ras których systemy są umieszczone na tablicy I uczyniły rzeczywiście postęp, czyż nie ma przykładu degradacji? Odpowiedź łatwa: na 139 ras, których systemy więcej lub mniej dokładnie przedstawione są przez Morgana, nie ma nawet jednego przykładu degradacji. Mamy więc liczne dowody postępu; a dowody te są zebrane u ras ludzkich najbardziej różnych.

W poprzedzającym rozdziale, próbowałem dowieść że pokrewieństwo, w pierwotnej swej fazie, nie opiera się zrazu na powinowactwie krwi, lecz na organizacyi plemienia;—następnie gruntuje się ono w linii matki, dalej w linii ojca, a dopiero bardzo późno pojawiło się w takim stanie jak je widzimy w krajach cywilizowanych. Aby dojść





w tym przedmiocie do pojęć jasnych i bezbłędných, bezwarunkowo trzeba poznać prawa i zwyczaje różnych plemion. Sama nomenklatura prowadzi nas często do błędu; lecz gdy jej znajomość połączymy z głęboką znajomością praw plemienia, staje się ona interesującą i pouczającą. Z tego to punktu widzenia przedewszystkiem dzieło Morgana ma wielką ważność. Widzieliśmy jednak że ja się różnię zupełnie od niego, co do wniosków, jakie można wyprowadzić z faktów, które on z taką skrętnością zebrał. Ma się rozumieć, że nie przeczę, jakoby te fakty w niektórych razach nie oznaczały powinowactwa etnologicznego, lecz nie sądzę, aby one miały taką ważność dla rozwiązania stosunków etnologicznych, jaką Morgan im przypisuje. Nie zaprzeczam również bynajmniej, że fakty te są bardzo interesujące, lecz według mnie, dają one rażąco dowód na korzyść doktryny rozwoju i postępu ciągłego rasy ludzkiej.

Za pomocą wyżej przytoczonych materyałów próbowałem dowieść:

1-o. Że wyrazy używane przez rasy niższe dla oznaczenia tego, co my nazywamy krewnymi, są tylko prostemi wyrażeniami zawierającemi rezultaty małżeństwa, i nie wyobrażają takim sposobem pojęcia pokrewieństwa, tak jak my go rozumiemy, lecz tylko, w rzeczywistości, związek indywiduów inter se; ich obowiązki względem siebie, ich prawa, ich majątki, mają za podstawę więcej stosunek do plemienia, niż stosunek do rodzi-

ny, gdy zaś starcie nastąpiło między temi dwoma pojęciami,—pojęcie rodziny musiało ustąpić pojęciu plemienia.

2-o. Że nomenklatura pokrewieństw uras dotąd znanych, może być wytłumaczoną tylko za pomocą teorii postępu.

3-o. Że przypuściwszy istnienie dwóch ras w tym samym stanie społecznym, gdy jedna będzie wyższa nad drugą, będą one miały systemy nomenklatury niezawodnie zupełnie różne. Nie znajdujemy więc nigdzie ani jednego przykładu degradacyi.

4-o. Że niektóre rasy, które zbliżyły się najwięcej do naszego systemu europejskiego, oddalają się od tego systemu tylko w punktach, dających się wytłumaczyć jedynie za pomocą hipotezy, że ich byt społeczny był niegdyś daleko grubszy niż obecnie.



## ROZDZIAŁ II.

## Religia.

Pojęcia religijne dzikich są najbardziej zajmującą, lecz pod wielu względami zarazem najtrudniejszą częścią przedmiotu, o którym traktujemy. Starałem się unikać, o ile to jest możliwem, wypowiedziania czegoś coby mogło zadrasnąć moich czytelników. Jednak ponieważ większa część pojęć religijnych, byłych lub teraźniejszych, stoi w tak zupełnej sprzeczności z naszymi, niepodobna przeto rozprawić o tym przedmiocie, nie przytaczając wielu faktów bezwzględnie przeciwnych naszym uczuciom. Przypuściwszy jednak, że barbarzyńskie ludy dają nam obraz grubych zabobonów, że ich obrzędy religijne są często okrutne, człowiek religijny musi doświadczyć głębokiego zadowolenia, widząc stopniowy rozwój pojęć coraz prawdziwszych i wierzeń coraz podnioslejszych.

Arbrousset przytacza rozrzucające wynurzenia wypowiedziane mu przez Sekesę, bardzo inteligentnego kafra <sup>1)</sup> „To czegoś mnie nauczył, zadawał mi, powiedział; nim cię poznałem, szukałem tej nauki, jak to zaraz będziesz mógł osądzić. Będzie temu dwanaście lat pędziłem moją trzodę. Powietrze było duszne, usiadłem na kamieniu i zadałem sobie wiele smutnych pytań, tak smutnych,—gdyż nie byłem w stanie na nie odpowiedzieć. Kto stworzył gwiazdy? Na czym one spoczywają? zapytałem siebie. Wody nigdy się nie męczą, przeznaczeniem ich jest płynąć bez ustanku od rana do wieczora, i od zmierechu do świtu; lecz gdzie się one zatrzymują? Kto im kazał tak płynąć? Chmury znikają i nazad powracają i spuszczaają deszcz na ziemię. Zkąd one przyszły? Kto ich przysłał? Kapłani zapewne nie zaopatrują nas w deszcz, jak mogli by to zrobić i dla czegoż nie widzę własnymi oczami, gdy oni wstępują do nieba, by deszcz ów ztamtąd przynieśli? Nie mogę widzieć wiatru, ale cóż to jest wiatr? Kto go sprowadza, kto to sprawił, że on wieje, szumi i przestrasza nas? Czyż wiem jak kiełkuje ziarno? Wczoraj było ono kiełkiem za ledwie, dziś pokryło zupełnie moje pole. Kto może dać ziemi mądrość i moc wydawania płodów? Wtedy ukryłem twarz w dłoniach i *zapłakałem*.”

Należy jednak wyznać, że to jest wyjątkowy przypadek. W ogóle dziecy nie czynią sobie pod-

<sup>1)</sup> The Basutos, Casalis, p. 239.

bnych zapytań i zadawalniają się przyjmowaniem widzianych rzeczy jako czegoś najnaturalniejszego. Podobnie jak to niżej okaże, rasy które doszły do tegoż samego stopnia rozwoju umysłowego, posiadają pojęcia religijne prawie identyczne, bez względu na różnice ich pochodzenia i na odległość ich siedzib. Większość tych którzy próbowali wytłómaczyć różne przesady dzikich ludów, przypisywała im system pojęć daleko więcej złożony niż to jest w rzeczywistości. Tak Lafitau przypuszcza, iż dla tego czezono ogień, że on przedstawiał tak doskonale „najwyższą inteligencyę, niezależną od przyrody, a której potęgą jest zawsze czynną”.<sup>1)</sup> Odnosnie do posągów bóstw sądzi on, że<sup>2)</sup> „zależność nasza od imaginacyi i zmysłów, nie pozwalając nam pojmować Boga jak tylko pod figurami (jak powiada św. Paweł), spowodowała pewien rodzaj konieczności przedstawiania go w dotykalnych obrazach, których symboliczne znaczenie w taki sam sposób ma nam przypominać Boga, jak portret przypomina osobę, którą przedstawia.”

Plutarch ze swojej strony sądzi, że egipcyanie czeili krokodyla, ponieważ to zwierzę nie mając mowy, jest typem boskości, która tylko przez swoją wolę narzuca prawa naturze! Podobne objaśnienia są bezwarunkowo fałszywe.

<sup>1)</sup> Moeurs de Sauvages américains, v. I, p. 152.

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 121.

Zamierzałem z początku zatytułować ten rozdział „Przesady dzikich” zamiast „Religia” dzikich; — przełożyłem jednak ostatni tytuł nad pierwszy, po części dla tego, że wiele pojęć przesądnych przemienia się stopniowo w pojęcia wznioślejsze, jak również i dla tego, że czułem wstręt do potępienia wierzeń uczeiwych, jakkolwiek one mogą być niedokładnymi i niedorzecznymi. Należy jednak przyjąć, że religia taka jaką pojmują rasy barbarzyńskie, różni się istotnie od naszej, a nie tylko że jest różną, ale często nawet zupełnie przeciwną. Ich bogowie np. nie są dobrzy, lecz źli, można ich zmuszać do spełnienia zachceń ludzkich; lubią oni krew a nadewszystko krwawe ofiary z ludzi, nie są nawet nieśmiertelni, lecz podlegają śmierci, stanowią część natury, lecz nie są jej stwórcami; sposobem ich błagania jest taniec, nie zaś modlitwa, częściej oni pozwalają na to co nazywamy występkiem, niż na to co ma nazwisko cnoty.

Jednem słowem, jest prawie takiż stosunek między tak nazwaną religią dzikich i religią w formie najwznioślejszej, jak między astrologią i astronomią, albo między alchemią i chemią. Astronomia pochodzi z astrologii, jednak zasady ich znajdują się w zupełnem przeciwieństwie; takż różnicę znajdujemy między religiami ras dzikich i ras cywilizowanych.

Dla nas Bóg jest dobry, dla nich jest zły; my poddajemy się jego woli, oni starają się narzucić mu swą własną; my czujemy się w konieczności



dziękować za dobrodziejstwa, które nas otaczają, oni mniemają że dobro przychodzi samo z siebie a wszystko złe przypisują wpływowi niegodziwych istot nadludzkich.

Nie są to wyjątkowe osobliwości. Przeciwnie, postaram się dowieść że, chociaż religie praktykowane przez dzikich otrzymały różne nazwania, w ogólnych jednakże rysach zgadzają się z sobą, i są tylko fazami tegoż samego cyklu rozwoju; mając ten sam początek, przechodzą one przez analogiczne, zaledwie nie identyczne stadya. Okoliczność ta tłumaczy wielkie podobieństwa, jakie spotykamy u ras bardzo od siebie różnych i odległych; podobieństwa te zakłopotaly wielu etnologów i powiodły ich do wypowiedzenia teorii nie mogących wytrzymać krytyki. Tak Robertson nawet, chociaż pod wielu względami pojęcia jego o stanie religijnym dzikich były bardzo postępowe, robi uwagę że natchezy i persowie czcili słońce i dodaje: <sup>1)</sup> „Ta zadziwiająca zgodność w religii między dwoma narodami, które dosięgły jednego i tegoż samego stopnia rozwoju, choć w różnych cywilizacjach, jest jednym z licznych nierozwikłanych zjawisk, jakie spotykamy w historii ludzkości.”

Pomimo godnego uwagi podobieństwa między religiami różnych ras, jedną z wielkich trudności, jakie przedstawia badanie pojęć religijnych, jest ta okoliczność że, gdy każdy naród ma pospolicie

<sup>1)</sup> History of America, ks. IV. p. 127.

jeden język, można powiedzieć, że w kwestyach religijnych quot homines tot sententiae; nie znajduje się dwóch ludzi mających dokładne te same poglądy, jakkolwiek szczerąby była chęć ich porozumienia się.

Wielu z podróżników zaznaczyło ową trudność. Tak kapitan Cook, mówiąc o wyspiarzach południowego oceanu, powiada: „Nie możemy stworzyć sobie żadnego jasnego i dokładnego pojęcia o religii tych ludów; jak wszystkie inne, zdaje się ona zawierać pełno tajemnic.” <sup>1)</sup> Zresztą większość tych, którzy nam udzielili szczegółów o religiach, spodziewając się znaleźć u dzikich pojęcia odpowiednie naszym, chociaż zaciemnione błędami i przesadami, czyniła pytania oznaczone, a ztąd mogła tylko otrzymać odpowiedzi zupełnie błędne. Tak, naprzykład, wszyscy albo prawie wszyscy mówią nam o diable, a jest pewnem, że mitologia żadnego ludu dzikiego nie zawiera istoty duchowej posiadającej charakter szatana. Nadto, często bardzo trudno zdecydować *w jaki sposób* pewien przedmiot jest czczonym. Góra lub rzeka, naprzykład, może być czczona jako bóg, albo jako siedlisko boga; w takiż sposób można czcić statwę jako boga, albo po prostu dla tego że ona wyobraża bóstwo.

Kiedy człowiek, czy to w skutek naturalnego postępu pojęć, czy to przez wpływ ras wyżej ucy-

<sup>1)</sup> Hawkesworth. Voyages, v. II. p. 237.

wilizowanych, doszedł do religii wyższej, zachowuje jeszcze swe stare wierzenia, obok nowych prawd które mu przewodniczą. Bóg nowszy i możniejszy wchodzi do starego panteonu i zmniejsza ważność starożytnych bogów, część tych ostatnich znika stopniowo i znajduje się ograniczoną do prostaków i dzieci.

Nasi wieśniacy i klasy najniższe w miastach często wierzą w czary; bóstwa naszych przodków jeszcze żyją w bajkach dla małych dzieci. Należy więc spodziewać się, iż można odszukać u każdego narodu ślady, więcej nawet niż ślady starożytnej religii. Jeżeliby nawet tego nie było, mielibyśmy jeszcze do przewyciężenia przeszkodę, jaką przedstawia brak wyraźnego rozgraniczenia między różnymi systemami religijnymi. Można by przypuszczać, że wiara w nieśmiertelność duszy, albo w skuteczność ofiar, przedstawia stałą cechę dla klasyfikatora. Nie jest tak jednak; ponieważ te i wiele innych rozwijają się stopniowo i bywają wyrażane często w formie zupełnie różnej od tej jaką później przyoblekają.

Powszechnie klasyfikują religie według natury przedmiotu czczonego: fetyszyzm, na przykład, jest czią przedmiotów nieżywotnych, sabeiizm — czią ciał niebieskich.

Prawdziwym kamieniem probierczym zdawał mi się być jedynie stopień uszanowania, jaki ma się dla bóstwa i takim jedynie sposobem, według mnie, można ukłasyfikować wielkie epoki, które przebywała idea religijna:

*ateizm*, rozumiejąc pod tym wyrazem nie zaprzeczenie bytności bóstwa, ale brak oznaczonych pojęć w tym względzie.

*fetyszyzm*, — stan w którym człowiek przypuszcza, że może zmusić bóstwo do spełnienia swych życzeń.

*część przyrody* czyli *totemizm*, to jest kult przedmiotów naturalnych, jako to drzew, jezior, kamieni, zwierząt, i t. d.

*szamanizm*; bóstwa są wyższe, o wiele możniejsze od człowieka i różnej od niego natury. Przebywają one zewnątrz tego świata i tylko szamani mogą dostać się do nich.

*batwochwalstwo* czyli *antropomorfizm*; bogowie przyjmują jeszcze zupełnie naturę ludzką, będąc daleko potężniejszymi od ludzi. Zmieniają oni jeszcze swą wolę na prośby ludzkie i stanowią część natury, ale nie są jej stwórcami. Przedstawiani są za pomocą posągów lub obrazów.

Dalej następuje taka epoka, w której uważa się bóstwo, jako twórcę, a nie jako prostą część natury. Bóg, pierwszy raz staje się istotą rzeczywistą nadnaturalną. W końcu będę traktował o ostatniej epoce, w której moralność łączy się z religią.

Już po napisaniu poprzedzających ustępów, dzieło De Brosses'a. „Culte des dieux fétiches” zwróciło moją uwagę na ustęp z Sanchoniataona, przytoczony przez Euzebiusza. Z jego opisu trzynastu pierwszych generacyj ludzi wyciągam następujące wiadomości:



Generacja 1. Pierwsi ludzie czcili rośliny pokrywające ziemię, uważali je za bogów i oddawali im cześć, chociaż je jedli.

Gen. 2. Podczas istnienia drugiej generacji, ludzie nazywali się Genus i Genea i mieszkali w Fenicyi. Lecz nadeszły wielkie posuchy i ludzie podnosili ręce ku *śłońcu*, które uważali za jedynego pana niebi s.

Gen. 3. Następnie powstałi inni ludzie, którzy się nazywali Phos, Pur i Phlox (to jest światło, ogień i płomień). Ludzie ci wynaleźli sposób wzbudzania ognia przez tarcie dwóch kawałków drzewa i nauczyli innych posługiwać się ogniem.

Gen. 4. Czwarta generacja zawiera olbrzymów.

Gen. 5. Wspomina, że podczas piątej generacji istniała wspólność żon; mówi między innymi że Usous „poświęcił dwa słupy ogniowi i wiatrowi, skłonił się przed nimi i skropił je krwią zwierząt zabitych na polowaniu.”

Gen. 6. Wynalazek polowania i rybołówstwa; trudno to pogodzić, z tem co powiedział poprzednio.

Gen. 7. Chryсор, którego uważa za jedno z Wulkanem, odkrywa żelazo i wynajduje sztukę kowalską. W skutek tego po śmierci czczono go jako boga, dając mu imię Diamichius (czyli Zeus Michius).

Gen. 8. Wynalazek garncarstwa.

Gen. 9. Następnie zjawił się Agrus „którego posąg był w wielkiem poważaniu i którego świą-

tynia ciągniona przez woły, przejeżdżała po całej Fenicyi.

Gen. 10. Powstają wsie, ludzie zaczynają posiadać trzody.

Gen. 11. Odkrycie soli.

Gen. 12. Taautus czyli Hermes wynajduje literę. Do tejże generacji należą kabirowie.

Takim sposobem powstawały po kolei: kult roślin, ciał niebieskich, kolumn i ludzi; następnie bałwochwalstwo łączy się ze zwyczajem wznoszenia świątyń. Łatwo zauważyć że nie ma w tem wszystkim wzmianki o szamanizmie.

Wielu pisarzy mających powagę w tym względzie, przypuszcza że nie ma ludu pozbawionego religii. Przekonanie to jednak nie zgadza się ze świadectwami licznych i wiarogodnych świadków. Żeglarze, kupcy, filozofowie, księża katolicy, misjonarze protestancy, w czasach dawniejszych i obecnych, we wszystkich miejscowościach kuli ziemskiej zgadzają się, że istnieją narody całkowicie pozbawione pojęć religijnych. Świadectwa te tym więcej mają znaczenia, że w wielu razach sam fakt niezmiernie zdziwił spostrzegacza i zostawał w zupełnej sprzeczności z jego poprzednimi wyobrażeniami. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że podróżnicy często zaprzeczali istnieniu religii, jeżeli pojęcia jej zostawały w wielkiej sprzeczności z naszymi pojęciami. Kwestya powszechnego istnienia religii w rodzie ludzkim zależy w wysokim stopniu od określenia, jakie reli-

gii nadamy. Jeżeli proste uczucie strachu, proste wyobrażenie, że istnieją zapewne jakieś istoty wyższe od człowieka—może być nazwane religią, w takim razie można powiedzieć, że wszystkie ludy mają religię.

Jednakże za dowód egzystencji religii nie możemy uważać faktu, że dziecko boi się cienia lub nie śmie wejść do ciemnego pokoju. Jeżelibyśmy zresztą przyjęli to ostatnie określenie, religia nie byłaby wyłączną własnością człowieka. Musimy przyjąć, że uczucie psa lub konia dla swego pana ma zbliżony charakter, szczekanie zaś psa na księżyc jest takim samym aktem czci, jak pewne ceremonie opisywane przez podróżników.

W dziele „Człowiek przedhistoryczny” cytowałem następujących autorów, którzy potwierdzają fakt nieistnienia religii u pewnych ludów. Odnośnie do niektórych plemion eskimosów zaświadcza tę okoliczność kapitan Ross; <sup>1)</sup> odnośnie do niektórych plemion kanadyjskich—Hearne; odnośnie do kalifornijczyków — Baegert, który żył siedmnaście lat z nimi, a także La Pérouse; odnośnie do większej części plemion brazylijskich—Spix i Martius, Bates i Wallace; odnośnie do Paragwaju — Dobritzoffer; odnośnie do polinezyjczyków — missya Williams'a, podróże Novary i Dieffenbacha; odnośnie do wyspy Damood (na północ Australii)—Jukes (podróż Fly); odnośnie

<sup>1)</sup> Patrz także Franklin, Journey to the Polar Sea. v. II. p. 265.

do wysp Pelew—Wilson; odnośnie do wysp Aru—Wallace. Również Mouatt zaświadcza brak religii u mieszkańców wysp Andamańskich; Hooker i Shortt—u pewnych plemion Hindustanu; Burton i Grant — u niektórych ludów w Afryce wschodniej; Burchel—u kafrów—bachapinów, nakoniec Le Vaillant podaje że hotentoci nie mają religii. Ograniczę się na zacytowaniu kilku przykład w.

„Widocznem jest, powiada Bik <sup>1)</sup>, że arafuras'y z Vorkey (jednej z wysp Aru południowych) nie mają żadnego rodzaju religii... Nie mają najmniejszego pojęcia o nieśmiertelności duszy.” Na wszystkie me pytania w tej materii, odpowiadali: „Żaden Arafura nie ukazał się nam po śmierci, nie możemy więc wiedzieć, czy on żyje; zresztą my pierwszy raz słyszymy o tej rzeczy. „*Mati, mati, suhad,*” (gdy umrzesz, wszystko dla ciebie skończone) powiadają. Również nie posiadają żadnego wyobrażenia o stworzeniu świata. Aby przekonać się zupełnie o ich absolutnej nieświadomości co do istnienia istoty najwyższej, zapytałem ich do kogo się udają w ciężkiem nieszczęściu, na przykład, gdyby byli napadnięci przez gwałtowną burzę na morzu. Najstarszy, naradziwszy się z innymi odpowiedział, że nie wiedzą kogo błagać o pomoc w tej okoliczności, ale bardzo byliby mi obowiązani, gdybym im to powiedział, jeżeli wiem.”

<sup>1)</sup> Cytowany przez Kolffa, Voyages du Dourga, p. 159.



„Dzicy beduini, powiada Burton, <sup>1)</sup> pytają się gdzie można znaleźć Allacha, a gdy badamy przyczynę ich pytania, odpowiadają: że jeśliby udało się plemieniowi Eesa przytrzymać go, przebiliby go lancami, bo to on niszczy ich domy i pozabawia ich trzód i kobiet.” Burton uważa „że ateizm jest naturalnym stanem umysłu dzikiego, nieukształconego;—ponura ta ciemność znika dopiero w obec wiary w istoty niewidzialne. Stwórca względem kreacji jest tem, czem przyczynia jakiegos wydarzenia względem swojego skutku.

My przyzwyczajeni do wyobrażenia o egzystencji stwórcy, zaledwie możemy wierzyć że to przekonanie nie istnieje w umyśle wszystkich ludzi.” <sup>2)</sup>

Lichtenstein twierdzi <sup>3)</sup> że u plemienia kafryjskiego Kussa „nie znalazł żadnych śladów jakiegokolwiek religijnego kultu.”

„Należałoby mi teraz: powiada ojciec Baegert <sup>4)</sup> pomówić o formie rządu u kalifornijczyków i o ich religii, zanim przyjęli chrześcijańską wiarę; lecz ani rząd, ani religia nie istniały u nich. Nie mieli oni ani urzędników, ani policji, ani praw, ani posągów bóstw, ani kościołów, ani wiary, ani ceremonij religijnych; — nie tylko że

nie znali prawdziwego Boga, ale i nie kłaniali się fałszywym bóstwom... Wypytywałem na różne sposoby tych z którymi żyłem, chcąc się dowiedzieć, czy mieli jakiegokolwiek pojęcie o Bogu, przysłem życiu, istnieniu duszy, lecz nie mogłem odkryć nawet najmniejszego śladu podobnych wiadomości. Język ich nie posiada wyrazów *Bóg* lub *dusza*.”

Chociaż, jak powiada kapitan J. Smith <sup>1)</sup> nie można było znaleźć w Wirginii „żadnego ludu tyle dzikiego żeby nie miał ani religii, ani bogów, ani łuków, ani strzał;” jednak, według świadectwa Hearn, który je znał lepiej, plemiona najnieokrzeszańsze nie miały żadnej religii.

„Znaleziono, powiada Robertson <sup>2)</sup> wiele plemion w Ameryce, nie mających żadnego pojęcia o istocie najwyższej, i żadnego obrządku religijnego... Większość nie posiada zupełnie wyrazu w swym języku dla wyrażenia pojęcia bóstwa i najpilniejsi obserwatorowie nie mogli odkryć żadnej praktyki, żadnej instytucji, któraby pozwoliła im pomyśleć, że te ludy znają władzę Boga, lub żeby chciały zjednać sobie jego łaskę.”

Świadectwa tego rodzaju są tak liczne, że może z pierwszego razu wydać się śmiesznością różnica opinij w tym względzie. Pochodzi to jednak i z tego powodu, że nie używają wyrazu religia zawsze w jednym znaczeniu, jak również i z prze-

<sup>1)</sup> First footsteps in East. Africa, p. 52.

<sup>2)</sup> Abeokuta v. I. p. 179.

<sup>3)</sup> Lichtenstein, v. I. p. 325.

<sup>4)</sup> Baegert, Smithsonian Trans. 1863—4, p. 390.

<sup>1)</sup> Voyages in Virginia, p. 138.

<sup>2)</sup> History of America ks. IV. p. 122.

konania, co bezwątpienia zdarzało się nieraz, że podróżnicy, czy to w skutek nieznajomości języka, czy też krótkotrwałego przebywania między jakimś ludem, nie umieli odkryć religii rzeczywiste istniejącej.

Pierwsi badacze wyspy Tahiti, na przykład<sup>1</sup> twierdzą, że mieszkańcy jej nie posiadali religii, a jednak później przekonano się, że to było błędne mniemanie. Można zacytować wiele innych podobnych przykładów. Jednak, zdaje mi się że a priori nawet, trudno przypuścić aby dżicy nie mogący zliczyć swych własnych palców, byli zdolni posiadać system wierzeń godnych imienia religii.

Będziemy w możności lepiej zrozumieć tę kwestyę, gdy zaczniemy badać przesady ras mających religię w zarodku i spróbujemy przesledzić rozwój tych idei.

Najprzód musimy się zapytać, czy podróżnicy dokładnie zrozumieli to, co im wytłomaczono. Gdy jednak obserwator mieszkał kilka miesięcy lub lat pośród ludów, które opisuje, nie możemy mieć w tym razie żadnej wątpliwości; w innych razach możemy porównać opowiadania różnych podróżników i tym sposobem dojść do zadowalniającego rezultatu.

Teorye religijne dzikich nie są na pewno wynikiem głębokiego myślenia, i nie należy spodziewać się żeby tam można było znaleźć jakkolwiek trwały ciąg.

Pewien Zulu powiedział raz otwarcie do Callaway'a.<sup>1)</sup> „Nasze pojęcie nie jest tak wielkie, aby nas pobudziło do zgłębiania naszych wierzeń religijnych; my też i nie probujemy tego; ktokolwiek jest choć trochę myślącym, zaniechuje bardzo prędko naszą religię i wierzy w to co widzi własnymi oczami, ale nie pojmuje rzeczywistego stanu tego co widzi.”

Dulaware<sup>2)</sup> słusznie zauważył, że dziki „woli raczej poddać swoje przekonanie, zostające w niezgodzie z jakimś faktem pod kompetencyą choćby najniedorzeczniejszej instytucji, aniżeli poświęcić się zbadaniu, gdyż ta praca jest w każdym razie utrudzającą dla tego, kto się w niej weale nie ćwiczył.” Zgadzam się zupełnie z tym zdaniem i sądzę, że można zauważyć naturalny postęp w różnych systemach religijnych u dzikich.

Pierwsza myśl o religii u dzikich, łączy się zawsze (można nawet powiedzieć, że to jest jej jedyny początek), ze stanem człowieka podczas snu a nadewszystko z sennymi marzeniami. We wszystkich epokach i u wszystkich ludów, sen i śmierć zdaje się że zawsze ściśle były połączone. Tak w mitologii klasycznej, Somnus, bóg snu i Mors, bóg śmierci byli dziećmi Nox'y, bogini nocy. Dzikie uważa naturalnie także śmierć za rodzaj snu i spodziewa się, nawet wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu zobaczyć swego przy-

<sup>1)</sup> The religions System of the Amazulu p. 22.

<sup>2)</sup> Histoire des Cultes, v. p. 22.



jaciela budzącego się z ostatniego snu, jak widział go nieraz powstającego po nocnym spoczynku.

Ztąd prawdopodobnie pochodzą starania o trupach. Lecz cóż się dzieje z duchem podczas snu? Ciało jest nieożywione i dziki rozumie się, wnioskuje że duch go opuścił. Zjawisko sennych marzeń utwierdza go w tem przekonaniu;—dla tego też sny mają dla dzikiego znaczenie, którego my nie możemy ocenić. Podczas snu duch uchodzi z ciała, a ponieważ wtedy zdaje się nam że zwiedzamy inne okolice, nawet inne światy i w owej chwili żyjemy ze tak powiem, odmiennem życiem, dziki człowiek bardzo naturalnie sądzi, że oba te zjawiska zostają w ścisłym związku z sobą.

Ztąd uważa on, że wypadki naszkicowane we śnie są również rzeczywiste jak na jawie i jest przekonany, że istnieje w nim duch mogący opuszczać ciało. „Marzenia senne, powiada Burton <sup>1)</sup> nie są według mniemania yorubanów i innych bałwochwalców, jakimś zjawiskiem nieprawidłowym, albo czynnością mózgu, lecz objawieniami uczynionymi przez duchy tych którzy pomarli.” Krajowcy z Ameryki północnej mieli taką wiarę w sny, że indyanin któremu się śniło, jakoby był jeńcem, namawiał swych przyjaciół aby go napadli, związali, traktowali jako jeńca wojennego i poddali go wszelkim rodzajom mąk, a to w ce-

<sup>1)</sup> Abeokuta, v. I. p. 204.

lu wypełnienia takim sposobem snu. <sup>1)</sup> Mieszkańcy Grenlandyi również wierzą w rzeczywistość snów i sądzą, że podczas nocy polują, odwiedzają się i tym podobne funkcje wypełniają; podług nich oczywiście ciało nie bierze żadnego udziału w tych nocnych czynnościach i dla tego wnioskuje że posiadają ducha mogącego wychodzić z ich ciała. <sup>2)</sup>

Na Madagaskarze <sup>3)</sup> „wszyscy mieszkańcy wyspy wielce poważają sny i wyobrażają sobie że dobre demony (trudno jest nazwać inaczej ich niższe bóstwa) uwiadniają ich we śnie o tem co powinni robić, a czego unikać.”

Nakoniec, gdy śnią się im przyjaciele, lub krewni zmarli, dzicy mocno są przekonani, że duchy tych ostatnich przychodzą do nich i takim sposobem wierzą nie w nieśmiertelność duszy, ale w pewien rodzaj zagrobowego życia ciała. Veddahy z Ceylonu wierzą w duchy, bo ich umarli krewni odwiedzają we śnie, <sup>4)</sup> a manganjasy (z Afryki południowej) opierają na podobnym fakcie wiarę w przyszłe życie. Dzieci rzadko chorują; cierpienia ich wynikają zwykle z ran i prawie wszyscy umierają śmiercią gwałtowną. Otóż ponieważ rana stanowi zwykłą przyczynę ich cierpień,

<sup>1)</sup> Lafitau, loc. cit. v. I. p. 366.

<sup>2)</sup> Crantz, loc. cit. v. I, p. 200.

<sup>3)</sup> The adventures of Robert Drury p. 171. Patrz także p. 176, 272.

<sup>4)</sup> Bailey, Trans. Ethn. Soc. nowa serya v. II, p. 304.

a zatem i choroby wewnętrzne przypisują jakiemuś wewnętrznemu nieprzyjacielowi. To też gdy australczyk, po zbyt obfitej uczcie, na przykład, ma sen niespokojny, nie powątpiewa nigdy o rzeczywistości tego snu i sądzi że był napastowanym przez jakąś istotę niewidzialną dla jego towarzyszy.

Następujący ustęp, zapożyczony ze sprawozdania wyprawy wysłanej przez Stany Zjednoczone tłumaczy doskonale te wyobrażenia: <sup>1)</sup>

„Gdy australcykowie pozasypiają, Koin ukazuje się niekiedy, porywa jednego z nich i unosi go. Porwane indywiduum napróżno usiłuje krzyczeć, gdyż jest prawie uduszone. Jednak Koin znika ze świtem i człowiek znajduje się zdrów i nie naruszony w tem samym miejscu gdzie zasnął. Zdaje się, że ta bajka dowodzi, iż ów duch jest uosobieniem *zmory*, której krajowcy często podlegają z powodu swego obżarstwa.”

Sproat <sup>2)</sup> mówi o krajowcach północno-zachodniej Ameryki wspomina: „Ukazanie się widma daje powód do wielkich uroczystości, w której muszą uczestniczyć czarodzieje, stare kobiety i przyjaciele tego, co widział widmo.

Krajowcom śni się często że widzą widmo, co daje się wytłumaczyć nadmierną ilością niestrawnego pokarmu, jaki spożywają przy każdej uczcie. Czyż można się dziwić, że indywiduum ner-

wowe, trochę bojaźliwe, wierzy jakoby widziało widmo w czasie nocy po kolacyi, na której zjedzono mnóstwo tłuszczu wielorybiego i długo opowiadano o zmarłych przyjaciółach.”

W niektórych razach cień rzucony przez ciało, zdaje się wywoływać mniemanie, że człowiek posiada ducha. Niektórzy wityczykowie <sup>1)</sup> mniemają, że człowiek ma dwa duchy. Cień nazywają duchem czarnym; duch ten, według nich, idzie do piekiel. Drugim duchem jest jego postać odbita w wodzie lub zwierciadle; przypuszczają że ten drugi duch nadal zamieszkuje miejsce, gdzie człowiek umarł. Mniemanie to prawdopodobnie doprowadziło do pojęcia, że przedmioty nieożywione mają również dusze.

Pewnego dnia posadziłem nagle pewnego krajowca przed zwierciadłem. Był zachwycony. „Teraz, powiedział po cichu, mogę być widzącym w krainie duchów.”

Indyanie z Ameryki północnej także przyjmują cień człowieka za jego duszę lub życie. „Słyszałem, powiada Tanner <sup>2)</sup> jak wyrzucano przychodzącemu do zdrowia, że nierozsądnie wystawia się na działanie powietrza, mówiąc iż jego cień nie był jeszcze zupełnie z nim złączony.”

Mieszkańcy kraju Benin nazywają cień człowieka „przewodnikiem,” sądząc że on zaświadczy o ich dobrem lub złem życiu. Jeżeli człowiek do-

<sup>1)</sup> Loc. cit. v. VI. d. 110.

<sup>2)</sup> Scenes and studies of savages life. p. 172.

<sup>1)</sup> Wiliam, Fidji and Fijians, v. I. p. 241.

<sup>2)</sup> Tanner. Captivity. p. 291.



brze żył, otrzyma szczęście i zaszczyty w miejscach, o których mówiłem. Jeżeli źle żył, musi umrzeć z głodu i z biedy." <sup>1)</sup> Jest to rzeczywiście plemię bardzo zabobonne i Lander <sup>2)</sup> opowiada że echo biorą za głos swego boga.

Dzicy uważają także bardzo często grzmot, albo jako boga, lub jako głos nieba. „Pewnej nocy, powiada Tanner, Picheto (wódz indyjan z Ameryki północnej) mocno zastraszony gwałtownością burzy wstał i ofiarował tytoń grzmotowi, prosząc go aby się uciszył." <sup>3)</sup>

Już mówiłem, że dzicy prawie zawsze uważają duchy jako istoty złośliwe. Sądzę, że możemy łatwo zrozumieć przyczynę takiego pojmowania. Dla dzikich, stojących na niższym stopniu cywilizacji, każdy człowiek należący do innego plemienia jest nieprzyjacielem. Cudzoziemiec jest równoznaczny z nieprzyjacielem, a duch jest członkiem niewidzialnego plemienia.

Hotentoci, według Thunberga, <sup>4)</sup> mają bardzo nieokreślone pojęcie o dobroczynnym bóstwie. „Posiadają oni daleko bardziej posunięte wyobrażenie o złośliwym duchu, którego się boją. Wie-

<sup>1)</sup> Astley loc. cit. v. III, p. 99. Pinkerton v. XVI, p. 531. Patrz także Callaway. On the religions system of the Amazula, p. 91.

<sup>2)</sup> Niger Expedition. v. III. p. 242.

<sup>3)</sup> Tanner, Narrative of a captivity among the Indian, p. 136.

<sup>4)</sup> Thunberg, Pinkerton, Voyages v. XV. p. 142, Astley. loc. cit. p. 136.

rzą bowiem, że jest przyczyną chorób, śmierci, grzmotów i wszystkich nieszczęść jakie mogą ich trapić." Beczuani <sup>1)</sup> przypisują wszystko złe niewidzialnemu bogowi, którego nazywają Muri-mo i „nie wahają się obsypywać go obelgami, ilekroć im się stanie coś złego, lub nie spełni się ich życzenie. Nie mają oni ceremonij religijnych i misyonarze nie mogli nigdy ich przekonać, że można obrazić boga, jeżeli go się znieważyło."

Abiponi z <sup>1)</sup> Ameryki południowej, tak dokładnie opisani przez Dobritzhofera, mają chociaż nieokreślone wyobrażenie o złym duchu, ale żadnego o bóstwie dobroczynnym. <sup>2)</sup> Coroadosy <sup>3)</sup> z Brazylii „nie znają żadnego dobrego boga, lecz tylko pierwiastek zły, który ich dręczy, naprowadza na nich niebezpieczeństwa i jest przyczyną śmierci."

W Wirginii i we Florydzie czczono złego ducha, dobrego zaś nie, gdyż pierwszego można ubłagać a co do drugiego, to prosić go jest bezużytecznie, bo on i sam czyni wszystko możliwe dobro. <sup>4)</sup> „Cemis'y" na Antyllach, były złemi duchami, „uważanemi za sprawców wszystkich udręczeń trapiących ród ludzki." <sup>5)</sup> Czerwono-skórzy, po-

<sup>1)</sup> Lichtenstein, v. II. p. 332.

<sup>2)</sup> Dobritzhofer, loc. cit t. II. p. 35, 64.

<sup>3)</sup> Spix i Martius, t. II, p. 243.

<sup>4)</sup> Müller Gesch. d. American. Urreligion, p. 151.

<sup>5)</sup> Robertson America, ks. IV, p. 124.

wiada Carver <sup>1)</sup> „ciągle się obawiają napadów złych duchów i aby ich odwrócić, uciekają się do czarów, do najfantastyczniejszych obrzędów swych kapłanów, lub do potężnego wpływu swych *manitu*. Obawa naturalnie więcej się przyczynia do wywoływania tej pobożności, niż uznanie i oni sami bardziej przykładają się do odwrócenia gniewu złych duchów niż do zapewnienia sobie opieki dobrych.” Tatarzy z Kaczińcy sądzą także, że zły duch jest potężniejszy od dobrego. <sup>2)</sup> Murzyni z zachodniego brzegu Afryki, według Artusa <sup>3)</sup> powiadają, że ich bogowie „są czarni i źli, a przyjemnością ich jest dręczyć ludzi.” Mniemają oni, że bóg europejczyków „jest bardzo dobry, bo ich otacza dobrodziejstwami i traktuje jako swe dzieci.” Zapytywali się wreszcie półgłosem: Dla czego bóg nie jest równie dobry dla nas? Dla czego on nie daje nam tyle co holendrom, odzieży wełnianej i lnianej, tyle żelaza, miedzi i innych rzeczy? Holendrzy odpowiadali że bóg i o murzynach nie zapominał, ponieważ dał im na dowód swej dobroci złoto, wino palmowe, owoce, zboże, woły, kozy, kury i wiele innych rzeczy potrzebnych do życia. Nie sposób jednak było im wyperswadować, że to wszystko pochodzi od boga. Odpowiadali, że ziemia, nie zaś bóg dała im złoto, które potrzeba było z jej wnętrza wydobyć i to

<sup>1)</sup> Travels, p. 388.

<sup>2)</sup> Pallas, t. III. p. 433.

<sup>3)</sup> Astley, Collection of Voyages, t. II. p. 664.

własną pracą; że ziemia dostarcza im kukurydzy i ryżu także w skutek ich pracy; owoce zawdzięczają portugalczykom, którzy zasadzili drzewa; zwierzęta zaś dawały im młode, a morze—ryby; zresztą dla dostania tego wszystkiego potrzeba pracować, bez czego pounieraliby z głodu; i dla tego nie mogli przypuszczać, żeby im należało czuć choćby najmniejsze zobowiązanie względem boga, za owe mniemane jego dobrodziejstwa.”

Kiedy Burton mówił o Bogu do murzynów Afryki wschodniej, oni pytali się, gdzieby go można znaleźć i zabić, gdyż on to, powiadali, „pusztoszy nasze domy, gubi nasze żony i dobytek.”

Następne słowa, słyszane przez Burtona, jasno wykazują ich zapatrywanie się w tym względzie. Pewna stara kobieta z arabskiego plemienia Eesa, cierpiąc na ból zębów, wymawiała taką modlitwę: „O Allachu, oby twe zęby sprawiły ci tyle bólu co moje; oby twe dziaśła tyle cierpiały, co moje!” Czyż można nazwać to religią? Mnie się zdaje, że wcale nie.

Na Nowej Zelandyi, <sup>1)</sup> każdą chorobę sprowadzał osobny bóg; tak „*Tonga* był bogiem sprowadzającym ból głowy i serca; zamieszkiwał w czole. *Mako-Tiki*, bóg-jaszczurka, był źródłem wszystkich piersiowych chorób; *Tu-Tangata-Kino*, był bogiem zołądka; *Titi-Hai*, bóg nóg; *Rongomai*

<sup>1)</sup> Taylor, New Zealand and its inhabitants. p. 34.



i *Tuparitapu* byli bogowie suchot; *Koro-Kio* prze-wodniczył przy połogu."

"To *Atua*, powiada Yate, <sup>1)</sup> sprawia chorobę; gdy jest w gniewie, wchodzi do ciała człowieka pod postacią jaszczurki i pożera je dotąd, aż ono umrze. Dla tego też używają oni czarów w nadziei uspokojenia gniewu boga, lub wygnania go z chorego ciała;—aby dojść do tego ostatniego rezultatu używają grób i wyrażen najobelżywszych." Stien'y z Kambodży wierzą „w złego ducha i przypisują wszystkie choroby jego wpływowi. Kiedy kto choruje, sądzą że ów duch go dręczy i dla wypędzenia go czynią nieznośny hałas w oko-ło chorego." <sup>2)</sup>

Kafrowie — Kussa, <sup>3)</sup> powiada Lichtenstein, utrzymują, że choroby pochodzą od trzech przy-czyn: „od czarów nieprzyjaciela, od gniewu pe-wnych istot, prawdopodobnie zamieszkujących rzeki i od złych duchów." U kolów z Nagpore, według pułkownika E. T. Daltona „istnieje tak-że przekonanie że choroby ludzi i zwierząt zależą albo od gniewu pewnych złośliwych duchów, któ-re trzeba ułagodzić, albo od czarów jakiegoś cza-rodzieja." <sup>4)</sup> Czerkiesi <sup>5)</sup> i niektórzy chińczycy <sup>6)</sup> podzielają także mniemanie.

<sup>1)</sup> Yate, New Zealand. p. 141.

<sup>2)</sup> Mouhot, Voyage dans les parties centrales de l'Indo-Chine, t. I. p. 250.

<sup>3)</sup> Lichtenstein. t. II. p. 255.

<sup>4)</sup> Trans. Ethn. Soc. 1868, p. 30.

<sup>5)</sup> Klemm. Allg. Cult. d. Mensch. t. IV. p. 36.

<sup>6)</sup> Trans. Eth. Soc. 1870, p. 21.

Okoliczność ta wyjaśnia dla czego w wielu krajach mają tyle względów dla obłąkanych; sądzą bowiem, że bóstwo obrało sobie mieszka-nie w ich ciele. <sup>1)</sup> Dzicy którzy przypisują czaro-dziejstwu wywoływanie chorób, także i śmierć kładą na karb tejże przyczyny. Dalecy są od te-go, aby dojść do idei życia przyszłego, nie pojmu-ją nawet że śmierć jest naturalnym końcem ży-cia.

Prawie wszyscy wierzą niezachwianie, że nie-ma śmierci naturalnej i gdy człowiek nie umrze w skutek rany, przyczynę jego śmierci upatrują w czarach.

Tak, Lang <sup>2)</sup> powiada o australzykach, że zawsze, gdy krajowiec umrze „choć śmierć jego nastąpiła widocznie w skutek naturalnych przy-czyn, przypisują to bezpośrednio czarom plemi-nia sąsiedniego." Krajowcy z południowej Afryki, nie chcą wierzyć, że się umiera sposobem przy-rodnym. <sup>3)</sup> „Beczuan, powiada Philip, i wszyst-kie plemiona kafrow, nie pojmują aby człowiek mógł umrzeć inaczej, jeżeli nie umorzony głodem, zraniony śmiertelnie lub oczarowany. Gdyby na-wet umierał starzec dziewięćdziesięcioletni, któ-rego śmierci nie możnaby wytłomaczyć działa-

<sup>1)</sup> Patrz Cook, Voyages to the Pacific. t. II., p. 18.

<sup>2)</sup> Lectures on the Aborigines of Australia, p. 14. Patrz także Oldfielda Trans. Ethn. Soc. nowa serya, t. III. p. 236

<sup>3)</sup> Chapman. Travels in Africa. t. I, p. 47.

niem głodu i gwałtu, to jednak przyczyna tej ostatniej kryje się, według nich, w czarach, i potrzeba krwi, aby ją pomścić. <sup>1)</sup> Na pobrzeżu gwinejskiem, według Battela, mniemają, że „umiera się tylko przez wpływ czarów.” <sup>2)</sup> Dobritzhofer <sup>3)</sup> zaświadcza, że „wtedy nawet, gdy abipon umrze z ran, upadnięcia lub ze starości, rodacy przeczą żeby to miało być przyczyną jego śmierci i starają się odkryć, który czarownik go zabił i dla czego?” Indyanie z Ameryki południowej, powiada Stevenson <sup>4)</sup> „nie wierzą w istnienie śmierci z przyczyn naturalnych, ale przypisują ją czarom. Dla tego też, gdy umrze jaki człowiek, zasięgają rady jednego lub kilku zaufanych czarowników, którzy zwykle wskazują winnego śmierci i nieszczęśliwy, — przedmiot ich kapyrsu lub złości, — najczęściej ginie.” Wallace znalazł tenże sam zwyczaj <sup>5)</sup> u plemion mieszkających nad Amazonką; Müller <sup>6)</sup> u dakotahów, a Hearne <sup>7)</sup> u indyan z nad odnogi Hudsona.

Chociaż jednak z różnych względów dzicy obawiają się duchów, nie wynika ztąd, aby uważali

<sup>1)</sup> Philip. South Africa. t. I. p. 118.

<sup>2)</sup> Adventures of Andrew Battel, Pinkerton. t. XVI, p. 334. Patrz także Astleya t. II, p. 300.

<sup>3)</sup> Loc. cit. t. II. p. 84.

<sup>4)</sup> Travels in South. America t. I. p. 60.

<sup>5)</sup> Loc. cit. p. 500.

<sup>6)</sup> Loc. cit. p. 82.

<sup>7)</sup> Loc. cit. p. 338.

ich za mędrszych i potężniejszych od ludzi. Nasi nowocześni spirytyści mają także same przekonanie. Mieszkańcy wysp Nikobarskich mają zwyczaj stawiać strazydła dla odpedzenia „Eweesów” od ich wioski. <sup>1)</sup> Mieszkańcy Kamezatkki, według Kotzebuego, <sup>2)</sup> lżą swych bogów gdy ci ostatni nie spełnią ich życzeń. Czują zresztą dla nich jak największą pogardę. „Kutka, powiadają, musi być bardzo głupi, kiedy uczynił skały niedostępnymi i rzeki bardzo bystre.” <sup>3)</sup> Lappy, według Klemm'a, <sup>4)</sup> przedstawiają swych bogów w postaci bałwanów, które umieszczają po jednemu w oddzielnych skrzyniach, na których kładą nazwisko boga, aby każdy mógł poznać jego mieszkanie.

Vancouver <sup>5)</sup> opowiada, że mieszkańcy z Owyhee byli do wysokiego stopnia rozjątrzeni na swego boga, że dopuścił śmierć na młodego, lubionego wodza, nazwiskiem Whokaa. Yate <sup>6)</sup> powiada, że nowo-zelandczykowie przypisując przyczynę pewnych chorób napadom boga Atua, probują go albo ułagodzić, albo zabić; w tym ostatnim razie „używają grózb i słów najobelżywszych

<sup>1)</sup> Voyages of the Nowara, t. II. p. 66.

<sup>2)</sup> Loc. cit. t. II, p. 13.

<sup>3)</sup> Klemm. loc. cit. t. II, p. 318.

<sup>4)</sup> Loc. cit. t. III, p. 81.

<sup>5)</sup> Voyage of Discovery, t. III. p. 14.

<sup>6)</sup> Account of new Zealand, p. 141. D'Urville Voyage de l'Astrolabe, t. III. p. 245, 440, 470.



i niekiedy mówią do boga, że go zabiją i zjadają.”

W Indyi siedmiu wiecey „rishi” czyli pokutnicy, według wierzenia gminu są wyższymi nawet od bogów. Jeden z nich, powiadają, „odwiedzał każde z trzech głównych bóstw indyjskich i zaczynał odwiedziny dając im uderzenie nogą. Pragnął on wiedzieć jak oni się sprawują i odkryć ich charakter, widząc co uczynią po takim przywitaniu.” Pokutnicy przywłaszczają sobie zawsze pewien rodzaj przełożenstwa nad bogami i karzą ich surowo za wykroczenia. <sup>1)</sup>

Murzyn z Gwinei bije swego fetysza, jeżeli jego życzenia się nie spełnią, chowa zaś, jeżeli chce spełnić coś godnego wstydu, a to dla tego, aby fetysz nie mógł widzieć co się stało. <sup>2)</sup>

Beczuanie podczas burzy zwracają bogu za to że grzmi; <sup>3)</sup> namaquas'y puszczaają ku chmurom zatrute strzały aby je odegnać. <sup>4)</sup> Kiedy bazuto idzie na łupieństwo „krzyczy i świszczce w podobny sposób jak wtedy gdy pędzi swą trzodę, sądząc że tem postępowaniem wytlomaczy biednym bogom kraju, na który napada, iż on prowadził byłdło dla ich czcicieli, a bynajmniej nie idzie okradać tych ostatnich. <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Dubois, loc. cit. p. 304.

<sup>2)</sup> Astley, t. II, p. 668.

<sup>3)</sup> Chapman, Travels in Africa, t. I, p. 45.

<sup>4)</sup> Wood, Natural History of Man. t. I, p. 307.

<sup>5)</sup> Casalis, Basutos, p. 253.

Według Thomsona <sup>1)</sup> krajowcy z Kambodży sądzą że ich bóg nie rozumie obcych języków. Franklin <sup>2)</sup> powiada, że indyanie z plemienia cree traktują swego boga, którego nazywają *kepoochikawn*, „bardzo poufale, ponieważ łączą z najsolemniejszymi modlitwami upomnienia i groźby, jeżeliby on nie spełnił ich prośb.”

Krajowcy z Australii północnej <sup>3)</sup> boją się przedać nocy w pobliżu grobów; gdy zmuszeni są to uczynić, zapalają pochodnię aby oddalić duchów ciemności.

Plemię Kyoungtha z Chittagong wyznaje budajską religię. Znajdujemy w ich kościołach szereg dzwonek i obraz Budhy, któremu poganie przychodzą rano i w wieczór oddawać cześć. Modlitwę swą „zaczynają od poruszenia dzwonekami, aby dać znać bogu o swem przyjsciu.” <sup>4)</sup> Świątynie Sinto bogini słońca w Japonii, posiadają także dzwon „przeznaczony do wzbudzania uwagi bogini na prośby jej czcicieli.” <sup>5)</sup>

Według Braminów <sup>6)</sup> „dwie rzeczy są niezbędne dla ofiarującego w celu dopełnienia obrzędu: wiele zapalonych lamp i dzwon.”

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. t. VI, p. 250.

<sup>2)</sup> Visit to the Polar seas. t. IV, p. 146.

<sup>3)</sup> Keppel Visit to the Indian Archipelago, t. II, p. 182.

<sup>4)</sup> Lewin, Hills tracts of Chittagong, p. 39.

<sup>5)</sup> Smith, Ten Weeks an Japen, p. 49.

<sup>6)</sup> Dubois, The people of India. p. 400.



Altajscy tatarzy przedstawiają swego boga pod postacią starca z długą brodą, odzianego w mundur rosyjskiego oficera od dragonów. <sup>1)</sup>

Grecy i rzymianie także wierzyli w niezbyt zaszczytne powiastki o moralności, inteligencji i potędze swoich bogów. Tak np. ludzie mogli ich bić i ranić,—Mars chociaż bóg wojny, był jednak zraniony przez Diomedesa i uciekł wrzeszcząc z bólu. Mieli oni bardzo mało, lub wcale nie mieli władzy nad żywiołami, żadnej przezorności i często ich poziom moralny i umysłowy był niższy niż u ludzi. Homer nawet, o ile się zdaje nie pojmuje idei wszechwładnej potęgi. <sup>2)</sup> Jednym słowem można powiedzieć, że dziki daleko więcej poważa swego wodza, jak swego boga. <sup>3)</sup>

Zachowanie się dzikich podczas zaćmień dowodzi, jak dalece lekceważą oni duchy. Na całej ziemi spotykamy ludy przeświadczone o tem, że słońce i księżyc są istotami żyjącymi, że w czasie zaćmienia zostają one w nieporozumieniu, lub też są napadnięte przez złe duchy z powietrza. To też bardzo jest naturalnem, chociaż nam się to wydaje niedorzecznem, że dzicy usiłują przyjść w pomoc słońcu lub księżycowi. Krajowcy grenlandzcy <sup>4)</sup> mniemają, że słońce i księżyc są względem

<sup>1)</sup> Klemm. loc. cit. t. III. p. 86.

<sup>2)</sup> Gladston, Juventus Mundi, p. 198, 228.

<sup>3)</sup> Patrz Burtona. Abeokuta. t. I, p. 180. Dubois loc. cit. p. 304, 430.

<sup>4)</sup> Crantz, t. I. p. 232.

siebie bratem i siostrą; pierwsze jest kobietą nieustannie ściganą przez drugiego. Podczas zaćmienia księżyca, sądzą że księżyc „wchodzi do ich mieszkań, żeby zabrać futra, żywność a nawet aby zabić ludzi, którzy nie zachowywali prawideł wstrzemięźliwości. Dla tego też chowają wtedy wszystkie swe dostatki, potem mężczyźni wynoszą na dachy domów skrzynie, kotły i uderzają w nie z całej siły,—żeby odstraszyć księżyc i zmusić do powrotu na zwyczajne miejsce. W czasie zaćmienia słońca, kobiety szczypią psów w uszy; jeżeli te krzyczą, jest to znakiem, że koniec świata jeszcze nie nadszedł.”

Irokezy, powiada doktor Mitchel <sup>1)</sup> mniemają, iż zaćmienia spowodowane są przez złośliwego ducha „który niegodziwie przejmuje światło, mające oświecać ziemię i jej mieszkańców. Panuje wtedy wielkie poruszenie. Wszyscy członkowie plemienia okazują silne życzenie odpędzić ducha i tym sposobem usunąć przeszkodę niedozwalającą świecić promieniom świetlnym. W tym celu wychodzą ze swych mieszkań i próbują zastraszyć ducha, krzycząc, wyjąc, bijąc w bębny i strzelając ze strzelb. Usiłowania ich są zawsze uwiecznione dobrym skutkiem, siłą swęj odwagi i wytrwałości przepędzają oni ducha i odzyskują napowrót światło.”

Karaiby, powiada Lafitau, tłumaczą sobie zaćmienia przypuszczeniem, że albo księżyc jest

<sup>1)</sup> Archeolog, American, t. I, p. 351.



chory, albo, że jest napastowany przez nieprzyjaciół; tych ostatnich próbują odegnać za pomocą tańców, krzyków, poruszając przytem poświęconymi grzechotkami. <sup>1)</sup> Indyjanie z plemienia chiquito, <sup>2)</sup> według Dobritzhofera, sądzą, że podczas zaćmień, słońce i księżyc „są okrutnie szarpane przez psów, napełniających atmosferę, skoro światło zaczyna znikać; a krwisto-czerwony kolor właściwy zaćmieniu pochodzi od ukąszeń tych zwierząt. Dla tego też, aby obronić swoje ukochane gwiazdy od owych powietrznych psów, puszczają w chwili zaćmienia wielką liczbę strzał, wydając przytem straszliwe wrzaski.” Gdy guaycurusy, powiada Charlevoix, „podejrzewają przybliżenie się burzy, wychodzą ze swych siedzib, mężczyźni uzbrojeni a kobiety i dzieci wrzeszcząc z całych sił, sądząc że tem postępowaniem zmuszą do odrotu złego ducha, który sprawia burzę.” <sup>3)</sup>

„Dawni peruwianie mieli zwyczaj bić swe psy podczas zaćmień, zapewne dla tego, aby ich wycie odstraszało złych duchów.” <sup>4)</sup> Chińczycy z Kiatka mniemają że zaćmienia są spowodowane przez złego ducha, który kładzie ręce na księżyc; aby go obronić, wszczynają natychmiast jak najwięk-

<sup>1)</sup> Lafitan, t. I. p. 248, 252. Tertre History of the Caribby islands, p. 272. Depons, Travels in South America, t. I, p. 197.

<sup>2)</sup> Loc. cit. t. II. p. 84.

<sup>3)</sup> History of Paraguay, t. I, p. 92. Patrz także p. 203.

<sup>4)</sup> Martins, loc. cit. p. 32.

szy hałas. <sup>1)</sup> Stieny z Kambodży <sup>2)</sup> tłumaczą sobie zaćmienia tem przypuszczeniem że „jakaś istota pożarła słońce i księżyc i żeby je oswobodzić strasznie hałasują, biją w tamtamy, wydają najdziksze krzyki, puszczają strzały w powietrze, dopóki słońce na nowo się nie pokaże.”

W czasie zaćmienia, mieszkańcy Sumatry <sup>3)</sup> „czynią jak najokropniejszy hałas, ażeby przeszkodzić pożarciu jednej gwiazdy przez drugą. Chińczycy to samo czynią dla przestraszenia smoka i przesąd ten ma źródło w starożytnych systemach astronomicznych, gdzie zmiany księżyca są przedstawione za pomocą głowy lub ogona smoczego. Krajowcy sumatryjscy sądzą że na księżycu jest człowiek przedzący bez ustanku bawełnę; każdej nocy jednak przychodzi szeszur, gryzie jego nitkę i tym sposobem zmusza go do zaczęcia na nowo swej pracy.”

Speke <sup>4)</sup> opowiada, że pewnego razu „w Afryce wschodniej, w chwili cząstkowego zaćmienia księżyca, wszyscy wanguanie krążyli międzywsiami Rumanika i Nnanagi, śpiewając i uderzając w miedziane naczynia, dla przeszkodzenia duchowi słońca zupełnie pożreć ich ulubioną gwiazdę — księżyc.” Według Landera <sup>5)</sup> w Bussa

<sup>1)</sup> Pallas, t. IV. p. 220.

<sup>2)</sup> Mouhot, Voyages dans l'Indo-Chine, t. I, 253.

<sup>3)</sup> Marsden, History of Sumatra, p. 194.

<sup>4)</sup> Speke p. 243.

<sup>5)</sup> R. i J. Lander, Niger Expedition, t. II, p. 180, 183.



w środkowej Afryce, przyczynę zaćmienia upatrują w tem, że słońce napada na księżyc. Podczas tego zjawiska krajowcy hałasują, o ile można najgłośniej „a to w celu zestraszania słońca i zwrócenia go na właściwe sobie miejsce, aby księżyc tak jak dawniej mógł świecić.”

Pomięszanie wiary w upiory z wiarą w duszę czyli ducha nieśmiertelnego, stanowi jedną z głównych trudności, które trzeba przewyciężyć, żeby dojść do jasnego zrozumienia religijnego systemu dzikich. Dwa te przekonania jednak są istotnie różne; duch według nich, nie jest koniecznie nieśmiertelnym, chociaż nie ginie razem z ciałem. Tak naprzykład, murzyni, powiada kapitan Burton, jeden z lepszych angielskich obserwatorów <sup>1)</sup> „wierzą w upiora, lecz nie w duszę, w niematerialne istnienie, lecz nie w życie przyszłe.”

Nie licząc na nie po upływie obecnego życia, nie mają dziwy żadnej nadziei po za grobem. Płaczą oni, jęczą, rozpaczają. „*Amekwisza*” — „wszystko stracone dla niego” jest to ostatnie słowo wschodnich afrykanów, gdy mówią o zmarłym krewnym lub przyjacielu. „Wszystko stracone i na zawsze,” wołają afrykanie zachodni. Drżą na najmniejszą wzmiankę o śmierci. „Ach powiadają, smutno jest umrzeć, smutno jest opuścić dom, żony i dzieci, nie nosić pięknych materyj, nie jeść mięsa, i nie palić tytoniu! <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. nowa serya, t. I, p. 323.

<sup>2)</sup> Burton, Trans. Ethn. Soc. t. I, p. 323.

Według Hearne'a <sup>1)</sup> bystrego badacza, który miał wiele sposobności ustalić swoją opinię w tym względzie, indyanie mieszkający nad odnogą Hudsona nie mają żadnego pojęcia o życiu przyszłym.

W innych miejscowościach przypuszczają, że duch przeżywa ciało przez pewien czas i że nawiedza miejsca, które wraz z ciałem zamieszkiwał. Spytajcie się murzyna, powiada Chaillu <sup>2)</sup> „gdzie jest duch jego pradziada.” Odpowie wam, że nie o nim nie wie, że on umarł. Zapytajcie się go, gdzie znajduje się duch jego ojca lub brata; wtedy przestraszy się on mocno. Sądzi bowiem, iż duch ten przebywa około tego miejsca, gdzie ciało jest pogrzebane. Wiele plemion zmienia koczowisko, zaraz po śmierci jednego ze swych członków.” Takie przekonanie istnieje u kafrow-amazulu, jak tego dowiódł Callaway. <sup>3)</sup> Wierzą oni, że duchy zmarłych ich ojców lub braci żyją jeszcze, ponieważ ukazują się im we śnie; lecz wprost odwrotne rozumowanie dowodzi im, że ich dziadowie przestali już egzystować.

Bosman donosi że na pobrzeżu Gwinejskiem, gdy „umrze jaka znakomita osoba, wszyscy członkowie plemienia są pogrążeni w bojaźni, mniemają bowiem, że ona będzie się ukazywać przez wiele nocy około swego dawnego mieszkania.” <sup>4)</sup> Ta-

<sup>1)</sup> Loc. cit.

<sup>2)</sup> Trans. Ethn. Soc. nowa serya t. I, p. 309.

<sup>3)</sup> The religions systeme of the Amazulu, 1869.

<sup>4)</sup> Bosman, loc. cit., p. 402.



kim sposobem im zdaje się, że potęga upiora po śmierci ma pewien związek z władzą człowieka za życia. Inni murzyni mniemają że po śmierci staną się białymi ludźmi. <sup>1)</sup> Szczególne to mniemanie znajdujemy także w Australii. U tipperahów z Chittagong, gdy człowiek umrze zdala od swego domu, krewni przeciągają nitkę w poprzek wszystkich pobliskich strumieni, aby duch umarłego mógł wrócić do swej wioski, przypuszczają bowiem, że „bez pomocy, duchy nie mogą przechodzić płynących wód, i dla tego też czynią rodzaj mostu z nitki.” <sup>2)</sup> Wiemy że prawie podobne mniemanie istniało w Europie i oprócz tego znajdujemy je na wyspach Viti.

Niektóre jednak rodzaje śmierci, według dzikich, zabijają nie tylko ciało, ale i duszę. Tak, pewien buszman zabiwszy czarownicę, zgniółł jej głowę za pomocą wielkich kamieni, pogrzebał ją, potem rozniecił wielki ogień na jej grobie, z obawy, jak to objaśnił Lichtensteinowi, <sup>3)</sup> aby nie wyszła z grobu i nie przyszła go dręczyć. Nowo-Zelandczykowie mniemają że człowiek zjedzony traci ciało i duszę. Takież przekonanie znajdujemy u kalifornijczyków, którzy według Gibbs'a, wierzą w nieśmiertelność białych ludzi, ponieważ ci zakopują umarłych w ziemię, nie mniemają tego jednak o sobie, gdyż oni swe trupy palą. <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 401.

<sup>2)</sup> Lewin, loc. cit. p. 84.

<sup>3)</sup> Lichtenstein, t. II, p. 61.

<sup>4)</sup> Schoolkraft, Indian Tribes, Partie 3, p. 107.

Zauważono, że w tym razie istnienie upioru zależy od rodzaju śmierci i sposobu grzebania. Bez wątpienia to jest niedorzeczne, ale nie można powiedzieć nielogiczne. Trzeba się nagiąć do pojęcia jakie sobie dziki wytworzył o duszy; według niego duch jest to coś subtelnego, nie zaś absolutnie niematerialnego, dla tego też przemoc może go zniszczyć. Niektóre ludy wierzą w upiory i żyjących i umarłych. Mieszkańcy wysp Viti <sup>1)</sup> na przykład, mniemają „że duch żyjącego człowieka wychodzi niekiedy z ciała, i idzie dręczyć inne śpiące osoby. Gdy człowiek jest chory lub umrze sądzą, że można jeszcze niekiedy wrócić mu jego duszę za pomocą przywoływania.”

Tam nawet gdzie pojęcia o duszy lub życiu przyszłym są więcej rozwinięte, kierunek, w jakim się rozwijają jest niezmiernie różny od naszego.

Tak karaiby i czerwonoskórzy mniemają że człowiek ma więcej jak jedną duszę; uderzenia serca i pulsu prawdopodobnie wpoili w nich to przekonanie;—uwazają te uderzenia jako dowody niezależnego życia w tych organach. Tłomaczą oni za pomocą tego zjawiska niestałość charakterów ludzkich. Wiara w upiory różni się więc istotnie od naszych pojęć o życiu przyszłym. Wiadma są śmiertelne, nawiedzają cmentarze i lubią przebywać w sąsiedztwie swych własnych grobów. I ludy gdzie cywilizacya nie wielki zrobiła

<sup>1)</sup> Fiji and the Fijians t. I, 242.

postęp, wierzą, że dusze nie udają się do nieba, lecz po prostu do jakiejś szczęśliwszej krainy.

Wróżbiarstwo i czarodziejstwo są bardzo rozpowszechnione. Bezpożytecznie byłoby je opisywać; znajdujemy, co do tego przedmiotu, na całej ziemi też same pojęcia. Ograniczę się tylko na zacytowanie kilku przykładów.

Whipple <sup>1)</sup> opisuje w następujący sposób scenę wróżenia u cherokeesów: „Kapłan skończywszy mowę, wziął naczynie, ozdobione osobliwymi rzeźbami i bardzo starożytne, jak mi powiadano; — napełnił on je wodą i umieścił tam przedmiot czarny, któremu rozkazał się poruszać z prawej strony na lewą i z góry do dołu. Potem mówił o niebezpieczeństwach i nieprzyjaciółach, zbliżając koniec noża do świętego kamienia, który się usuwał; lecz skoro zaczął mówić o spokoju i bezpieczeństwie, kamień przybliżył się do noża i przyczepił do niego z taką siłą, że kapłan podniósł go nad wodę. Następnie wieszczek objaśnił owe znaki, oświadczając, że spokój zdawał się pewnym i że żaden nieprzyjaciel nie przybliżył się.”

W zachodniej Afryce <sup>2)</sup> badają przyszłość za pomocą orzechów: „biorą ich pełną garść i rachują, odpowiedź zmienia się stosownie do tego, czy liczba orzechów jest parzysta lub nieparzysta.”

<sup>1)</sup> Report on the Indian Tribes, p. 35.

<sup>2)</sup> Astley, t. II, p. 674.

Murzyni z kraju Egba <sup>1)</sup> zasięgają rady *Szangi*, rzucając w powietrze szesnaście przedziurawionych kaurysów; jeżeli ośm upadnie ostrym końcem w górę — a ośm przeciwnie, — jest to znak pokoju; jeżeli wszystkie mają końce zwrócone ku górze, również jest to dobrą oznaką, i odwrotnie jeżeli wszystkie upadną ostrym końcem na ziemię, ma to być wróżbą wojny.”

Lapończycy używają szczególnego sposobu wróżenia. Kładą na ogniu kość łopatkową i odgadują przyszłość z ułożenia linii. Takież sam zwyczaj spotykamy u mongołów, <sup>2)</sup> tunguzów <sup>3)</sup> w Syberyi i u beduinów. Linie, rozumie się, bardzo się zmieniają; niektóre jednak, występują stałe.

Chipeweje z Ameryki północnej także kreślą czarodziejskie rysunki na łopatkach, które potem rzucają w ogień. <sup>4)</sup> Williams opisuje wiele sposobów wróżenia praktykowanych na wyspach Viti. <sup>5)</sup>

Na Nowej-Zelandyi, gdy jakie plemię ma przedsiębrać wyprawę, zasada zwykle dwa rzędy kijów w ziemię; jeden z tych rzędów wyobraża wojowników plemienia, drugi nieprzyjaciół. Jeżeli wiatr poprzewraca łaski przedstawiające nieprzy-

<sup>1)</sup> Abeokuta, t. I, p. 188.

<sup>2)</sup> Klemm. loc. cit. t. III, p. 199.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 109.

<sup>4)</sup> Tanner, Narrative, p. 192.

<sup>5)</sup> Fiji and the Fijian, t. I, p. 228. Patrz także *Marinera*, Tonga-islands t. II, p. 239.



jaciela w tył, będzie on zwyciężony; jeżeli naprzód, będzie zwycięzca; jeżeli zaś te łaski upadną skośnie, bitwa będzie niezdecydowaną. Toż samo odnosi się do lasek przedstawiających ich samych. <sup>1)</sup>

Jest to rzeczywiście przykład wróżenia, lecz od niego do czarodziejstwa jest już jeden tylko krok łatwy do zrobienia. Jeżeli raz przyjęto, że upadnięcie kija ma oznaczać napewno zwyciężenie osoby, którą on wyobraża, poszło za tem, że przeciwiejszy kij można sprowadzić śmierć na goś.

Podobneż mniemanie spotykamy w górzyśkiej okolicy zachodniej Szkocyi. W „Sea Maiden” syrena ukazuje się rybakowi i daje mu trzy ziarna, które powinny wydać trzy drzewa „i gdy jeden z jego synów jest na schyłku życia, jedno z drzew uschnie,” co się też sprawdziło według przepowiedni. <sup>2)</sup>

Pewien mniemany prorok z plemienia 'shawneesów, w północnej Ameryce, przyszedł powiedzieć Tannerowi, że ogień, który palił się w jego chacie był ściśle związany z jego życiem. „Dla tego też, powiedział, ty nigdy nie powinienes pozwolić mu zagasnąć. Pomijaj o nim, latem i zimą, w dzień i w nocy, podczas burzy i ciszy gdyż życie twe i ogień twój są to rzeczy identyczne.

<sup>1)</sup> Yate, New Zealand, p. 91.

<sup>2)</sup> Campbell, Tales of the West Highlands. t. I, p. 71.

Jak tylko ogień zgaśnie, to i życie twe się skończy.” <sup>3)</sup>

Ojciec Merolla opowiada, że pewna murzyńska czarownica z Konga, chciała go pewnego razu zabić. W tym celu wykopała jamę w ziemi, „ja zaś postanowiłem powiadał dobry ojciec <sup>2)</sup> nie zostać dłużej w tem samym miejscu, aby mnie nie zaczarowała; w tym celu bowiem widocznie zrobiła ona tę jamę. Mają oni zwyczaj, zdaje się, gdy chcą kogo zaczarować, umieszczają pewne ziele lub drzewo w jamie, którą w tym celu wykopują, i w miarę tego jak roślina więdnie i traci siłę, życie zaczarowanej osoby również niknie.” Na wyspach Viti <sup>3)</sup> „jednym z sposobów zaczarowania jest zakopanie orzecha kokosowego pod ogniskiem świątyni, w której ogień ciągle jest utrzymywany; w miarę jak orzech schnie, zdrowie osoby, którą on przedstawia staje się coraz gorsze, aż nakoniec następuje śmierć.”

„W Matuko znajduje się gaik poświęcony bogowi wiatru, — Tokalau. Kapłan przyrzeka zżubę każdej osobie w ciągu czterech dni, jeżeli ci, co życzą sobie jej śmierci przyniosą mu kosmyk włosów, kawałek ubrania lub trochę pokarmu, jaki ona pozostawia. Kapłan pilnujący ognia zawsze roznieconego, zbliża się doń na czworakach aby rzucić otrzymane przedmioty. Jeżeli ofiara kąpie

<sup>1)</sup> Tanner, Narrative, p. 156.

<sup>2)</sup> Pinkerton, t. XVI, p. 290.

<sup>3)</sup> Fiji and the Fijians, t. I, p. 248.



się przed czwartym dniem, czary są zniszczone. Najprostszy jednak sposób znany pod nazwiskiem *wakadranikau*, polega na użyciu pewnych liści, które mają mieć czarodziejską władzę; mięsza się je z innymi liśćmi, lub umieszcza się je w małym pudełku bambusowem, potem zakopuje się w ogrodzie osoby, którą chcą zaczarować, albo chowa się je w dachu jej domu. Krajowcy posiadają taką wiarę w skuteczność tych czarów, że osoby, które dowiedziały się że rzucono na nie urok, słabną i umierają ze strachu. Ktokolwiek podejrzywa, że współobywatele mają coś przeciw niemu, unika jedzenia w ich obecności i stara się aby nic nie zostało z jego pożywienia; także ubiera się w taki sposób, aby nie można było udrzeć żadnej części jego ubrania. Większość krajowców, po ostrzyżeniu włosów, chowa te ostatnie w strzechę swego domu. Inni budują mały dom i otaczają go rowem napełnionym wodą, przeświadczeni że woda zobojeźni czary skierowane na ich osoby." W Ameryce północnej, chcąc upewnić się w powodzeniu wojennem, w miłości, w polowaniu, indyanie robią wielki rysunek, lub mały posążek przedstawiający mężczyznę, kobietę, lub zwierzę, potem zanoszą rysunek lub posąg do czarodzieja, który spełnia pewne ceremonie; jeżeli chcą sprowadzić śmierć, przebijają obraz w miejscu gdzie ma się znajdować serce. <sup>1)</sup> Rzymianie, gdy krwawe ofiary były zabronione, mieli zwyczaj, aby je zastą-

pić, rzucać lalki w Tyber. W Indyi czarodzieje robią małe figurki z iltu, na piersiach których napisują imię osoby którą zamysłają niepokoić. Potem „przebijają postać cierniami lub rozcinają ją, aby wymierzyć takąż mękę osobie którą figurka przedstawia." <sup>1)</sup>

W innych razach wystarcza wiedzieć *imię* osoby. Znajdujemy zresztą na całej ziemi wiarę w pewne stosunki między rzeczą lub osobą i nazwiskiem jakie nosi ta osoba, lub rzecz. Ztąd pochodzi ważność, jaką przywiązują do zmiany imion indyanie z Ameryki północnej i wyspiarze Oceanu Spokojnego. Ztąd również pochodzi tyle rozprzeszreniony zwyczaj ukrywania rzeczywistego imienia, z obawy by nie podpaść pod czyjąś władzę.

Rzymianie nawet, gdy oblegali miasto, wypełniali osobliwy obrzęd oparty na tejże zasadzie. Nawoływali oni opiekuńcze bóstwo oblężonego miasta i próbowali za pomocą ofiar i ceremonij na cześć jego, doprowadzić go do zdradzenia swych przyjaciół i czcicieli. Dla wypełnienia tej ceremonii bardzo ważną było rzeczą znać imię bóstwa opiekuńczego; właśnie z tego powodu ukrywano w największej tajemnicy imię bóstwa opiekuńczego Rzymu. <sup>2)</sup>

Na Sumatrze znajdujemy ciekawy dowód, że to wyobrażenie pozostało nawet u ludów dosyć po-

<sup>1)</sup> Tanner, Narrative, p. 174.

<sup>1)</sup> Dubois, The people of India, p. 347.

<sup>2)</sup> Lord Kames, History of man, t. IV, p. 226.



suniętych w cywilizacji. „Mieszkaniec Sumatry<sup>1)</sup> zawsze bardzo uważa, aby nie wymówił swego własnego imienia, i ukrywa go nie dla przesądu, ale po prostu skutkiem etykiety. Znajduje się on w wielkim kłopotcie, jeżeli cudzoziemiec, nie znający miejscowych zwyczajów, zapyta się o jego imię. Chcąc wybrnąć z tej trudności—prosi o pośrednictwo sąsiada. Mówią zawsze w trzeciej osobie; tylko zwierzchnik, dając rozkaz swemu podwładnemu mówi do niego w drugiej osobie; używają imienia lub tytułu w miejsce zaimka, a gdy nieznają ni jednego ni drugiego, używają tytułu mającego ogólne znaczenie i mówią w taki naprzykład sposób: „apa orang kaya punia suka,” „Czego sobie życzy jego ekscelencya,” zamiast „czego sobie życzysz” lub „czego sobie życzy wasza ekscelencya.” Gdy mówią do zbrodniarzy używają osobistego zaimka *kau* (skrótowiec *angkau*)—co wyraża pogardę.”

W większości jednak wypadków, uważa się za konieczne żeby czarodziej posiadał „jakiś przedmiot pochodzący od przyszłej ofiary, kosmyk włosów, trochę sliny lub innych wydzielin cielesnych, albo część jedzenia, które jadła osoba. Jest to rodzaj przewodnika za pomocą którego wciśnie się duch do ciała osoby mającej być zaczarowaną. Nazywa się to *tubu*, to jest przedmiot doprowadzający. Gdy się już postarano o *tubu*, wypełniają wtedy *tara*; czarodziej bierze włosy, slinę lub jaką

<sup>1)</sup> Marsden, History of Sumatra, p. 236.

inną substancję należącą do ofiary, do swego domu czyli *maraku*, czyni nad temi przedmiotami zaklęcia, odmawia modlitwy; po tem wszystkiem przypuszcza się, że duch wszedł w *tubu*, a ztąd do indywiduum, które wtedy staje się własnością diabła.”<sup>1)</sup>

Mówiąc o Nowej-Zelandyi, Tylor<sup>2)</sup> podaje: „Osoba która chce zaczarować drugą, stara się dostać jakąś rzecz należącą do tej ostatniej: kosmyk włosów, kawałek ubrania lub nawet cząstkę pożywienia; mając taki przedmiot w swem posiadaniu, odmawia nad nim pewne *karakias*, potem go zakupuje. Przypuszcza się, że zaczarowana osoba niszczeje w tymże stosunku, w jakim przedmiot gnije. Prawie zawsze następuje skutek, gdy ofiara usłyszy o swym zaczarowaniu; obawa dopełnia bardzo szybko życzeń jej nieprzyjaciela. Osoba, która chce drugą tym sposobem oczarować, trzy dni nic nie je, czwartego dnia przyjmuje pokarm i wtedy ofiara umiera.”

Według Seemanna<sup>3)</sup> „jeżeli jaki wityczyk pragnie śmierci drugiej osoby i chce użyć innego sposobu anizeli gwałtu lub trucizny, powierza tę sprawę czarodziejowi, starając się uczynić ten fakt, o ile można najgłośniejszym. Czarodziej wtedy stara się o jakikolwiek przedmiot należący do

<sup>1)</sup> Williams, Polynesian, Researches, t. II, p. 228.

<sup>2)</sup> New Zealand and its inhabitants, p. 89, 167.

<sup>3)</sup> A mission to Viti, p. 189.



osoby, którą ma zacczarować. Rzecz tę palą razem z pewnemi liśćmi i gdy czarodziej posiada wielką sławę, zdarza się dziewięć razy na dziesięć, iż przełknięta ofiara choruje i umiera. Takiegoż środka używają w celu wykrycia złodziei."

Sir H. Grey <sup>1)</sup> w taki sposób opisuje scenę czarów na Nowej Zelandyi: „Kapłani wykopali długi rów, nazwany rowem gniewu. Rów ten był przeznaczony do przyjęcia duchów nieprzyjaciół, które sprowadzić mieli za pomocą zaklęć, aby ich następnie zniszczyć. Gdy jama już została wykopaną, wzięli oni wielkie muszle, żeby w nie strącić duchy nieprzyjaciół; czynili to udając drapanie i mrużąc modlitwy. Zrobiwszy to, zasypali jamę ziemią poprzednio z niej wydobytą, poczem żeby zatrzymać tam duchy, uklepaliby ziemię rękami i umieścili w pewnych odstępach kawałki zacczarowanych materyj. Nakoniec upletli koszyki z łodyg konopi przeznaczone na przechowanie poniszczonych duchów. Przy każdym z tych aktów wymawiali magiczne słowa."

W północnej Ameryce przypuszczają także że posiadanie włosów ofiary o wiele zwiększa skuteczność zaklęć; podobne pojęcie spotykamy na przykładu Dobrej-Nadziei. Jednym słowem, czytając podróże po Afryce, nie można nie być uderzonym ciąglem użyciem czarów przez krajowców tego kontynentu.

<sup>1)</sup> Polynesian Mythology p. 168.

Nie podobna zresztą, dziwić się, że dzicy wierzą w czary, kiedy narody najbardziej cywilizowane wierzą w nie jeszcze, lub też niedawno dopiero przestały wierzyć.

Na wzór naszych spirytystów, „magicy chińscy, <sup>1)</sup> nie widziawszy nigdy osoby, o którą się ich pytają, odgadują jej imię i stanowisko społeczne jej familii; gdzie jest jej dom, ile ma dzieci, jakie ich imiona, w jakim są wieku i mnóstwo innych szczegółów, które bezwątpienia duchy znają i które wprawiają w niezmierne podziwienie osoby słabe i łatwowerne."

„Niektórzy z tych czarodziejów przywoławszy duchy, sprowadzają postacie naczelnika ich sekty i główniejszych bóstw. Posiadają oni ołówki, które piszą same, bez niczyjej pomocy, na papierze lub piasku, odpowiedzi na zapytania, jakie im czynią. Pokazują w wielkiem naczyniu z wodą wszystkich mieszkańców jednego domu; na żądanie pokażą także przemiany, mające się spełnić w cesarstwie, a nawet i urojone dostojenstwa, które otrzymają przyjmujący ich wiarę."

„We wszystkich częściach Indyi, powiada de Faira, <sup>2)</sup> spotykamy dziwnych czarodziejów. Gdy Vasco de Gama odkrył Indyę niektórzy kuglarze z Kalkuty pokazali w naczyniach pełnych wody, trzy okręty, na których przyjechał. Kiedy don Francisco de Almeida, pierwszy vice-król In-

<sup>1)</sup> Astley, loc. cit. t. IV, p. 205.

<sup>2)</sup> Cytowany w Astleyu, loc. cit. t. I, p. 63.



dyi, wracał do Portugalii, pewni wróżbici przepowiedzieli mu, że nie objedzie przylądka Dobrej nadziei, gdyż tam będzie pogrzebiony. „Nie sprawdziło się to dokładnie, bo vice-król okrążył wspomniany przylądek i umarł w zatoce Saldanha, o kilkanaście mil dalej, niż mu przepowiedziano. „Następujące wypadki są jeszcze bardziej niepospolite.”

W Maskacie są czarodzieje tyle zręczni, że zjadają wewnątrz jakiejś rzeczy zadawalniając się jej oglądaniem. Wzrokiem swym wyciągają wewnętrzości z człowieka i takim sposobem zabijają wielu ludzi. Jeden z takich kuglarzy utkwivszy wzrok w *bateka* czyli kawon, wysłał jego wnętrze; utworzono kawon dla potwierdzenia faktu i znaleziono go pustym; kuglarz zaś ażeby przekonać widzów o prawdziwości swego postępku, wyrzucił przez usta ośrodek kawona pochłoniętego oczami.”

O. Merolla <sup>1)</sup> misjonarz, poważnie opowiada następującą powiastkę:

„Armia Sogno wzięwszy pewne sąsiednie miasto, znalazła tam wielkiego koguta, noszącego żelazny pierścionek około nogi. Żołnierze zabili tego koguta, pokrajali go i zaczęli gotować w naczyniu; gdy jednak chcieli jeść kawalki jego, chociaż tak rozgotowane, że rozlatywały się, zaczęły poruszać się i przyjmować poprzednią formę;

<sup>1)</sup> Voyage to Conge, Pinkerton, t. XV, p. 229.

wskrzyszony takim sposobem kogut, podniósł się, wyskoczył z półmiska, na którym leżał i poszedł sobie tak spokojnie jak przedtem, nim był schwyty. Potem skoczył on na mur, pokrył się nowymi piórami i poleciał na drzewo; tam uderzył trzy razy skrzydłami, wydał przeraźliwy krzyk i znikł. Łatwo wyobrazić sobie przerazenie, jakie opanowało widzów; i dla tego też uciekli oni natychmiast z miejsca gdzie to się działo, powtarzając Ave Maria i zadawalniając się obserwowaniem szczegółów z dość znacznej odległości.”

Wątpić o rzeczywistości czarów powiada Lafitau <sup>1)</sup> „jest cechą ateistów i skutkiem tego ducha niewiary, czyniącego dzisiaj tak znaczne postępy na świecie i obalającego niejako w pojęciu tych samych, którzy chętnie się posiadaniem religii, opinię że znajdują się ludzie mający stosunki z duchami za pomocą zaklęć i magii. Wierzenia tego rodzaju identyfikują obecnie z nieogłędną łatwowiernością, co wszystko razem sprawia, że znoszą je tylko u starych kobiet, prostego narodu, lub też kapłanów i zagorzalców religijnych, którzy niby to mają cel podtrzymywać te przywidzenia gminne, do których przyznać wstydziłby się każdy rozsądny człowiek. Dla silniejszego jednak wykazania się tego ducha niewiary, te mniemane umysły wyższe zamykają oczy w obec prawdziwego światła, wysmiewają stary i nowy testament, przeczą całej starożytności, historii świętej i świeckiej.

<sup>1)</sup> Lafitau, loc. cit. t. I, p. 374.



Znajdujemy wszędzie świadectwa tych stosunków ludzi z bóstwami pogańskimi, czyli dokładniej się wyrażając,—z demonami.”

Nie przeczy on, żeby niektórzy czarodzieje nie byli oszustami, lecz utrzymuje że „byłoby to czynić świat całkowicie głupim, przypuszczając że przez wiele wieków dawał się oszukiwać kilku nędznym kuglarzom.” Co więcej, utrzymuje <sup>1)</sup> nawet, że skutkiem tajemniczych powodów, Ameryka oddaną została diabłu i objaśnia godną uwagi analogię, istniejącą między pewnymi religijnymi obrzędami, i t. d. w starym i nowym świecie, za pomocą przypuszczenia, że „zły duch, zawistny chwale Boga i szczęściu ludzi, zawsze zwracał uwagę na to, aby ująć należnej czci pierwszemu, a zgubić drugie, czyniąc siebie przedmiotem czci ludzkiej. Dla tego wznosił on ołtarz przeciw ołtarzowi i dążył do utrzymania swej czci, którą chciał utrwalić za pomocą potęgi nadludzkiej, wyrażającej się przez cuda będące naśladowaniem i kopią tych cudów, przez jakie Bóg dawał swemu ludowi najbardziej wiarogodne świadectwa o sobie.”

Oj. Labat <sup>2)</sup> robi uwagę ze swej strony, że „często przesadzają to co mówią; lecz ja sądzę, iż wypada zgodzić się że to wszystko co się mówi nie jest zupełnie fałszywym, chociaż może być nie zupełnie prawdziwym. Przekonany także jestem że

<sup>1)</sup> Vol. I, p. 355.

<sup>2)</sup> Voyage aux îles de l'Amérique, t. II, p. 57.

istnieją fakta niewzruszonej prawdziwości;” i po przytoczeniu czterech faktów przypuszczalnych wnioskuje: „zdaje się że owe cztery fakty wystarczą dla dowiedzenia, jako rzeczywiście są ludzie mający stosunki z djabłem i służący mu w wielu razach.”

Niektórzy nawet z naszych nowoczesnych misjonarzy, według Williams'a, wierzą że czarodzieje z Polinezji rzeczywiście posiadali nadnaturalną władzę i „byli agentami piekielnych potęg.” <sup>1)</sup> Co mówię? nawet Williams twierdzi, jakoby to nie było nie możliwem.

Słusznie można się zdumieć, że europejczykowie wierzą w podobne niedorzeczności; misjonarze zaś tak bardzo łatwowierni i ciemni, powinniby raczej uczyć się, niż nauczać. Z drugiej strony, niepodobna w obec powyższych faktów dziwić się, że dziecy wierzą w czary, a czarodzieje we swoją potęgę.

Nie należy zresztą sądzić iż czarodzieje są zawsze oszustami. „Szamani Syberyjscy, powiada Wrangel, <sup>2)</sup> na pewno nie są zwyczajnymi szarlatanami. Stanowią oni, jeżeli można tak powiedzieć, zjawisko psychologiczne zasługujące na uwagę. Za każdym razem gdy widział ich sprawujących swe obrzędy, czynili na mnie silne, trwałe wrażenie. Wzrok obłąkany, oczy wytrzeszczone, pierś podniesiona skutkiem silnego oddy-

<sup>1)</sup> Polynesian Researches, t. II, p. 226.

<sup>2)</sup> Siberia, p. 124.



chania, mowa urywana i konwulsyjna, pomimo wolne o ile się zdaje rozszerzenie twarzy i całego ciała, włosy najeżone, monotony, towarzyszący całej sprawie odgłos bębna,—wszystko to przyczynia się do wywołania wielkiego efektu i dokładnie rozumiem, że dziki spektator jest przeświadczony, iż patrzy na czynność złego ducha.”

Sproat <sup>1)</sup> mówiąc o ahtach z północno-zachodniej Ameryki, podaje jako fakt niewątpliwy że „wielu czarodziejów rzeczywiście wierzy w to, iż posiada nadnaturalną władzę, i podczas przygotowań i obrzędów znoszą oni na pewno nadmierne utrudzenie, długie posty i długo trwające rozdrażnienie umysłowe.”

Dobritzhofer także doszedł do wniosku, że czarodzieje u abiponów <sup>2)</sup> mniemają że są obdarzeni „wyższą mądrością.” Müller także <sup>3)</sup> się przekonał, iż oni wierzą szczerze w siebie samych.

„Nieoddamy sprawiedliwości brazylijskim czarodziejom, powiada Martius, <sup>4)</sup> jeżelibyśmy ich poczytali za prostych oszustów,” jednak, dodaje on, oszukują gdzie się zdarzy sposobność.

Williams <sup>5)</sup> także, który bezwątpienia nie jest przyjaźnie usposobiony względem czarodziejów,

<sup>1)</sup> Scenes and studies of savages Life, p. 170.

<sup>2)</sup> Loc. cit. t. II, p. 68.

<sup>3)</sup> Loc. cit.

<sup>4)</sup> V. der Rechtszus unter den Ur. Brasiliens, p. 30.

<sup>5)</sup> Polynesian Researches, t. II, p. 226.

twierdzi, że uważają się za obdarzonych władzą nadziemską; fakt to godny uwagi.

Taki błąd umysłu wynika zwykle, jeżeli nie zawsze z powszechnej reguły postów, którą wykonywają pragnący zostać czarodziejami. Grenlandczyk, powiada Crantz, <sup>1)</sup> „życzący sobie zostać *angekokiem* powinien trzymać się przez pewien czas zdala od ludzi, w samotnem ustroniu lub pustelni, spędzać czas na głębokiem rozmyślaniu i prosić Torngarsuka o przysłanie mu *torngaka*. Nakoniec przy takim pozabawieniu zupełnem towarzystwa ludzkiego, przy osłabieniu ciała skutkiem postów i wyężenia umysłu na jedną myśl, imaginacya tego człowieka dochodzi do tego stopnia, że ma on widzenia, w których ukazują się mu ludzie, zwierzęta a nawet potwory. Łatwo sobie tłumaczy iż rzeczywiście duchy mu się ukazały, albowiem myśli tylko o duchach; nareszcie kończy na konwulsjach które stara się przedłużyć i wzmocnić.”

U Indian z Ameryki północnej, gdy chłopiec dojdzie do wieku męzkiego, opuszcza mieszkanie na wiele dni, w czasie których nie nie je, i kładzie się na ziemi zatopiony w swych myślach. <sup>1)</sup> Skoro nakoniec zdrzemnie się sędzi że pierwsze zwierzę, jakie zobaczy we śnie, powinno być jego szcze-

<sup>1)</sup> History of Greenland, t. I, p. 210.

<sup>2)</sup> Catlin, North American Indians, t. I, p. 36.

gólnym opiekunem podczas całego życia. <sup>1)</sup> Sen zaś uważa za objawienie. Czerwono-skórzy, zresztą, poszczą przed rozpoczęciem każdej wielkiej wyprawy, jakakolwiek by ona była; mniemają, że sny dadzą im wskazówki co do postępowania w tym względzie. <sup>2)</sup>

U Cherokeeesów, post również jest bardzo polity, a „siedmiodniowa wstrzemięźliwość czyni sławnym.” <sup>3)</sup>

Indyanie—płaskie-głowy z nad Oregonu, obserwują podobny zwyczaj. U nich jednak wielu młodych ludzi razem wykonywa ten obrzęd. „Przepędzają oni trzy dni i trzy noce przy tych ceremoniach, nie jedząc nic, ani pijąc. Długi ten post, rozdrażnienie wynikające z obrzędów, mają wielki wpływ na wyobraźnię i sprowadzają przywidzenia zgodne z charakterem każdego.” <sup>4)</sup> Rozumie się, mniemają oni, że te przywidzenia są odwiedzinami duchów.

Przypuszczają, że ci, którzy przez długie posty takim sposobem oczyszili się i oswobodzili swego ducha od nieokrzesanych pojęć, są więcej zdolni do lepszego zrozumienia przyszłości, aniżeli ludzie zwyczajni;—nazywają ich „saiotkatta” u hu-

<sup>1)</sup> Lafitau, loc. cit. t. I, p. 267, 290, 331, a nadto p. 336 i 370.

<sup>2)</sup> Carver, Travels, p. 285.

<sup>3)</sup> Whipple, Report on Indian tribes, p. 36.

<sup>4)</sup> Dunn, Oregon, p. 329.

ronów, a „agotsinnaczen” u irokezów; wyrazy te oznaczają dosłownie „wieszczek.” <sup>5)</sup>

W Brazylii, gdy młody człowiek pragnie zostać *paje*, mieszka sam jeden na jakiejś górze lub samotnem miejscu i pości przez dwa lata, poczem przyjmują go z pewnemi ceremoniami w poczet *paje*. <sup>2)</sup> U abiponów <sup>3)</sup> i karaibów, <sup>4)</sup> ci którzy pragną zostać „*keebet*” muszą wypełnić podobną regułę. U Indyan <sup>5)</sup> mieszkających nad Rio de la Plata, w Ameryce południowej, czarodzieje sposobią się do swych czynności przez bardzo długi post. Takież zwyczaj istnieje u laponczyków <sup>6)</sup> gdzie post jest bardzo surowy.

Mówić teraz o tańcu, wydać się może z pierwszego wejrzenia rzeczą niestosowną. Ale u dzikich taniec nie jest prostą zabawą. „Taniec, powiada Robertson, <sup>7)</sup> jest zajęciem poważnem i znaczącem, które miesza się do wszystkich spraw życia prywatnego i publicznego. Jeżeli stosunki między dwoma plemionami amerykańskimi staną się koniecznemi, posłowie jednej ze stron przybliżają się wykonywając uroczysty taniec i ofiarują faj-

<sup>1)</sup> Lafitau, t. I, p. 371.

<sup>2)</sup> Martius, loc. cit. p. 30.

<sup>3)</sup> Dobritzhoffer t. II, p. 67.

<sup>4)</sup> Du Tertre. History of the Caribby islands, p. 342.

<sup>5)</sup> Lafitau, t. I, p. 335.

<sup>6)</sup> Klemm, loc. cit. t. III, p. 85.

<sup>7)</sup> Robertson, America, księga 1V, p. 133. Patrz także Schoolcrafta, loc. cit. t. III, p. 488, on the sacred Dances of the Redskins.



kę czyli symbol pokoju; *sachem* innego plemienia przyjmują ich z taką ceremonią. Jeżeli wypowiedzą wojnę nieprzyjacielowi, czyni się to jedynie za pomocą tańca, który wyraża gniew jakim oni są przejęci i zemstę o jakiej myślą. Gdy trzeba ułagodzić gniew bogów, sławić ich za dobrodziejstwa, cieszyć się z urodzin dziecka, lub oplakiwać śmierć przyjaciela, mają tańce zastosowane do każdej z tych okoliczności i wyrażające rozmaite uczucia, jakimi są przejęci. Człowiekowi choremu przepisuje się taniec, jako najlepszy środek odzyskania zdrowia; a gdy chory nie może przenieść znużenia wynikającego z tego tańca, to lekarz lub czarodziej, wykonywa ten ostatni w jego imieniu, a skutek przechodzi na cierpiącego."

Pułkownik Dalton <sup>1)</sup> opisuje wiele tańców, będących w użyciu u kolów z Nagpore. Tańce te stanowią mniej więcej część obrzędów religijnych.

Ostyaki mają także święty taniec z mieczem na czesie boga ich Jelana. <sup>2)</sup>

Święty taniec krajowców Wirginii bywa wykonywany w obrębie koła ograniczonego przez szereg kamieni, które z wyjątkiem górnej części niekształtnie wyrzeźbionej w formę głowy, są podobne do tak zwanych kamieni druidycznych.

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. t. IV. p. 30.

<sup>2)</sup> Erman t. II. p. 52.

W Brazylii „wiele plemion nie zna innych obrzędów, oprócz tańca przy dźwięku hałaśliwych instrumentów.” <sup>1)</sup>

Zresztą pojęcie to nie należy wyłącznie do dzikich. Sokrates <sup>2)</sup> uważał taniec za część religii i Dawid, o ile wiemy, <sup>3)</sup> był takiegoż przekonania.

Ucztom towarzyszą prawie zawsze obrzędy religijne i nie należy się dziwić że użycie tytoniu stanowi część tych ceremonij w całej Ameryce, w podobny sposób jak w starym świecie używano kadzidła. <sup>4)</sup> U sonthalów, jednego z pierwotnych plemion Indyi, wszystkie obrzędy religijne „obchodzą się w taki sposób, że podczas nich kapłani i czciciele pogrążeni są w pijaństwie. Zwyczaj ten przypomina nam cześć Bacchusa u greków i rzymian.” <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Depons, Travels in South. America, t. I. p. 198.

<sup>2)</sup> Soc. apud. Athen. libr. XIV. p. 628. Cytowany przez Laſitau, t. I. p. 200.

<sup>3)</sup> Sam. VI. 14. 22.

<sup>4)</sup> Laſitau, t. II. p. 133.

<sup>5)</sup> The people of India, przez J. F. Watsona i J. W. Kaye t. I. p. 1.

## ROZDZIAŁ III.

## Religia (dalszy ciąg).

Poprzednio zrobiłem uwagę, że aby utworzyć racjonalną klasyfikację religij, należy zbadać nie tyle przedmiot czczony, jak raczej pojęcia jakie sobie wyrabiają czciciele o naturze bóstwa. Na poparcie tej teorii, przytoczyłem kilka przykładów dla wykazania o ile rozpowszechnionym jest kult przedmiotów materialnych.

Następujące opowiadanie zaczerpnięte z dzieła Landera „Niger Expedition” pokaże jak dziecy są skłonni do ubóstwiania żyjących i nieżyjących rzeczy.

W większej części miast i wiosek afrykańskich, powiada Lander <sup>1)</sup> „traktowano mnie jako półboga.” Potem opowiada jak przybywszy pewnego

<sup>1)</sup> R. i J. Lander, Niger Expedition. t. III. p. 198.

dnia do wioski, gdzie jeszcze europejczyków nie widziano, sprawił tam silne zdziwienie i przestach. Gdy nakoniec doszło do ustalenia stosunków z krajowcami, naczelnik wioski opowiedział mu co zaszło. „W kilka minut po waszem przybyciu <sup>1)</sup> jeden z mych ludzi przyszedł do mnie i oznajmił, że oddział cudzoziemców przybył na rynek. Posłałem go rozkazując mu przybliżyć się do was, o ile można, i starać się zbadać jakie były wasze zamiary. Wkrótce powrócił i oznajmił że mówicie językiem niezrozumiałym. Nie powątpiewając, że waszym zamiarem było napaść podczas nocy na moją wioskę i pochwyć mych poddanych, rozkazałem moim ludziom przygotować się do bitwy... Lecz gdyście przyszedli do nas bezbronni i my zobaczyliśmy wasze oblicza białe, takie nas przerażenie opanowało, iż nie mogliśmy ani napiąć łuków, ani zrobić choćby jedno poruszenie; gdy wreszcie zbliżyliście się do mnie podając mi rękę, ucułem, że siły mnie opuszczają i sądziłem, iż widzę dzieci nieba, które tylko co spadły z obłoków.”

Cześć zwierząt panuje głównie pomiędzy temi rasami, które doszły do stopnia cywilizacji niewiele wyższego od stopnia, charakteryzującego się fetysyzmem. Jeszcze starożytny Plutarch przypuszczał, że kult ten wynikał ze zwyczaju dosyć powszechnego przedstawiania zwierząt na choągwiach. Możliwym jest, że w kilku wypadkach

<sup>1)</sup> Loc. cit. t. III. p. 78.



tak było istotnie, chociaż nie zawsze można objaśnić takim sposobem powstanie fetyszyzmu, ponieważ w kolei postępu ludzkiego kult zwierząt poprzedza życie chorągwi, których naprzykład nie używano podczas wojny trojańskiej. <sup>1)</sup> Diodor tłumaczy sobie początek tego kultu, przypuszczając, że bogowie zwyciężeni pewnego razu przez olbrzymów, ukryli się na jakiś czas w ciała pewnych zwierząt, które skutkiem tego ludzie ubóstwiają. Bezpożytecznie byłoby zbijać tę niedorzeczną teorię.

W starożytności przypuszczano także w celu objaśnienia początku kultu zwierząt, że naczelnicy egipscy nosili czapki wyobrażające głowy zwierząt. Teorya ta jednak nie zastosowuje się do wszystkich ludów, gdyż wielka liczba tych, którzy czczą zwierzęta nie używa czapek, a i w Egipcie nawet, bardzo prawdopodobnie kult zwierząt poprzedził używanie jakichbądź nakryć głowy.

Plutarch, jak to już wspominaliśmy, przypuszczał że krokodyla czczono dla tego, że to zwierzę nie posiadając mowy, było symbolem bóstwa, które jedynie przez swoją wolę narzuca prawa naturze. Szczególnie to objaśnienie dowodzi, jak Plutarch mało pojmował naturę dzikich ludzi.

Prawdziwa przyczyna czci oddawanej zwierzętom, według mego zdania, o wiele jest prostsza, i bierze po prostu początek ze zwyczaju bardzo

<sup>1)</sup> Goguet. loc. cit. t. II. p. 364.

powszechnego dawania najprzód indywiduom, a potem familiom, nazwiska pewnych zwierząt. Rodzina naprzykład, nosząca nazwisko niedźwiedzia, patrzyła na to zwierzę zrazu z zajęciem, potem z uszanowaniem, nareszcie z pewnego rodzaju zabobnem.

Zwyczaj dawania dzieciom imion zwierząt i roślin jest bardzo powszechny, co łatwo się tłumaczy ubóstwem języka u dzikich plemion.

Issinesy z Gwinei dają swym dzieciom imię „zwierzęcia, drzewa, owocu, według swego upodobania. Niekiedy także dają dziecku imię swego fetysza, lub jakiego białego, swego *mingo*, to jest przyjaciela.” <sup>1)</sup>

Hotentoci nazywają swe dzieci imionami zwierząt. <sup>2)</sup> W Kongo <sup>3)</sup> „pewne pokarmy są zabronione każdemu człowiekowi; jeden nie może jeść pewnej ryby, drugi—pewnego ptaka, i t. p. Nie mogłem jednak dowiedzieć się na pewno, czy ten zakaz stosuje się we wszystkich razach do zwierzęcia wyobrażającego ich *totem*.”

W południowej Afryce beczuani dzielą się na plemiona biorące nazwiska od krokodyla, ryby, małpy, bawoła, słonia, jeża, lwa i tak dalej. Nikt nie śmie jeść mięsa lub nosić skóry ze zwierzęcia,

<sup>1)</sup> Astley, Collection of voyages t. II. p. 436.

<sup>2)</sup> Ibid. t. III. p. 357.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 282.

które jest patronem plemienia, do którego on należy. W tym razie jednak nie czezą *totemów*.<sup>1)</sup>

Chińczycy często „noszą imiona kwiatów, drzew lub zwierząt.”<sup>1)</sup> W Australii totem, lub jak go tam nazywają, *kobong* zdaje się że jest ubóstwiane. „Każda familia, powiada sir G. Grey,<sup>2)</sup> przyjmuje za swój herb, czyli znak odróżniający, albo *kobong*, jak to nazywają, jakieś zwierzę, lub roślinę. Wydaje mi się prawdopodobniejszem że te przedmioty otrzymały imię od familij, aniżeli żeby familie przyjęły nazwiska tych przedmiotów.”

Między familią i jej *kobongiem* istnieje pewien rodzaj tajemniczego związku; tak członek jakiegś familii „nie zabije nigdy zwierzęcia z gatunku do jakiego należy jego *kobong*, jeżeli je znajdzie śpiącym; zabije go tylko ze wstrętem, dając mu zawsze możność ucieczki. Ta okoliczność pochodzi ztąd, że rodzina mniema jakoby zwierzę tego gatunku było jej najlepszym przyjacielem, a zatem zabić go byłoby wielką zbrodnią, której starannie unikać należy. Podobnież krajowiec, mający roślinę za *kobong* nie powinien jej wyrwać w pewnych okolicznościach i w pewnych porach roku.”

Widzimy więc tam, już pewne uszanowanie dla *kobonga* czyli totemu, ale nie doszło jeszcze do

<sup>1)</sup> Casalis, *The Basutos* p. 211.

<sup>2)</sup> Astley, loc. cit. t. IV. p. 91.

<sup>3)</sup> *Two Expeditions in Australia* t. II. p. 228.

kultu tych ostatnich.<sup>1)</sup> Z drugiej strony, w Ameryce, poszanowanie totemu stało się prawdziwą religią.

Totem czerwonoskórych, powiada Schoolcraft,<sup>2)</sup> jest „symbolem imienia pierwszego przodka; zwykle jest to zwierzę ssące, ptak lub jakieś inne indywiduum z państwa zwierzęcego, które stanowi, jeżeli tak wolno powiedzieć, przydomek familii. Jest to zawsze istota żyjąca, gdyż rzadko zdarzy się spotkać totem wzięty z przedmiotów nieżyjących. Ważność jego zawiera się w tym fakcie, że każde indywiduum nie waha się odeń wyprowadzać swą genealogią. Jakiokolwiek imię nosi osoba w czasie swego życia, zawsze jednak tylko totem, a nie rzeczywiste nazwisko pisze się na grobowej tablicy czyli adzedatygu. Według totemów tedy ukonstytuowały się rodziny, dające początek grupom czyli plemieniom, których mnogość w Ameryce północnej jest bardzo znaczna i utrudnia niezmiernie poszukiwania etnologów.

Żółw, niedźwiedź, wilk, zdaje się są pierwszymi i najbardziej zacnemi totemami; zajmują one ważne miejsce w podaniach irokezów, lenapów, i delawarów; familie noszące te totemy zdaje się mają pewną wyższość w genealogiach wszystkich plemion uorganizowanych według zasady totemu.”

<sup>1)</sup> Patrz Eyre t. II. p. 328.

<sup>2)</sup> Schoolcraft, *Indian Tribes* t. II. p. 49. Patrz także Lafitau t. I. p. 464, 467.



Tak, na przykład osagesy <sup>1)</sup> mniemają że pochodzą od bobra i ztąd nie zabijają nigdy tych zwierząt. Różne plemiona chondów z Indyi „różniają się także za pomocą nazwisk zwierząt: jest na przykład plemię niedźwiedzia, plemię sowy, plemię daniela, i t. d. <sup>2)</sup>

Kolowie z Nagpore są także podzieleni na „keeli” czyli rody noszące imiona pewnych zwierząt, których mięsa nigdy nie jedzą. Tak, indywiduum należące do plemienia wężorza, sokoła lub czapli, nie je nigdy tych zwierząt. <sup>3)</sup>

Jeżeli sobie przypomnimy oprócz tego, iż bóg dzikiego człowieka jest po prostu istotą niewiele różną od niego samego i mało co potężniejszą od swego czciociela, łatwo pojmujemy, że wiele zwierząt jak np. niedźwiedź lub słoń, mają wszystkie potrzebne warunki, aby je uważać za bogów.

Tym bardziej jest to prawdziwe odnośnie do zwierząt nocnych, jak lwa, tygrysa, gdyż tajemniczość otaczająca zwierzęta powiększa wrażenie, jakie wywierają. Gdy dziki, śpiąc w nocy przy swem ognisku, usłyszy krzyk i ryczenie tych zwierząt, gdy zobaczy je wałęsające się w okóło niego i przechodzące jakby cienie pomiędzy drzewami, trudno się dziwić, że wynalazł o nich powieści pełne tajemnic, lecz jeżeli mniemanie jego o zwierzętach jest dla tych ostatnich zbyt zaszczy-

<sup>1)</sup> Schoolcraft t. I. p. 320.

<sup>2)</sup> Early Races of Scotland, t. I. p. 495.

<sup>3)</sup> Dalton. Trans. Ethn. Soc. now serya t. IV. p. 36.

tnie,—kto wie, czy my nie wpadamy w przeciwną ostateczność.

Pierwszem ze zwierząt, które stało się przedmiotem czci, był bez zaprzeczenia wąż. Zwierzę to jest nie tylko szkodliwe i tajemnicze, lecz ukąszenie jego, na pozór tak niewinne, a jednak w skutkach tak straszne i sprawiające szybką śmierć bez widocznej przyczyny, prawie koniecznie wpoilo w dzikiego przekonanie, że jest czemś boskiem, rozumie się stosownie do wyobrażenia jakie sobie dziki utworzył o bóstwie. Inne pobudki drugorzędnego znaczenia, lecz równie ważne, sprawiły także wielkie rozszerzenie się kultu węża. Stworzenie to żyje długo i łatwo przyzwyczajają się do niewoli; można więc chować długo to samo indywiduum i okazywać je ludowi w pewnych odstępach czasu. Nadto wąż jest bogiem wygodnym.

W Gwinei, gdzie morze i wąż są głównymi bóstwami, kapłani, jak zaręcza Bosman, zachęcają więcej do ofiar dla węża niż dla morza, gdyż w tym ostatnim razie „dla nich nie się nie zostanie.” <sup>1)</sup>

Fergussonowi zawdzięczamy specjalne dzieło o czci drzew i węża. Nie mogą jednak razem z nim przypuszczać, że piękność węża, ogień jego oczu, były pierwszymi przyczynami jego ubóstwiania. Nie mogą twierdzić, żeby można było odnieść cześć dla węża do jednego i tego samego miejscowego początku; przeciwnie, jestem przekonany,

<sup>1)</sup> Pinkerton v. XVI. p. 500.



nany, że ona powstała niezależnie w wielu miejscowościach i w rozmaitych epokach czasu. Powinniśmy pamiętać, zważywszy jak powszechna jest cześć dla węża, że to nazwisko stosujemy do całej rodziny zwierząt i że węże znajdują się na całym świecie z wyjątkiem krain bardzo zimnych. Przeciwnie, lew, niedźwiedź, wół, będąc mniej rozpowszechnionymi, nie mogą również powszechnie odbierać czci. Jeżeli jednak, (jak to koniecznie uczynić wypada), porównamy kult węża z kultem czworonogich ptaków, lub słońca, zobaczymy że nie jest on częściej spotykany aniżeli te ostatnie.

Fergusson, jak i wszyscy dawniejsi autorowie, traktujący o tym przedmiocie, dziwi się, że boga-węża przedstawiają jako istotę dobroczynną. Müller w swojej „Mitologii Naukowej” próbował wytłumaczyć to pojęcie, czyniąc uwagę że wąż, będąc symbolem bezpłodnej i nieczystej przyrody, jest współcześnie wyobrażeniem młodości i zdrowia. Według mego zdania jest to fałszywe objaśnienie. Mogło się zacząć od tego, że boga-węża uważano za istotę złą i pochlebiano mu jak wszystkim w ogóle tyranom; potem, w kolei czasu, owe pochlebstwo, będące z początku tylko wyrażeniem bojaźni, stało się artykułem wiary. Jeżeli jednak, jak to wyżej przypuściłem, cześć węża wynikła z systemu totemów, to w pierwotnych czasach węża uważano za istotę dobroczynną.

Według Fergussona wąż w starożytności był czczony w Egipcie, <sup>1)</sup> Indyi, <sup>2)</sup> Fenicyi, <sup>3)</sup> w Babilonii, <sup>4)</sup> w Grecyi, <sup>5)</sup> a także w Italii, <sup>6)</sup> gdzie jednak kult ten nie czynił wielkich postępów. U dawnych litwinów „każda familia utrzymywała węża, jako bóstwo domowe.” <sup>7)</sup>

Obecnie węża czczą, lub też bardzo niedawno czcili w znacznej części Azyi a mianowicie w Persyi, <sup>8)</sup> w Kaszmirze, <sup>9)</sup> w Kambodży, w Tybecie, <sup>10)</sup> w Indyi, <sup>11)</sup> w Chinach, <sup>12)</sup> (bardzo mało), na Cejlonie, <sup>13)</sup> i u kałmuków. <sup>14)</sup>

<sup>1)</sup> Herodot, Euterpe 74.

<sup>2)</sup> Tertulian, de Prescript. Haereticorum, c. XLVII. Epiphanius, księga I. Haeres. XXXVII. p. 267 i następ.

<sup>3)</sup> Eusebius, Praep. Evang. t. I. p. 9. Maurice Ind. Antiq. t. VI. p. 273.

<sup>4)</sup> Bel i Dragon V. 23.

<sup>5)</sup> Pausanias, v. II. p. 137, 175. Aelian. de Animal. XVI. 39. Herodot. VIII. p. 41.

<sup>6)</sup> Aelian Var. Histor. IX. p. 16. Propertius. Eleg. VIII. p. 4.

<sup>7)</sup> Lord Kames. History of Man. t. IV. p. 193.

<sup>8)</sup> Mogruil. 156. Windischman. 37. Szach-Nameh, tłumacz. Atkinsona p. 14.

<sup>9)</sup> Asiat. Res. v. XV. p. 24, 25. Ayeen. Akbaree, tłum. Gladwina, p. 137.

<sup>10)</sup> Hiouen-Thsang. t. I. p. 4.

<sup>11)</sup> Fergusson. Three and serpent Worship. p. 56.

<sup>12)</sup> Ibid. p. 51.

<sup>13)</sup> History and doctrine of Buddhism in Ceylan, Upham.

<sup>14)</sup> Klemm. loc. cit. v. III. p. 202.



W Afryce, wąż jest czczony w niektórych częściach Wyzszego Egiptu <sup>1)</sup> i w Abissynii. <sup>2)</sup> U murzynów z pobraża gwinejskiego jest on głównym bogiem. <sup>3)</sup>

Smith <sup>4)</sup> w swojej „Podróży na pobraże gwinejskie” powiada że „krajowcy są wszyscy pogańscy i czczą trzy rodzaje bóstw. Pierwszym jest wspaniały wąż wcale nieszkodliwy. Chowają te węże w pewnych domach czyli świątyniach, zbudowanych ku temu celowi w gajach, i ofiarują im wielką liczbę świń, baranów, kur, kóz i t. p.; jeżeli nie wszystkie te ofiary bywają spożyte przez węża, to resztkami na pewno tuczą się kapłani.”

Od Liberyi do Benzueli, <sup>5)</sup> jeżeli jeszcze dalej wąż jest głównym bogiem, i jak zresztą wszędzie, uważanym za istotę dobrą. Do niego się udają prosząc o usunięcie posuchy, chorób i wszystkich innych nieszczęść. Żaden murzyn nie zrobiłby najmniejszej krzywdy wężowi, a ktoby się odważył na to, na pewno spotkałaby go śmierć. Majtkowie angielscy zabili pewnego razu węża znalezionego w swym domu; krajowcy za to na-

<sup>1)</sup> Pococke, Pinkerton Voyages. v. XV. p. 269.

<sup>2)</sup> Dillman in Zeit. der Morgenländisch. Gesells. v. II. p. 338; Ludolf. Comment. v. III. p. 284; Bruce. Travels v. IV p. 35.

<sup>3)</sup> Astley. Voyages. v. III. p. 489; Burton, vol. II. p. 139. Smith. l. c. p. 195.

<sup>4)</sup> Smith. Voyage to Guinea, p. 195. Patrz także Bosmana, Pinkerton Voyages, v. XVI. p. 184 i nast.

<sup>5)</sup> Bosman l. c. p. 494, 499. Smith. l. c. p. 195.

padli na nich gwałtownie, wymordowali ich i spalili dom. W całym kraju znajdujemy małe chatki zbudowane dla węzów, <sup>1)</sup> pielęgnowanych i żywionych przez stare kobiety. Często tych węzów radzą się jako wyroczni.

Oprócz tych małych domków, spotykamy świątynie, w pojęciu murzynów bardzo wspaniałe; <sup>2)</sup> zawierają one szerokie podwórza, obszerne apartamenty i liczną służbę. Każda z tych świątyni posiada swojego węża. Wąż taki z Whydah zjawiał się, jak powiadają, w armii podczas jej marszu na Ardrę. Zjawienie to uważano za przepowiednię zwycięstwa, i żołnierze zagrzani odwagą odnieśli wielkie powodzenie. Dla tego też ów wąż jest więcej szanowany niż inne i każdego roku czynią pielgrzymkę do jego świątyni, gdzie odbywają się wielkie obrzędy. Do mieszkania węża przyprowadzają wszystkie młode, chore kobiety, aby je tam pielęgnować, i za tę przysługę, która się nam wydaje podejrzanej moralności, kapłani wymagają od rodziców znacznego wynagrodzenia.

Takim sposobem oddają cześć tylko wężom nieszkodliwym. W tem miejscu musimy zwrócić uwagę na pewien ciekawy fakt:

„Agoye” fetysz z Whydah, z głowy którego

<sup>1)</sup> Astley l. c. p. 27, 32.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 29.



wychodzą węże i jaszczurki <sup>1)</sup> podobny jest bardzo do pewnych bałwanów indyjskich.

Kafrowie z Afryki południowej powszechnie są przekonani, że duchy ich przodków ukazują się im pod postacią węzów. <sup>2)</sup>

Na Madagaskarze, według Ellis'a <sup>3)</sup> krajowcy mają pewien rodzaj zabobonnego poszanowania dla węzów.

Na wyspach Viti <sup>4)</sup> „najbardziej poważany bóg jest Ndengei, który zdaje się być uosobieniem abstrakcyjnej idei wiecznego istnienia. Nie doświadcza on ani uczuć, ni wzruszeń, ni żądz; podlega tylko głodowi. Przedstawiają go pod postacią węża, symbolu wieczności w całym świecie. Według niektórych podań ma on głowę i część ciała tego gadu, reszta jest kamienna, dla wyrażenia trwałości i niewzruszoności. Swe życie monotonne przepędza on w ciemnej jaskini, nie zwracając uwagi na nic, tylko na swego sługę Uto, nie dając żadnego znaku życia tylko w czasie jedzenia, zmiany miejsca i gdy odpowiada swemu kapłanowi.”

Na wyspach przyjacielskich czczono wodnego węża. <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Astley. loc. cit. v. III p. 50.

<sup>2)</sup> Casalis, Basutos p. 246. Chapman. Travels t. I. p. 195. Callaway. Religions system of the Amazulu.

<sup>3)</sup> Three visits to Madagascar, p. 143.

<sup>4)</sup> Fiji and Fijians, v. II, p. 217.

<sup>5)</sup> Mariner. v. II p. 106.

W Ameryce azteki, <sup>1)</sup> peruwianie, <sup>2)</sup> natchezy, <sup>3)</sup> karaibowie, <sup>4)</sup> monitarrowie, <sup>5)</sup> mandansy, <sup>6)</sup> i inni czcili węże.

Gdy Alvarez odbywał podróż z Paragwaju do Peru, powiadają, że widział „świętynię i rezydencję potwornego węża, którego mieszkańcy uważali za boga i żywili mięsem ludzkim. Był on tak wielki jak wół i miał siedm stóp długości, głowę bardzo wielką i oczy nadzwyczaj dzikie, chociaż małe. Szczęki uzbrojone dwoma rzędami zakrzywionych zębów. Całe ciało z wyłączeniem ogona, który był gładki, pokrywało się grubymi, okrągłymi łuskami. Hiszpanie, chociaż nie chcieli wierzyć zaręczeniom indyan, że ten potwór daje wyrocznie, byli jednak bardzo przestraszeni jego widokiem; przerażenie ich jeszcze bardziej się powiększyło, gdy jeden z nich wystrzelił doń ze swego łuku; potwór zaczął ryczeć jak słoń i uderzeniem swego ogona wstrząsnął całe otoczenie.”

Kult węża jest tak rozpowszechniony i przedstawia wszędzie tyle analogii, że niepowinno nas

<sup>1)</sup> Squier. Serpent symbol in America. p. 162. Gama. Description historica y cronologica de las pedras de Mexico, 1832. p. 39; Bernal Diaz, p. 125.

<sup>2)</sup> Müller, l. c. p. 366.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 62.

<sup>4)</sup> Ibid. p. 221.

<sup>5)</sup> Klemm. loc. cit. t. II, p. 162.

<sup>6)</sup> Ibid. p. 163.

<sup>7)</sup> Charleroix. History of Paraguay. t. I, p. 110.



to zadziwiać, iż uważano go za oddzielny system religijny i próbowano odnieść jego początek do jednego źródła; oprócz tego niektórzy autorowie widzieli w nim pierwotną religię człowieka.

Przedstawię teraz kilka innych przykładów zolatryi.

Cześć zwierząt jest bardzo rozpowszechnioną w Ameryce. <sup>1)</sup> Czerwonoskórzy czczą niedźwiedzia, <sup>2)</sup> bizona, zająca, <sup>3)</sup> wilka, <sup>4)</sup> i kilka gatunków ptaków. <sup>5)</sup> W niektórych miejscowościach Brazylii, a nadewszystko La Plata czczą jaguara. <sup>6)</sup> Najbardziej święte zwierzęta w Ameryce południowej były ptaki i jaguary. W Meksyku uważano sowę za złośliwego ducha. <sup>7)</sup> W Ameryce południowej miano także wielkie poszanowanie dla ropuchy, <sup>8)</sup> orła i kozodoja. <sup>9)</sup> Abiponi <sup>10)</sup> sądzą, że pewne małe kaczki „które latają w nocy, wydając żalose krzyki, są duszami umarłych osób.”

Na Jucatanie był zwyczaj zostawiać dzieci same w takim miejscu gdzie rozsiano popiół. Naza-

<sup>1)</sup> Müller, lo. cit. p. 60 i następne.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 61.

<sup>3)</sup> Schoolraft. v. I, p. 316.

<sup>4)</sup> Müller. l. c. p. 257.

<sup>5)</sup> Ibid. p. 134. Klemm. loc. cit. v. II, p. 164.

<sup>6)</sup> Loc. cit. p. 256.

<sup>7)</sup> Prescott. v. I p. 48.

<sup>8)</sup> Depons, Travels in South America, t. I p. 198.

<sup>9)</sup> Müller, loc. cit. p. 237.

<sup>10)</sup> Loc. cit. v. II, p. 74.

jutrz rano oglądano ten popiół i jeżeli znaleziono na nim ślady jakiego zwierzęcia, wybierano to zwierzę za boga dla dziecka. <sup>1)</sup>

Pół-cywilizowane ludy Meksyku <sup>2)</sup> i Peru miały pojęcia religijne nie wiele wyższe. Słońce było głównem bóstwem peruwianów, <sup>3)</sup> a jednak <sup>4)</sup> „nawet w czasie podbicia ich państwa przez europejczyków, czcili oni wiele gatunków zwierząt, w liczbie których lisa, psa, lamę, kondora, orła i kugara, nadto węża. Mniemali nawet, że każdy gatunek zwierząt miał przedstawiciela w niebie. <sup>5)</sup> Takie same przekonania istniały w Meksyku; nie można jednak powiedzieć, żeby w tych krajach, w czasie zawojowania ich, zwierzęta były jeszcze bogami narodowymi i powszechnie uznawanymi.

Większość polinezyjczyków przeszła także stan totemizmu. Ciało niebieskich nie czczono i chociaż zwierzęta były w poszanowaniu, uważano je raczej za przedstawicieli bogów, niż za samych bogów. Jednak mieszkańcy Tahiti <sup>6)</sup> mieli przesądną cześć dla pewnych gatunków ryb i ptaków, jako to: czapli, zimorodka i dzięcioła zielonego;

<sup>1)</sup> Brosse, Culte des Dieux fétiches, p. 46.

<sup>2)</sup> Müller. loc. cit. p. 481.

<sup>3)</sup> Prescott, History of Peru, p. 88.

<sup>4)</sup> Müller, p. 366.

<sup>5)</sup> Prescott, History of Peru. p. 87.

<sup>6)</sup> Polynesian Researches. v. II, p. 203.



tego ostatniego prawdopodobnie z tego powodu, że często wlatywał do kościołów.

Krajowcy wysp Sandwich, <sup>1)</sup> zdaje się że czcili kruka, <sup>2)</sup> a nowo-zelandczykowie, według Forstera uważali pewien gatunek dzięcioła „za ptaka boskiego.” <sup>3)</sup> Tonganie mniemają, że bogowie „niekiedy przychodzą zamieszkiwać ciała jaszczurek, żółwi i pewnego gatunku węża wodnego; i dla tego czczą te zwierzęta.” <sup>4)</sup>

Biskup z Wellington powiada, że „maorisy osobliwie szanowali pająki i gdy oprócz tego ich kapłani nauczyli, że dusze wiernych idą do nieba po włóknach *babskiego lata*, bardzo starali się o to, aby nie psuć pajęczyny i nitek *babskiego lata*, jakie znajdowali na drogach. Maorisowie również przypuszczali, że ich bogowie wybrali jaszczurkę za swe ulubione mieszkanie.” <sup>5)</sup>

Na wyspach Viti <sup>6)</sup> oprócz węża, „przypuszczają że pewne ptaki, pewne ryby, pewne rośliny i ludzie nawet, przedstawiają bóstwo, lub stały się jego mieszkaniem. Na Lakemba, Tui-Lakemba i na Vanna-Levu, bogi Ravuravu mieszkają w sokołach; Viavia i inni w rekinie. Jeden przebywa w węgorzu, inny w kurrze, etc., tak dalece,

<sup>1)</sup> Cook. Third. Voyage. v. III, p. 160.

<sup>2)</sup> Cook. Voyages to the Pacific. v. III, p. 161.

<sup>3)</sup> Voyage Round the World. v. I. p. 519.

<sup>4)</sup> Mariner. loc. cit. v. II. p. 106.

<sup>5)</sup> Trans. Ethn. Soc. 1870. p. 367.

<sup>6)</sup> Williams, Fiji and the Fijian. v. I. p. 219.

że prawie wszystkie zwierzęta stają się mieszkaniem pewnych bóstw. Ten kto czci boga, zamieszkującego w węgorzu, nie powinien nigdy jeść tej ryby; to samo stosuje się do innych i tym sposobem niektórzy nie mogą jeść mięsa ludzkiego, bo ich bóg obrał sobie człowieka za mieszkanie.”

Erman donosi że w Syberji „niedźwiedź polarny będąc najsilniejszym z boskich stworzeń i najbardziej zbliżonym do człowieka, jest czczony przez samojedów, podobnie jak niedźwiedź czarny przez ostyaków. Przysięgają oni na gardło tych zwierząt, co jednak nie przeszkadza im zabijać ich i jeść; trupom ich jednak, oddają cześć rozmaitemi sposobami.” <sup>1)</sup>

Każde plemię Jakutów „ma pewne święte zwierzę: łabędzia, gęś, kruka i inne; plemię nigdy nie je tego zwierzęcia, chociaż inne plemiona mogą jeść takowe.” <sup>2)</sup>

Takież poszanowanie rozpościera się na rośliny; tak w Chinach, gdy poświęcone drzewo morelowe złamie się przypadkiem, mają zwyczaj pisać na korze formułę usprawiedliwienia się przed bogiem. <sup>3)</sup>

Hindus, powiada Dubois <sup>4)</sup> „niezwykły we wszystkich swoich postępkach oddaje cześć, mniej więcej uroczystą, prawie wszystkim twórcom żyją-

<sup>1)</sup> Erman. v. II, p. 55.

<sup>2)</sup> Strahlenberg, p. 383.

<sup>3)</sup> Tylor. Royal Inst. Journal. v. I. p. 527.

<sup>4)</sup> Loc. cit. p. 445.



cym, czworonogim, ptakom lub gadom." Krowa, małpa, orzeł (znany pod nazwiskiem *garudy*), i wąż są najbardziej szanowane; lecz tygrys, słoń, koń, jelen, baran, wieprz, pies, kot, szczur, paw, kogut, kameleon, jaszczurka, żółw, ryby, a nawet owady, dziela z nimi boskie honory.

Wół jest świętym zwierzęciem w całym znaczeniu tego wyrazu w Indyi i Ceylonie. U todasów <sup>1)</sup> „bawoły i dzwony łączą się w mistyczno-tajemniczą całość i stanowią główne przedmioty czci i modłów... Wieczorem, gdy trzoda wraca do obór, mężczyźni i kobiety zbierają się do oddawania czci tym zwierzętom." Na Ceylonie <sup>2)</sup> czczą gęś, a na wyspach Filipińskich—aligatora.

Starożytni egipcjanie czcili prawie wszystkie zwierzęta, a według S. Baker'a, krajowcy mieszkający nad Białym Nilem, dziś jeszcze nie chcą jeść wołu. <sup>3)</sup> Kura gra także ważną rolę w religijnych obrzędach obbosów i innych plemion mieszkających nad Nilem. <sup>4)</sup>

Król Ardry, na pobrażu gwinejskim miał za fetyszów pewne czarne ptaki; <sup>5)</sup> murzyni z Beninu obóstwiają także wiele gatunków ptaków.

<sup>1)</sup> Trans. Ethn. Soc. nowa serya, v. VII p. 250, 253. Patrz także Ethn. Journal. 1869. p. 97.

<sup>2)</sup> Tennent, Ceylon v. I. p. 484.

<sup>3)</sup> Albert N'yanza, v. I, p. 69.

<sup>4)</sup> Baker. l. c. v. I, p. 327.

<sup>5)</sup> Astley. loc. cit. v. III. p. 72, 99.

Mieszkańcy Gwinei <sup>1)</sup> czczą „szpadnika i tuńczyka i takie mają poszanowanie dla tych ryb, że nie starają się nigdy ich chwycić. Jeżeli szpadnikiem złapią, jedzą go wtedy gdy mu odłamią jego miecz, który następnie suszą i zachowują jako fetysza." Krokodyl jest dla nich także bogiem. Na pobrażu gwinejskim, powiada Bosman, „prawie wszyscy murzyni mniemają że człowiek został stworzony przez *anansie* to jest ogromnego pajaka." <sup>2)</sup>

Na Madagaskarze, według Ellis'a, <sup>3)</sup> krajowcy wierzą, że krokodyle „są obdarzone nadnaturalną władzą; modlą się do tego zwierzęcia w celu otrzymania przebaczenia, lub też zapewniają sobie jego protekcję za pomocą czarów. Rzucac włócznią po nad wodą gdzie one mieszkają, byłoby świętokradztwem, które bez zaprzeczenia, przypawiloby o stratę życia tego, który się stał winnym, jeśli po spełnieniu występku śmiał się zbliżyć do wody." <sup>4)</sup>

Narody południowej Europy, po większej części przestały oddawać cześć zwierzętom już nawet na początku czasów historycznych. Niezwyczajna świętość przypisywana wołom słońca, w dwunastej księdze Odysei jest prawie jedynym wyjątkiem w mitologii greckiej, i Gladstone przypisuje mu początek fenicki. Wprawdzie traktowa-

<sup>1)</sup> Astley, v. II, p. 667.

<sup>2)</sup> Pinkerton. loc. cit. v. XVI, p. 396.

<sup>3)</sup> Three visits to Madagascar. p. 297.



no także konia z tajemniczem uszanowaniem, a bogowie, w wielu razach przyjmowali formę ptaków; nie stanowi to jednak rzeczywistego kultu.

Ubóstwianie zwierząt prawdopodobnie tłuma- czy ciekawy fakt, że wielu dzikich zwykle prze- prasza zwierzęta, które zostały zabite na polowa- niu. Tak <sup>1)</sup> wogalicze w permskiej gubernii, gdy zabijają niedźwiedzia, zwracają się do niego z prze- mową i starają się mu dowieść „że strzały zosta- ły zrobione przez rossyan, że to oni także ukuli żelazo, a ztąd na nich spada cała wina jego śmier- ci.” Pallas <sup>2)</sup> wspomina o podobnym zwyczaju u ostyaków. Schoolcraft <sup>3)</sup> opowiada że na brze- gach jeziora Wyższego, słyszał indyanina proszą- cego o przebaczenie niedźwiedzia, którego tylko co zabił.

Przed zaczęciem wyprawy na polowanie, chip- peway'e wykonywają święty taniec, aby zjednać sobie łaskawość duchów niedźwiedzi lub innej zwierzyny. <sup>4)</sup> W angielskiej Kolumbii, <sup>5)</sup> kiedy zacznie się pora rybołówstwa i ryby wchodzą do rzek, indyanie stawają na brzegu i „przemawiają do nich. Pochlebiamy im, mówiąc: wy ryby, wy je- steście wszystkie wodzami, tak, wy wszystkie je- steście wodzami.”

<sup>1)</sup> Strahlenberg. Voyage to Siberia p. 97.

<sup>2)</sup> Voyages. v. IV. p. 85.

<sup>3)</sup> Indian Tribes. v. III, p. 229.

<sup>4)</sup> Catlin. American Indians. v. II. p. 248.

<sup>5)</sup> Metlahkatloh, p. 96.

Kafrowie z plemienia kussa zachowują podobny zwyczaj. <sup>1)</sup> Przed polowaniem, wykonywają bardzo osobliwy obrzęd, który uważają za nieod- bicie potrzebny, aby wyprawa się udała. Jeden z nich kładzie w usta garść ziela, potem biegnie na czworakach udając zwierzynę. Drugi postę- puje za nim i udaje że go chcą przebić lancami, wydając krzyki myśliwskie, dotąd póki nie upa- dnie na ziemię jakby umarły. Jeżeli ten człowiek zabije następnie zwierzę, zawiesza jeden z jego pazurów na ramieniu, niby trofeum, lecz powin- nien swoją zdobyczą podzielić się z drugimi łow- cami. Lichtenstein także donosi, że „gdy po dłu- giem i nużącym polowaniu uda się im zabić słonia przepraszają nieżywe zwierzę, oświadczając mu uroczyście, że nie mieli nawet zamiaru go zabić, a to co się stało jest prostym przypadkiem.” <sup>2)</sup> Ażeby zaś przeprosiny uczynić zupełniejszymi, ucinają mu trąbę i pogrzebują z wielkimi cere- moniami.

Gray <sup>3)</sup> opisując pewnego mandynga, który za- bił lwa, powiada: „Nie pomału byłem zadziwiony sposobem w jaki traktowano człowieka, któremu według mnie winniśmy byli wdzięczność za zra- nienie zwierza w taki sposób, że nie było w stanie nas napaść; prosiłem tedy o objaśnienie. Odpo- wiedziano mi, że będąc tylko poddanym, popełnił

<sup>1)</sup> Lichtenstein. Travels, v. I. p. 269.

<sup>2)</sup> Lichtenstein. Travels. v. I. p. 254.

<sup>3)</sup> Gray, Travels in Western Afrika. p. 143.



on wielką zbrodnię zabijając zwierchnika; że musi cierpieć karę dotąd, aż go uwolnią naczelnicy wioski, którzy wiedząc, że zmarły był ich nieprzyjacielem, nietylko wydaliby natychmiast stosowny rozkaz, lecz jeszcze wynagrodziliby tego człowieka za jego dobry uczynek. Bezskutecznie próbowałem odkryć początek tego dzikiego pojęcia,—za całą odpowiedź odbierałem zwykły afrykański frazes: „nasi ojcowie zawsze tak samo czynili.”

Stieny z Kambodży <sup>1)</sup> wierzą, że „zwierzęta mają także duszę, która może wracać na ziemię po ich śmierci. Dla tego też, gdy zabijają zwierzę, bojąc się aby jego dusza nie przyszła ich dręczyć, proszą je o przebaczenie tego złego, które mu wyrządzili i składają ofiary proporcjonalne sile i wielkości zwierzęcia.”

Krajowcy sumatryjscy <sup>2)</sup> mówią o tygrysie tylko z wielką bojaźnią i nie śmiejąc go nazywać pospolitem imieniem (*riman* czyli *machang*), zowią je z uszanowaniem *satwa* (dzikie zwierzęta), albo także *nenek* (pradziad); czy to dla tego że rzeczywiście uważają je za swych przodków, czy też dla tego, że chcą im pochlebić lub ich ułagodzić. Gdy jaki Europejczyk wystara się o mniej

<sup>1)</sup> Mouhot. Travels in the central parts of Indo-China. v. I. p. 252.

<sup>2)</sup> Marsden. History of Sumatra. p. 292. Patrz także Depons Travels in South America v. I. p. 199.

zabobonnych krajowców i założy sieci na tygrysa, okoliczni mieszkańcy udają się w nocy do miejsca gdzie one są umieszczone i spełniają tam pewne ceremonie, a to dla tego aby dowieść tygrysowi, iż to nie oni zastawili sieci i wszystko co się stało, stało się bez ich zezwolenia.”

Ubóstwienie przedmiotów nieżyjących z pierwszego wejrzenia wydaje się jeszcze trudniejszym do zrozumienia niż cześć zwierząt. Ale równocześnie gdy indywidua przyjmują imiona od zwierząt, przybierają je także i od przedmiotów nieżyjących, a jeżeli, jak to wyżej przypuściliśmy zwyczaj ten mógł doprowadzić do kultu pierwszych, to również od tego może pochodzić kult drugich. Nado, wiele przedmiotów nieżyjących, wydają się posiadającymi życie. Sądzę, że nikt nie może się dziwić, iż deszcz bywa uważany za istotę żyjącą. Nieustanne poruszanie się bałwanów wodnych, lekkie fale i zmarszczki ich powierzchni, drganie trzciny i roślin wodnych, szmer, piękność i przezroczystość wód—wszystko to składa się na wywołanie szczególnego efektu, nawet w umyśle człowieka cywilizowanego.

Seneka pisał: „Kiedy przechadzamy się w lesie napełnionym starymi drzewami niezwyklej grubości, których gałęzie splecione nieprzepuszczają światła niebieskiego, ogrom, spokój, głęboki cień, wzbudzają w naszym umyśle przeświadczenie, że istnieje Bóg.”

Dziki człowiek także odczuwa podobne wzruszenia i naturalnie skłonny jest do uosabiania



nie tylko rzek, lecz i innych przedmiotów nieżyjących.

Któż może się dziwić że czczą słońce, księżyc i gwiazdy? kult ten tyle jest rozpowszechniony że uważają go za specjalną formę religii, znaną pod nazwiskiem sabeizmu. Jednakże, cześć gwiazd w istocie nie różni się w swej pierwotnej postaci od czci góry lub rzeki. Dla nas znających astronomię, cześć słońca naturalnie wydaje się więcej wzniosłą formą religii, ale powinniśmy przypomnieć sobie, że dzicy ubóstwiający ciała niebieskie, nie mają żadnego pojęcia ani o ich odległości, ani o wielkości. Ztąd zabawne mniemania które wytworzyli sobie o zaćmieniach. Oto kilka jeszcze przykładów. Nowo-zelandczykowie sądzą, że Mawe, ich praojciec, uwiązał słońce na sznurku i zranił je tak ciężko, że odtąd jego poruszenia stały się wolniejszymi, a ztąd i dni są obecnie dłuższe niż dawniej. <sup>1)</sup>

Według innego opowiadania, Mawe, „przywiązał sznurek do słońca i złączył je z księżycem w taki sposób że gdy pierwsze zniża się, drugi, pociągnięty znaczniejszym ciężarem słońca, wschodzi i oświeca ziemię w jego nieobecności.” <sup>2)</sup>

Również należy zawsze pamiętać, że dzi i ma o Bogu pojęcie zupełnie różne od naszego; — zazamiast istoty nadnaturalnej, Bóg dla niego jest cząstką przyrody. Okoliczność ta objaśnia w pe-

<sup>1)</sup> Polynesian Mythology. p. 35.

<sup>2)</sup> Jate. loc. cit. p. 143.

wnym stopniu, ową dążność do ubóstwiania tego wszystkiego co wydaje się nam niezwykłym.

Lichtenstein przytacza wyborny przykład tej łatwości stwarzania bóstw. Król kafrow-kussasów złamawszy pewnego razu kotwicę, umarł niedługo potem. Od tamtej pory kafrowie mniemając że kotwica była żyjącą, pozdrawiają ją z uszanowaniem skoro tylko zdarzy się im przechodzić koło niej. <sup>1)</sup> Australijscy krajowcy mają sobie za niezmienną regułę, nigdy nie świstać przechodząc przez piaszczyste wybrzeże koło Sydney'u, ponieważ pewnego razu skała, oblamawszy się zgniotła kilku ich rodaków którzy szli tamtędy świszcząc. <sup>2)</sup> Fergusson <sup>3)</sup> opowiada fakt bardzo godny uwagi: „Następujący przykład czci oddawanej drzewom, jest, mówi on, bardzo interesujący, pouczający nawet, i ja byłem jego świadkiem. Podczas mogo pobytu w Tessore, zobaczyłem pewnego razu wielki tłum przechodzący obok fabryki, którą wtedy zarządzałem. Zrazu nie zwracałem na to uwagi, sądząc że ci ludzie udawali się na jakiś jarmark; lecz tłum stawał się z każdym dniem znaczniejszy i przyjął cechę więcej religijną. Pytałem się o przyczynę, odpowiedziano, że jakiś bóg zjawił się na pewnym drzewie w miejscowości odległej o jakie sześć mil od fabryki. Udałem się tam następnego poranku.

<sup>1)</sup> Travels, v. I p. 254.

<sup>2)</sup> Collins. English colony in new South Wales. p. 382.

<sup>3)</sup> Tree and serpent Worship. p. 74.



W wiosce którą znalazłem doskonale, oczyszczono rozległy plac, w środku którego znajdowała się stara palma daktylowa, na pół zgniła, pokryta wiencami i darami. Na około powznoszono domy dla braminów, którzy już nawet zaczęli robić niezłe interesy na ofiarach i *puja*. Na zapytanie, co do sposobu objawienia się obecności bóstwa, odpowiedziano mi, że niedługo po wschodzie słońca, drzewo podnosiło swe gałęzie dla przywitania go, wieczorem zaś opuszczało je na nowo. Ponieważ łatwo było sprawdzić ten cud, powróciłem w południe i przekonałem się że nie byłem zwiedziony. Trochę badania i rozważań pozwoliły mi zdać sobie sprawę z tej tajemnicy. Drzewo znajdowało się niegdyś we środku głównej ulicy wioski, że zaś gałęzie jego opuściły się bardzo nisko, więc dla ułatwienia przejścia koło niego, zwracano gałęzie na stronę i przywiązywano je równoległe do drogi. Podczas tej operacji włókna które składały pień były skręcone, jak nitki sznurka. Gdy słońce rano ogrzało górną powierzchnię włókien, ciepło je ściągnęło, a ztąd pochodziło owo dążenie do rozkręcania się, którego skutkiem było podnoszenie się wierzchołka drzewa. Działanie rosy wieczorem zwalniało włókna i wierzchołek drzewa opadał. Takim sposobem człowiek nauki, równie jak łatwowierny hindus mógł się przekonać, że zjawisko pochodziło od bezpośredniego działania boga-słońca.”

Dzicy wszystkie poruszenia objaśniają sobie życiem. Dla tego też wiatr uważają za istotę żyjącą.

Mniemają nawet że pewne przedmioty nieżyjące posiadają ducha. Naczelnik z Teah, w brew upewnieniom Landera, <sup>1)</sup> sądził że zegarek tego ostatniego był żyjący i posiadał władzę poruszania się. Prawdopodobnie dla tej racji w większej części języków przedmioty nieżyjące mają pewien rodzaj gramatyczny, gdyż uważano je niegdyś za samców lub samice.

Ztąd również pochodzi zwyczaj łamania lub palenia broni i innych przedmiotów, grzebanych razem z umarłymi. Przypuszczano, że tym sposobem chciano poprostu uniknąć dania pokusy złodziejom. Nie takie jednak znaczenie ma ten zwyczaj; dzicy nie gwałcą nigdy grobów, lecz dla tego zabijają kobiety i niewolników jakiegoś człowieka, także jego konia i psa ulubionego, aby one mogły mu towarzyszyć na drugim świecie, i dla tego to „zabijają” jego broń, aby duchy łuków, strzał i innych przedmiotów nie opuściły swego pana i żeby on w krainie duchów mógł przedstawić się w uzbrojeniu godnym wodza. Tak mieszkańcy Tahiti <sup>2)</sup> wierzyli że „nie tylko wszystkie zwierzęta, ale drzewa, owoce a nawet kamienie mają duszę, która w chwili śmierci, gdy je spala lub zniszcza, idzie połączyć się z bóstwem a następnie wchodzi do mieszkania przeznaczonego sobie przez bogów.”

<sup>1)</sup> Niger Expedition v. II. p. 220.

<sup>2)</sup> Cook. Third Voyage. v. II. p. 166.

Vityjczykowie sądzą, <sup>1)</sup> że „gdy zwierzę lub roślina umrze, dusza ich idzie bezpośrednio do *bolotu*; jeżeli rozbijemy kamień lub jaką inną substancję, nieśmiertelność również jej się należy. Co więcej—przedmioty sztuczne odbierają taką samą nagrodę, jak ludzie, wieprze i *yamy*. Jeżeli siekiera lub dłuto zużyje się i zniszczy go, dusza jego idzie natychmiast na pola *bolotu*. Gdy zwałą dom, lub gdy on zniszczy się jakimkolwiek sposobem, nieśmiertelna jego dusza również zajmuje swe miejsce na polach *bolotu*.”

Sproat <sup>2)</sup> mówi o indyanach północno-zachodniej Ameryki: „Gdy pochowają umarłego, jego przyjaciele palą zwykle jego ubranie, gdyż niszcząc to ostatnie na tym świecie, posłają go na tamten świat w towarzystwie duszy umarłego.”

W Chinach <sup>3)</sup> „gdy umrze jaki znakomity człowiek, bonzowie czynią wielkie procesy; za nimi postępują płaczki niosąc gromnice i paląc kadzidła. W przerwach spełniają ofiary. Podczas ostatniej ceremonii, palą statuy wyobrażające mężczyzn, kobiety, konie, siodła i inne przedmioty a przytem wielką ilość papierowych pieniędzy; sądzą oni że wszystko to zamieni się w rzeczywistość na tamtym świecie i będzie służyć zmarłemu.”

<sup>1)</sup> Mariner. I. c. v. II, p. 137.

<sup>2)</sup> Sproat, Scenes and studies of savage life. p. 213.

<sup>3)</sup> Astley. v. IV, p. 94.

Tak więc w tej fazie rozwoju umysłu ludzkiego, człowiek sądzi, że wszystko jest obdarzone życiem i widzi Boga w każdej rzeczy.

W Indyi, powiada Dubois <sup>1)</sup> „kobieta czci kózki, służący jej do noszenia żywności i czyni mu ofiary; w taki sam sposób traktuje swe żarna do ryżu i inne sprzęty gospodarskie. Ciesła oddaje takż sam hołd swojej siekierze, i innym narzędziom; składa im także ofiary. Bramin czci rylec służący mu do pisania; żołnierz swą broń, mularz swoją kielnię, a rolnik swój plug.”

Sir S. Baker <sup>2)</sup> powiada: „jeżeliby arabski autor napisał obojętną historję swego kraju, pojęcia jego, frazeologia nawet byłyby zupełnie takie same jak w Starym Testamencie; przypisałby on czy to bożemu gniewowi, czy też błogosławieństwom za spełnienie dobrych czynów, rozmaite nieszczęścia i dobrodziejstwa, które z biegiem czasu dotyczą plemiona i indywidua. Jeżeli we śnie przysniła mu się jakaś postać szczególna, arab wierzy, że Bóg do niego mówił i wskazał mu sposób postępowania. Arabski historyk, mówiąc o podobnym wypadku powiedziałby: „głos Pana (kallam el Allah) dał się słyszeć tej osobie, lub: Bóg ukazał mu się we śnie i powiedział i t. d.” Takim sposobem czytelnik europejski powinien bar-

<sup>1)</sup> People of India. p. 373. Patrz także p. 383, 386.

<sup>2)</sup> The Nile tributaries of Abyssinia, przez Sir. S. Bakera p. 130.



dzo zwracać uwagę na figuryczne wyrażenia ludu.”

Fergusson uważa kult oddawany drzewom połączony ze czcią węża, za pierwotną wiarę rodu ludzkiego. Wake <sup>1)</sup> powiada także: „Jak objaśnić sobie, że polinezyjczycy oddają cześć pewnemu gatunkowi bananu, który nazywają *awa* i że także kult znajduje się u plemion afrykańskich z nad Zambezy i Shire, u murzynów z Afryki zachodniej i równikowej, a nawet w północnej Australii? Nie jest to na pewno prosty zbieg okoliczności.”

Otóż, gdy kult drzew istnieje zarówno w Ameryce, nie możemy go uważać za mający wspólny początek u rozmaitych osób, które go praktykują.” Jest to jednak jeszcze jeden dowód, że duch ludzki w pochodzie swym za postępem, wszędzie przebywa fazy prawie identyczne.

Cześć drzew istniała niegdyś w Assyrii, w Grecyi, <sup>2)</sup> w Polsce, <sup>3)</sup> i we Francyi. W Persyi kult *homy* czyli *somy* był bardzo podobny. Tacyta <sup>4)</sup> opisy o świętych lasach Germanii i Anglii są znane wszystkim naszym czytelnikom. W ósmym stuleciu, święty Bonifacy musiał ścinać święty dąb a nawet jeszcze niedawno klomb dębów w Loch-Siant, na wyspie Skye, był celem tak świętego po-

<sup>1)</sup> Chapter on Man, p. 250.

<sup>2)</sup> Baumcultus der Hellenen, Botticher, 1856.

<sup>3)</sup> Olaus Magnus księga III. rozdz I.

<sup>4)</sup> Tacitus, Germania. IX.

szanowania, że nikt nie śmiał uciąć z niego choćby najmniejszej gałązki. <sup>1)</sup>

Dziś cześć drzew panuje w całej środkowej Afryce, w południowym Egipcie i Saharze. Szangalasy, za czasów Bruce'a, <sup>2)</sup> czcili „drzewa, węże, księżyc, planety i gwiazdy.”

Murzyni z Gwinei <sup>3)</sup> czcili trzy bóstwa: węże, drzewa i morze. Park <sup>4)</sup> widział drzewo na granicach Bondou, na którym wisały niezliczone ofiary, głównie gałgany. „To drzewo miało, powiada on, szczególny pozór, z powodu mnóstwa kawałków rozmaitych materij, które podróżnicy przebywający pustynię poprzyczepiali do jego gałęzi.”

Chapman widział także u kafrów święte drzewo pokryte licznymi ofiarami. <sup>5)</sup>

Murzyni z Kongo <sup>6)</sup> „oddają cześć świętemu drzewu, nazwanemu *mirrone*. Zasadzają jedno zwykle około swoich domów, jak gdyby ono było ich bóstwem opiekuńczem; ci poganie zresztą czczą je na równi z innymi bałwanami.” Stawiają

<sup>1)</sup> Early races of Scotland. v. I p. 171.

<sup>2)</sup> Travels. v. IV p. 35. Patrz także v. VI. p. 344.

<sup>3)</sup> Voyage to Guinea, p. 193. Bosman. Pinkerton Voyages. v. XVI, p. 494. Merolla. Pinkerton voyages. v. XVI p. 236.

<sup>4)</sup> Travels. 1817. v. I, p. 64, 106. Patrz także Caillié, v. I. p. 156.

<sup>5)</sup> Travels, v II, p. 50. Klemm cytuje także Villault. Relation des côtes d'Afrique t. p. 263, 267.

<sup>6)</sup> Merolla. Voyage au Congo. Pinkerton, v. XVI. p. 236. Astley. loc. cit. v II. p. 95, 97.

tykwy pełne wina palmowego u stóp tego drzewa, na przypadek gdyby bóg miał pragnienie. Boman przekonał się także, że na całej długości popobrzeża gwinejskiego, każda wioska posiada swój święty gaik. <sup>1)</sup>

W Adacoodah, Olfield <sup>2)</sup> widział „olbrzymie drzewo, mające dwanaście jardów i ośm cali obwodu. Powiadano mi że było to drzewo święte; mnóstwo strzał było utkwionych w pniu, a na tych strzałach wisało rozmaitego rodzaju ptastwo domowe i mnóstwo innych przedmiotów ofiarowanych temu bogu-drzewu.”

W Indyi <sup>3)</sup> i na Ceylonie oddają cześć drzewu *Bo*. <sup>4)</sup> „Wspomniałem już, powiada Fergusson o ceremonii z jaką Budda zasadził Rājāyatana. Przeniesienie gałęzi drzewa *Bo* z Buddh-gyā do Anurādhapura, jest jednym ze zdarzeń najbardziej wiarogodnych i najbardziej ważnych w historii Ceylonu. Wyprawiona przez Asokę (250 r. przed Chryst.) gałąź ta była przyjęta z jak największym poszanowaniem przez Devanampiyatissa i zasadzona w środku wyspy w miejscu starannie wybranem. Tu już więcej niż od dwóch tysięcy lat oddają jej cześć jako głównemu i najważniejszemu bóstwu Ceylonu, i to drzewo lub bezpośredni jego potomkowie, to jest pochodzący przynajmniej ze stare-

<sup>1)</sup> Loc. cit. p. 399. Patrz także Astleya, loc. cit. v. II, p. 26.

<sup>2)</sup> Expedition, v. II, p. 117.

<sup>3)</sup> Tree and serpent Worship. p. 56 i następ.

<sup>4)</sup> Ibid. p. 66.

go pnia, jeszcze dziś są czezone. Miasto leży w ruinach, jego wielkie gmachy dziś są stosem gruzów,—klaszatory oddawna runęły; ale święte *Bo* spełnia zawsze warunki legendy: zawsze zielone, nie rośnie ani karłowacieje nigdy, lecz żyje i jest nieśmiertelne dla rozkoszy rodu ludzkiego.

Tysiące pielgrzymów przychodzi każdego roku cisnąć się do świętego ogrodzenia, gdzie ono się znajduje; aby je ucześć, prosić o szczęście i zdrowie; modlitwy prędzej są wysłuchane jeżeli je wypowiedziano w jego obecności. Prawdopodobnie nie ma na ziemi starszego bożyszcza, i to bożyszcza tak bardzo szanowanego.”

Niektóre plemiona zamieszkujące wzgórze Chittagong oddają cześć bambusowi. <sup>1)</sup> W Syberyi, jakuci mają święte drzewa, na których „zawieszają najrozmaitsze ofiary, z żelaza, miedzi, i t. d. <sup>2)</sup> Według Pallasa, ostyaki także mają zwyczaj oddawać cześć drzewom. <sup>3)</sup>

„Pokazywano nam powiada Erman, jako ważny pomnik w starożytnej historii Berezowa, modrzew, mający około pięćdziesięciu stóp wysokości i tak stary, że obecnie pokrywa się liśmi tylko na wierzchołku. Drzewo to znajduje się na ementarzu. Dawniej gdy wodzowie ostyaków przesiadywali w Berezowie, drzewo to było głównym przedmiotem ich czci.

<sup>1)</sup> Lewin. Hill traets of Chittagong. p. 10.

<sup>2)</sup> Loc. cit. v. IV, p. 79.

<sup>3)</sup> Erman. Travels in Siberia. v. I, p. 464.



W tym razie jak i w wielu innych zauważanych przez rossyan, szczególna świętość drzewa, wyrodziła się z osobliwej jego formy, ponieważ o jakie sześć stóp od ziemi pień rozdziela się na dwie równe części, które cokolwiek wyżej łączą się z sobą. Zabobonni dżicy mieli zwyczaj umieszcząć w tym rodzaju gniazda utworzonego w lodydze, znaczne ofiary; dotąd jeszcze nie wyrzekli się tego zwyczaju i fakt ten znany jest kozakom, którzy z bogacają się, potajemnie zabierając owe bogate ofiary," Hanway <sup>1)</sup> w swych podróżach po Persyi, widział drzewo „na którem wisiało mnóstwo kawałków materyj, zawieszonych przez osoby chore na febrę. Drzewo to znajdowało się przy biednym karawanseraju, gdzie podróżnik zaledwie znalazł trochę wody."

W niektórych miejscowościach Sumatry <sup>2)</sup> „krajowcy mniemają, że pewne drzewa, szczególnie te, które mają poważny wygląd, (jak naprzykład: stary *jawijawi* czyli banan), są mieszkaniem, albo raczej materyalną formą leśnych duchów; opinia ta zupełnie podobna jest do mniemania, jakie starożytni posiadali o dryadach i hamadryadach. W Benkunat, w kraju Lampong, znajduje się długi kamień, umieszczony na innym płaskim i który według przekonania krajowców posiada

<sup>1)</sup> Cytowany w *The early races of Scotland*. v. I, p. 163. Patrz także *De Brosse'a*, loc. cit. p. 144, 145.

<sup>2)</sup> *Marsden*. *History of Sumatra*, p. 301.

nadzwyczajną władzę. Powiadają, że pewnego razu rzucono go do wody, ale sam wrócił do pierwotnego położenia, przyczem zrządził straszną burzę. Ktobykolwiek zbliżył się do niego bez uszanowania, sądzą, że narażałby się na stratę życia."

Również spotykamy cześć drzew u krajowców Wysp Filipińskich. <sup>1)</sup> „Wierzą oni, że świat składał się z początku tylko z nieba i wody, a między niemi kania, zmęczona lataniem na wszystkie strony i nie mogąca znaleźć miejsca dla spoczynku, klóciła jedno z drugim nieustannie. Niebo, aby utrzymać wody w przyzwoitych granicach, iżby nie wzniosły się aż ponad obłoki, utworzyło wyspy, na których kania mogła spocząć i przestać niebo niepokoić. Ród ludzki, powiadają wyszedł z szerokiego bambusa o dwóch węzłach, który pływał po wodach, aż go nakoniec wyrzuciły bałwany u stóp kani, siedzącej na brzegu. Otworzyła ona węzły swym dziobem i z jednego wyszedł mężczyzna a z drugiego kobieta. Wkrótce pobrali się oni za zgodą swego boga Bathala Meycapal, który sprawił pierwsze trzęsienie ziemi; z pary tej powstały rozmaite narody zamieszkujące ziemię."

Vityczykowie także oddają cześć pewnym roślinom. <sup>2)</sup> Kult drzew mniej był rozpowszechniony w Ameryce. Mandansy i monitarrowie, je-

<sup>1)</sup> *Ibid.* p. 303.

<sup>2)</sup> *Fiji and the Fijians*. v. I, p. 219.

dnak <sup>1)</sup> czcili drzewa i krzewy. Indianie mieszkający nad jeziorem Wyższym oddawali cześć wielkiemu jesionowi. <sup>2)</sup>

W północnej Ameryce, Franklin <sup>3)</sup> opisuje święte drzewo, na którym „crees'y zawieszali długie kawałki mięsa bawolego i rozmaitych tkanin. Skarżyli się przedemną na pewnych Indian z pokolenia Stone, którzy przed dwoma dniami złupili ofiary z ich świętego drzewa.”<sup>4)</sup>

Tylor <sup>4)</sup> widział w Meksyku stary cyprys niezwykłej grubości: „Na wszystkich gałęziach wisiały ofiary indyjskie, składające się z całych setek kosmyków czarnych włosów, zębów, kawałków kolorowych tkanin, gałganek i wstążek. Drzewo liczyło na pewno kilka stuleci, prawdopodobnie przypisywało mu pewien tajemniczy wpływ i prawdopodobnie także pokryte ono było ofiarami na długo przed odkryciem Ameryki.”

W Nicaragua oddają cześć nie tylko drzewom, ale i kukurydzy i fasoli. <sup>5)</sup> Mieszkańcy peruwiańskiej prowincji Huanca także czczą kukurydżę. <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Müller loc. cit. p. 59.

<sup>2)</sup> Müller. loc. p. 125.

<sup>3)</sup> Journeys to the Polar Sea. v. I, p. 221.

<sup>4)</sup> Anahuac. p. 215. Cytuje dalej p. 265, podobny inny wypadek.

<sup>5)</sup> Müller, loc. cit. p. 494. Patrz także p. 491.

<sup>6)</sup> Martius. loc. cit. p. 80.

Darwin <sup>1)</sup> widział w Patagonii święte drzewo „które Indianie uważali za ołtarz Walleechu. Drzewo to wznosi się na wzgórzu pośród płaszczyny, tak że je widać ze znacznej odległości. Skoro je Indianie spostrzegą, cześć swą wyrażają za pomocą wielkich krzyków... Jest ono odosobnione i było pierwszym jakieśmy zobaczyli od dawnego czasu; — później spotkaliliśmy kilka innych z tegoż samego gatunku, lecz wcale one nie są pospolitymi.

Było to w zimie, drzewo nie miało liści, a na ich miejsce mnóstwo nitek do których były przyczepione ofiary, składające się z chleba, cygar, mięsa, kawałków tkanin i innych rzeczy; biedni ludzie, którzy nie mieli nic lepszego do dania wyciągnęli nitkę ze swego *ponczo* i przywiązali do drzewa. Indianie mają oprócz tego zwyczaj wrzucać ziarna i nalewać *maté* w dziurę w drzewie, oraz palić *tytón*, puszczać dym w powietrze, i myśląc że tym sposobem zrobią przyjemność Walleechu. Dla dopełnienia obrazu służą na około drzewa białe kości koni, poświęcone na cześć boga. Wszyscy Indianie rozmaitego wieku i płci czynią przynajmniej jedną ofiarę; sądzą, że potem ich konie nie będą się męczyć więcej i że oni sami będą szczęśliwi. Gaucho który mi to opowiadał, wspominał, że w czasie pokoju często był obecny przy tej scenie i że on i jego towarzysze mieli zwyczaj wypatrywać jak Indianie byli oddaleni

<sup>1)</sup> Resarches in Geology and Natural history. p. 79.



i wtedy wykradali im ofiary uczynione Wallechu. Gauchosy mniemają, że indyane uważają to drzewo za samego boga, lecz mnie się wydaje więcej prawdopodobnem, że je uważają za ołtarz boga." Jest to jednak rozróżnienie, które patańczyk zaledwie byłby zdolny pojąć.

Abenakis'y mają także święte drzewo. <sup>1)</sup>

Starożytni celto wie oddawali cześć drzewom, i de Brosse <sup>2)</sup> utrzymuje, że wyraz *kirk*; ze zmiękczenia którego powstał wyraz „church”—kościół, pochodzi od *quercus*—dąb; drzewo to było osobliwie święte.

Lapończykowie czcili także drzewa. <sup>3)</sup>

Tak więc można dowieść, że prawie wszystkie wielkie rasy ludzkie w pewnej epoce swej historii, praktykują tę formę religii.

Zbadajmy teraz kult jezior, rzek i źródeł i zobaczmy, że on jest również rozpowszechniony. W pewnej epoce, panował on prawie w całej zachodniej Europie. Według Cýcerona, Justyna i Strabona było około Tuluzy jezioro, w które plemiona sąsiednie miały zwyczaj składać ofiary złote i srebrne. Tacyt, Pliniusz i Wergiliusz mówią także o świętych jeziorach. W siódmym wieku Grzegorz z Tours mówi o świętem jeziorze, położonem na górze Helanus.

<sup>1)</sup> De Brosse. Du culte des Dieux fétiches, p. 51. Taftau v. I. p. 146.

<sup>2)</sup> Loc. cit. p. 175.

<sup>3)</sup> De Brosse, loc. cit. p. 169:

W Bretanii znajdujemy sławną studnię Sainte-Anne d'Auray i święte źródło Lanmeur, w podziemiu kościoła Saint-Melars. Tłumy pielgrzymów, każdego roku idą jeszcze odwiedzać te dwa miejsca. <sup>1)</sup>

W Anglii są także obfite ślady kultu wody. Gildas <sup>2)</sup> wspomina o tym wyraźnie i mówi że kult ten był potępiony w homilii saksońskiej zachowanej w Cambridge, <sup>3)</sup> „Wielka liczba osób, pragnąc odzyskać zdrowie, szła jeszcze w roku 1791, lub kazała się nieść do źródła Saint-Filans <sup>4)</sup> w Comrie, w hrabstwie Pert, aby pić wodę i kąpać się w niej. Należało trzy razy obejść sadzawkę. Także trzeba było rzucić biały kamień na sąsiedni pagórek i ofiarować kawałek swej odzieży, jako ofiarę dla ducha miejsca.”

Na wyspach szkockich znajduje się także wiele świętych studni i jak przypominam sobie widziałem taką jedną na pewnej z wysp Loch Maree, otoczoną ofiarami wieśniaków składającymi się głównie z miedzianych monet i kawałków tkanin.

Według półkownika Forbes'a Leslie, <sup>5)</sup> bardzo niewiele parafij w Szkocyi nie posiada świętych

<sup>1)</sup> Early races of Scotland, v. I, p. 158.

<sup>2)</sup> Mon. Hist. Brit, VII.

<sup>3)</sup> Wright. Superstition of Eglad.

<sup>4)</sup> Early races of Scotland, v. I, p. 156.

<sup>5)</sup> Patrz Forbesa Leslie, Early races of Scotland. v. I, p. 145. Campbell. Tales of the West Highlands.

studzien; są one także bardzo pospolite w Irlandyi. *Kelpie*, czyli duch wód, przybiera wiele postaci, a nadewszystko mężczyzny, konia lub wołu. Legend o tym duchu pełno jest w Szkocyi i Irlandyi; silnie wierzone w jego istnienie w przeszłym wieku, a w pewnych miejscowościach wiara ta przetrwała jeszcze dotąd.

W historii greckiej spotykamy wiele przykładów kultu rzek. <sup>1)</sup> Peleus ofiarował kosmyk włosów Achillesa rzece Sperchei; s. Pylijczycy ofiarowali wołu rzece Alpheios; Themis zaprosiła rzecki na zebranie w Olimpie. Uważano za bóstwa, Okeanos—Ocean, i różne źródła. Jednak w czasach Homera, kult rzek stopniowo znikł i należał raczej, według mego zdania, do epoki poprzedniej, niż do innej ludzkiej rasy, jak to przypuszcza Gladstone. <sup>2)</sup>

W północnej Azji tunguzi oddają cześć rozmaitym źródłom. <sup>3)</sup> De Brosse donosi, że czczą rzekę Sogd w Samarkandzie. <sup>4)</sup> „W dziesiątym <sup>5)</sup> wieku w Persyi powstało odszczepieństwo pomiędzy ormianami; jedną z dwóch stron oskarżono o pogardzanie świętą studnią Vagarschiebat.”

Buryaci, chociaż buddaiści, mają święte jeziora. Atkinson opisuje jedno z nich następującymi

<sup>1)</sup> *Inventus Mundi*. p. 190.

<sup>2)</sup> *Inventus Mundi*, p. 177. 187.

<sup>3)</sup> *Pallas*. v. IV. p. 64.

<sup>4)</sup> *Loc. cit.* p. 146.

<sup>5)</sup> Whipple, *Report on the Indian Tribes*, p. 44.

słowy: <sup>1)</sup> „przechadzając się po obiedzie, przybyłem do małego malowniczego jeziora Ikeougoun, które znajduje się w górach na północ San-ghindalai. Mieszkańcy czczą to jezioro. Na jego brzegu wznosi się mała świątynia z drzewa i tam schodzą się składać ofiary z mleka, masła i tłustości zwierzęcej, które palą na małych ołtarzach. W jeziorze znajduje się wielka skała na której są narysowane jakies niezgrabne figury; skała ta także jest świętą. Na brzegu przeciwległym kościołowi stoją maszty z małemi jedwabnemi chorągiewkami, z napisami.” Baszkiry mają także święte jezioro Ahoosh (?). <sup>2)</sup>

Wszystkie ludy Indyi powiada Dubois, <sup>3)</sup> czczą bóstwo wód.

Oprócz kultu rzeki Gangesu, tak dobrze znanego, plemiona z pagórków Neilgherry <sup>4)</sup> oddają cześć rzekom pod nazwiskiem *gangamma* i gdy je przechodzą, mają zwyczaj rzucać w wodę sztukę monety, jakby ofiarę i nagrodę za szczęśliwe przejście. W Dekanie i na Ceylonie drzewa i krzaki otaczające źródła często są pokryte ofiarami. <sup>5)</sup> Khondowie czczą także rzeki i źródła. <sup>6)</sup> Krajowcy Sumatry „oddają cześć morzu i ofiarują mu

<sup>1)</sup> *Siberia*, p. 445.

<sup>2)</sup> Atkinson. *Oriental and Western Siberia*. p. 141.

<sup>3)</sup> *The people of India*. p. 125. Patrz także p. 376, 419.

<sup>4)</sup> *The tribes of the Neilgherry Hills*. p. 68.

<sup>5)</sup> *Early races of Scotland*, v. I, p. 163.

<sup>6)</sup> *Ibid.* vol II, p. 497.



ciastka i cukierki, gdy poraz pierwszy w życiu znajdują się na brzegu morza, dla odwrócenia jego gniewu." <sup>1)</sup>

Murzyni z pobraża gwinejskiego czczą morze. <sup>2)</sup>

Herodot potwierdza istnienie świętych źródeł u libijczyków. <sup>3)</sup>

W kraju Aszanti, Bosman przytacza „rzekę Chamascian, czyli Rio de San-Juan, nazywaną przez murzynów Bossum Pra, i którą oni czczą jak boga, co właśnie oznacza wyraz *bossum*." <sup>4)</sup> Eufrates, główna rzeka kraju Whydah, jest także świętą i w każdym roku odprawiają procesyą do jej brzegów. <sup>5)</sup> Philipps <sup>6)</sup> opowiada, że pewnego razu, w 1693 roku, podczas burzy, kabosheerowie zalili się przed królem, „który powiedział im, żeby byli spokojnymi, a nazajutrz uspokoił morze. Posłał on swego kapłana, aby ofiarował morzu kubek oliwy palmowej, woreczek ryżu i pszenicy, kubek *pitto*, butelkę wódki, sztukę perkalu drukowanego, i wiele innych darów. Przybywszy na brzeg morza (tak opowiadali autorowi ludzie, którzy towarzyszyli obrzędowi), kapłan miał do niego mowę, zapewniając, że król był jego przy-

<sup>1)</sup> Marsden, loc. cit. p. 301.

<sup>2)</sup> Bosman, Pinkerton Voyages. Vol. XVI. p. 494. Smith. Voyage to Gwinea. p. 197. Astley. loc. cit. vol. II, p. 26.

<sup>3)</sup> Melpomene, CLVIII, CLXXXI.

<sup>4)</sup> Loc. cit. p. 348.

<sup>5)</sup> Astley, loc. cit. p. 26.

<sup>6)</sup> Astley. Collection of Voyages, v. II, p. 411.

jacielem i lubił białych ludzi, bardzo uczciwych, którzy mu przywieźli wiele potrzebnych rzeczy; dla tego też prosi morze, aby nie gniewało się i nie przeszkadzało wyładować im towary; nadto (kapłan) powiedział, że król sądząc iż mu (morzu) brakuje oliwy, posyła dzbanek palmowej oliwy; poczem rzucił w morze naczynie; z innymi przedmiotami to samo uczynił oddając przy tem ukłony." Villault <sup>1)</sup> podaje ze swojej strony, że także oddają cześć jeziorom, rzekom i stawom. Był on obecnym przy pewnym osobliwym obrzędzie koło Akkry. Wielka liczba murzynów zebrała się przy stawie, mając z sobą barana, i kilka butelek, na ofiarę stawowi. Powiadano Villault'owi, w odpowiedzi na jego pytania „że to jezioro, czy staw, jest jednym z ich bóstw i wspólnym posłańcem wszystkich rzek ich kraju; rzucają zaś oni owe flaszki z tak uroczystymi obrzędami, dla tego, aby ubłagać jego pomocy i prosić go o natychmiastowe przeniesienie tych ofiar w ich imieniu do innych rzek i jezior, dla nabycia wody; spodziewając się też, że wzajemnie wyleje swoje wody na ich zboże i tym sposobem będą mieli obfite żniwo."

Niektórzy murzyni z pobraża gwinejskiego <sup>2)</sup> „białych ludzi uważają za bogów morza; mniemają oni, że maszt jest bóstwem, sprawiającym bieg okrętu, pompa wydaje się im cudem, ponieważ

<sup>1)</sup> Astley. loc. cit. p. 668.

<sup>2)</sup> Astley. loc. cit. vol. II, p. 105.



podnosi wodę, której własnością naturalną jest spadanie ku dołowi."

Dakotały <sup>1)</sup> z Ameryki północnej czczą boga wód pod nazwiskiem *unktahe*. Powiadają oni, że „ten bóg i jego towarzysze objawiają się we śnie. Uważają go za swego wielkiego naczelnika; on to daje ich czarodziejom nadnaturalną władzę; jednym słowem, na tym bogu opiera się cała ich religia.” Franklin <sup>2)</sup> podaje, że gdy żona jednego z jego przewodników zachorowała, „mąż jej złożył ofiary duchom wód, których gniew jak on mniemał, sprawił chorobę. Ofiary składały się z noża, niewielkiej ilości tytoniu i kilku innych małych przedmiotów; z tego wszystkiego zrobił on zwitek, który rzucił w strumień. Carver <sup>3)</sup> podaje, że gdy czerwonoskórzy „przybędą na brzegi jeziora Wyższego lub rzeki Missisipi, lub w ogóle do jakiego wielkiego zbiorowiska wody, składają duchowi, który tam przebywa, ofiarę jakąkolwiek jak to uczynił zresztą wódz winnibageosów, gdy towarzyszył mi do stoków Saint-Antoine.”

Tanner <sup>4)</sup> wspomina także o kilku przykładach takiego zwyczaju. W pewnej okoliczności, czerwonoskórzy, udając się do ducha wód „opowiadał mu że odbył długą podróż, dla złożenia duchowi

<sup>1)</sup> Schoolcraft, Indian Tribes. część III, p. 485.

<sup>2)</sup> Journey to the shores of the Polar Sea 1819—22. v. II, p. 245.

<sup>3)</sup> Carver, Travels. p. 383.

<sup>4)</sup> Narrative of the captivity of Pohn Tauner, p. 46.

swych hołdów, i że ile możności chciał teraz złożyć mu jak najbogatsze dary. Rzucił on wtedy swą fajkę w rzekę, potem woreczek zawierający tyton; dalej bransolety jakie nosił na ramionach i około pięści, upiększenie noszone na szyi i złożone z nitki metalowej i kulek, nakoniec kółczyki; jednym słowem ofiarował wszystko, co miało jakąkolwiek wartość dla niego.” <sup>1)</sup>

Mandansy mieli także zwyczaj składać ofiary duchowi wód. <sup>2)</sup>

W północnym Meksyku, około 35° szerokości geograficznej, porucznik Whipple odkrył święte źródło, od niepamiętnych czasów poświęcone „bogowi deszczu.” <sup>3)</sup> Żadne zwierzę nie może pić jego wód. Co rok oczyszczają je za pomocą starożytnych naczyń, które przekazywane od generacji do generacji przez kacyków, były wtedy postawiane na murach około źródła i zostały tam aż do następnego roku.

Naczynia te ozdobione rysunkami, przedstawiającymi żabę, żółwia i grzechotnika, były poświęcone Montezumie, patronowi źródła, który zabił piorunem tego, coby śmiał dotknąć się tych świętości. W Nicaragua oddają cześć deszczowi pod nazwiskiem *quiateot*.

Główny bóg w Meksyku był Flaloc, czczony przez tolteków, chichimeków i azteków. <sup>4)</sup> Dok-

<sup>1)</sup> Ibid. p. 67.

<sup>2)</sup> Cotlin. North American Indians, v. I, p. 160.

<sup>3)</sup> Müller loc. cit. p. 368.

<sup>4)</sup> Ethn. Journ. 1869. p. 227.



tór Bell <sup>1)</sup> opisuje święte źródło, które widział w Nowym-Meksyku niedaleko Zuni; źródło to tworzy małe stawki mający około ośmiu stóp w średnicy, otoczony kamiennem obmurowaniem; ani zwierzęta ani ludzie nie mogą pić ztąd wody, wodne zwierzęta tylko (żaby, żółwie, węże) mogą kąpać się w tym stawku. Raz w rok kacyk i znakomitsi mieszkańcy okolicy przychodzą spełniać pewne obrzędy religijne; czyszczą źródło i przynoszą naczynia, które ofiarują duchowi Montezumy i stawiają je dnem do góry na szczycie muru. Pewna ilość tych naczyń została zabraną, lecz wiele jeszcze dotąd zostało, a ziemia w około źródła pokryta jest skorupami tych, które się potłukły. W Peru, morze pod nazwiskiem Mama-Cocha było głównem bóstwem chinchasów. <sup>2)</sup> Jedno plemię collasów mniemało, że pochodzi od rzeki, drugie—od źródeł; oddawali cześć bogini deszczu. W Paragwaju <sup>3)</sup> również czyniono rzekom ofiary z tytoniu.

Zbadajmy teraz, niemniej rozpowszechnioną cześć skał i gór.

Dulaure w swojej *Histoire abrégée des cultes*, utrzymuje że cześć kamieni pochodzi z poszanowania, jakie miano dla słupów wskazujących granice. W samej rzeczy nie wątpię, że należałoby takim sposobem objaśnić cześć oddawaną pewnym

<sup>1)</sup> Müller. loc. cit. p. 368.

<sup>2)</sup> Report on the Indians Tribes. p. 40.

<sup>3)</sup> Loc. cit. p. 258.

kamieniom. Hermes czyli Termes miał widocznie ten charakter i za pomocą tego przypuszczenia możnaby objaśnić rozmaite czynności Hermesa czyli Merkurego, którego symbolem był słup kamienny.

Merkury czyli Hermes, powiada Lemprière, „był posłańcem bogów. Był opiekunem podróży i pasterzy, przeprowadzał dusze zmarłych do piekieł, i nie tylko był bogiem mówców, kupców, deklamatorów, lecz także złodziei i nie zbyt uczciwych ludzi.” Wynałazł on pismo i lirę, sztukę i nauki.

Trudno zresztą dopatrzeć się związku istniejącego między rozmaitemi czynnościami tak przeciwnego charakteru. Jednak wynikają one ze zwyczaju oznaczania granic za pomocą postawionych kamieni. Ztąd wyraz Hermes czyli Termes oznacza granicę.

W burzliwych czasach starożytności, miano zwyczaj dla uniknienia zwad, zostawiać pas ziem neutralnej między posiadłościami dwóch narodów. Nazywano ten pas neutralny—marchią; ztąd pochodzi wyraz margrabią nadawany urzędnikom strzegącym granic czyli marchii. Marchie te nie będąc zamieszkałemi, służyły za pastwiska. Na tych to neutralnych pasach zjeżdżali się kupcy z krajów sąsiednich dla wymiany swych towarów; z tego samego powodu zawierały się tu traktaty. Nakoniec tu obchodzono międzynarodowe zabawy. Miano zwyczaj za pomocą postawionych



kamieni oznaczać groby i na tych kamieniach rzeźbić prawa i dekryty, historią godnych uwagi zdarzeń i pochwały dla zmarłego.

Dla tego też Merkury wyobrażany za pomocą prostego kamienia, był bogiem podróży, ponieważ wskazywał drogę; pasterzy, bo znajdował się na pastwiskach; przeprowadzał dusze zmarłych do piekieł, gdyż od najgłębszej starożytności stawiano kamienie na grobach; był bogiem kupców, bo handel prowadzono głównie na granicach; bogiem złodziei nazwany został przez ironią. Był on posłańcem bogów, ponieważ posłowie narodów spotykali się na granicach, a z tej samej przyczyny bogiem wymowy. Wynałazł on lirę, przewodniczył na zabawach, albowiem konkursy muzyczne i t. p. wykonywały się na neutralnym krańcu; nakoniec uważano go za wynalazcę piśma, z powodu napisów powycinanych na kamieniach.

Kult kamieni jednak, w najprostszej swej formie, ma według mego zdania inny początek, i jest tylko formą kultu stosowanego do wszystkich przedmiotów; kult ten charakteryzuje rodzaj ludzki w pewnej właściwej fazie jego rozwoju.

Pallas przekonał się, że ostyaki <sup>1)</sup> i tunguzyczą góry; <sup>2)</sup> tatarzy <sup>3)</sup> oddają cześć kamieniom.

<sup>1)</sup> Voyages de Pallas. v. IV, p. 79.

<sup>2)</sup> Ibid. p. 434, 648.

<sup>3)</sup> Ibid. p. 514, 598.

Koło jeziora Bajkału <sup>1)</sup> znajduje się święta skała, którą krajowcy uważają za ulubione siedlisko złego ducha i ztąd bardzo się jej boją.

W Indyi kult kamieni jest bardzo rozpowszechniony. Asagas'y z Mysore „oddają cześć bogu nazywanemu *bhuma devam*, którego przedstawiają w postaci bezkształtnego kamienia.” <sup>2)</sup>

„Jest pewnem, powiada Hislop, że ten kult (kamieni) rozprzestrzenia się po wszystkich częściach kraju od Beraru aż do wschodnich krańców Bostaru i to nie tylko u hindusów, którzy zaczęli oddać *khandovy* i t. d. lecz także u plemion najnieokrzeszańskich. Bóg wyobrażony jest w postaci bezkształtnego kamienia, pomalowanego cynobrem.” <sup>3)</sup>

„Dwie barbarzyńskie niewolnicze kasty w Tulawa (w południowych Indyach) *bakadara* i *betadara*, oddają cześć dobrotliwemu bóstwu, nazwiskiem *buta*, wyobrażanemu za pomocą kamienia i przechowywanemu w każdym domu.” <sup>4)</sup> Jednym słowem „we wszystkich miejscowościach południowych Indyj, widzieć można w każdej prawie wsi, cztery lub pięć kamieni ustawionych rzędem, pomalowanych na czerwono; kamienie te uważają

<sup>1)</sup> Hill. Travells in Siberia. v. II, p. 142.

<sup>2)</sup> Buchanan, Journey, v. I. p. 338. Cytowany w Ethn. Journ. v. VIII. p. 96.

<sup>3)</sup> Aboriginal. Tribes p. 16. Cytowane w Ethnol. Journ. v. III, p. 96.

<sup>4)</sup> Journ. Ethn. Soc. VIII, p. 115.



za stróżów pola i nazywają je pięcioma Pandusami." <sup>1)</sup> Półkownik Forbes Leslie <sup>2)</sup> przypuszcza, że czerwona ich barwa musi wyobrażać krew. Bóg każdej wioski Chondów przedstawiony jest za pomocą trzech kamieni. <sup>3)</sup> Półkownik Forbes Leslie w swoim interesującym dziele <sup>4)</sup> podał rysunek grupy świętych kamieni znajdujących się koło Delgaum w Dekkanie. „Trzy większe są na czele w pośrodku dwóch prostych szeregów, z których każdy złożony jest z trzynastu kamieni. Szeregi te są bardzo ściśnione i krawędzie kamieni są o tyle zbliżone, o ile można to uczynić z kamieniami, które chociaż na pewno dobrane, nigdy jednak nie były obciosane. Kamień który znajduje się w środku każdego szeregu jest prawie tak wysoki, jak największy z trzech umieszczonych na przedzie; wysokość innych zmniejsza się stopniowo, tak, że ostatnie wznoszą się zaledwie na stopę ponad gruntem, w którym są umocowane. Trzy kamienie nie wkopane znajdują się przed środkiem grupy; zajmują one toż samo miejsce i były bezwątpienia przeznaczone do tego samego celu jak kamienie tworzące okrągłe świątynie któreśmy poprzednio opisali.

Wszystkie te kamienie są kątownate i posiadają

<sup>1)</sup> Ibid. v. IX. p. 125.

<sup>2)</sup> Early races of Scotland. v. II, p. 462.

<sup>3)</sup> Loc. cit. v. II, p. 497.

<sup>4)</sup> Loc. cit. v. II, p. 464.

kształt cokolwiek obeliskowy. Środkowa grupa i dwa szeregi zwrócone są na wschód i z tej strony są pomalowane na białą. Na tem białem tle u wierzchu kamienia nie dochodząc jednak do jego brzegów, znajduje się szeroka czerwona plama w środku pokryta czarnym kolorem, tak że zostaje tylko kołko czerwone. Czyni to wrażenie szerokiej krwistej plamy i sądzę, że właśnie to chciano tu przedstawić.”

Co się tyczy tych malowanych kamieni, należy zrobić uwagę że w Nowej Zelandyi, kolor czerwony jest świętym kolorem „i chcąc zrobić coś *tapu*, to jest świętem, należy pomalować go na czerwono. Gdy osoba jaka umrze, dom jej malują na czerwono, gdy położono *tapu* na jakiś przedmiot lub rzecz, wódz każe postawić słup i wymalować rozkaz za pomocą *kura*; wszędzie gdzie spoczywa trup, postawiony jest taki znak; często kamień, skała lub najbliższe drzewo służy za pomnik; lecz jakkolwiek przedmiot wybrano, malują go na czerwono. Jeżeli trupa przywożą na łodzi, wszędzie gdzie tylko dotknął się ziemi, stawiają taki pomnik a gdy dojdzie do miejsca przeznaczenia, wyciągają łódkę na brzeg malują ją i chowają. Gdy *hahunga* ma miejsce, kości wodza obwinęte w czerwona matę złożone są w skrzynkę pomalowaną na ten sam kolor i umieszczone w grobie również czerwonego koloru. Koło grobowca wznoszą pomnik z drzewa bogato rzeźbiony i tak-



ze koloru świętego." <sup>1)</sup> Kolor czerwony jest również świętym kolorem w Kongo. <sup>2)</sup>

Półkownik Dalton <sup>3)</sup> opisuje ceremonię bardzo podobną do dobrze znanego wypadku z życia Eliasza, gdy spotkał na górze Karmel kapłanów Baala, przekonał ich o swojej mocy i nawrócił Izraela do czci prawdziwego Boga: Sonthale z Hindustanu środkowego oddają cześć wysokiemu pagórkowi, nazywanemu „Marang-Boroo.” Podczas suszy udają się oni na wierzchołek tej świętej góry i składają jej ofiary na szerokim płaskim kamieniu; biją w bębny i proszą boga o zesłanie im deszczu. „Poruszają gwałtownie głową do tego stopnia, że aż wpadają w rodzaj konwulsyj i wtedy ruch staje się mimowolny. Gestykulują oni w ten sposób dotąd, aż ukaże się mała chmurka. Wtedy podnoszą się, biją w bęben i tańczą *kurrum* na skale do tej chwili, aż Marang Boroo odpowie na ich prośby hukiem grzmotu i wtedy pełni radości powracają do domów. Muszą udać się na czezo na górę i zostawać tam dopóki deszcz nie znacznie padać obficie; idą wtedy jeść i pić. Osoba która udzieliła mi tych objaśnień, mówiła, że deszcz zawsze przed końcem dnia upada.”

Arabowie aż do czasów Mahometa oddawali cześć czarnemu kamieniowi. Fenicyanie także

<sup>1)</sup> Taylor. New Zealand and the New-Zealanders. p. 95.

<sup>2)</sup> Merolla. Pinkerton, vol. XVI, p. 273.

<sup>3)</sup> Trans. Ethn. Soc. vol. I, p. 35.

czcili pewne bóstwo, pod postacią nieobciosanego kamienia. <sup>1)</sup> Bóg Heliogabal był po prostu czarnym kamieniem stożkowej formy. Grecy i rzymianie czcili słupy kamienne pod nazwiskiem Hermesa czyli Merkurego. Tespijczykowie posiadali niekształtny kamień, uważany za boga, a beotyjczykowie czcili Herkulesa pod taką postacią. <sup>2)</sup> Laponczycy także mają święte góry i skały. <sup>3)</sup>

W Europie zachodniej, w średnich wiekach, kult kamieni był często potępiany, co dowodzi o ile był jeszcze rozpowszechniony. Tak, „Teodoryk <sup>4)</sup> biskup Cantorberyjski, potępia w siódmym wieku cześć oddawaną kamieniowi; tenże sam kult spotykamy w liczbie pogańskich spraw zabronionych przez króla Edgara w dziesiątym stuleciu i przez Kanuta w jedenastym wieku. Koncylium zebrane w Tours, w 567 roku, nakazywało księżom odmawiać wejścia do kościoła tym osobom, któreby czciły kamienie, a Mahé wykazał ze protokoły posiedzeń koncylium zebranego w Nantes, w siódmym wieku mową o kulcie kamieni u armorykanów.”

Frankowie, powiada Dulaure, <sup>5)</sup> czcili kamienie przez kilka wieków po wprowadzeniu chrześcijań-

<sup>1)</sup> Kenrick, Phoenicia. p. 323.

<sup>2)</sup> Patrz De Brosse'a. loc. cit. p. 155.

<sup>3)</sup> Dulaure. loc. cit. p. 50.

<sup>4)</sup> Forbes Leslie. loc. cit. v. I, p. 256.

<sup>5)</sup> Dulaure. loc. cit. v. I, p. 304.



stwa do ich kraju. Różne prawa cywilne i religijne potwierdzają istnienie tego kultu. Dekret Karola Wielkiego i synod Leptyński z roku 743 zabraniają zabobonnych obrzędów, które praktykowały się przy kamieniach poświęconych Merkuremu i Jowiszowi. Koneylium nantejskie, cytowane przez Réginona, powtarza ten sam zakaz. Objasnia ono nas, że te kamienie były ustawione w miejscach dzikich i że lud oszukany przez złych duchów, znosił tam ofiary. Synody w Arles, Tours, kapitularz akwizgrański z roku 789, i wiele innych synodów wznowiają owe zakazy."

W piątym wieku, w Irlandyi, król Laoghaire oddawał cześć kamiennemu słupowi, nazwanemu *crom-cruah*; kamień ten obalił święty Patryk.

Irlandczykowie czcili inny kamień, znajdujący się w Clogher, pod nazwiskiem *kermant-kestach*<sup>1)</sup>

W Jura<sup>2)</sup> znajdował się święty kamień w około którego mieszkańcy mieli wyczynaj tańczyć.

W niektórych miejscowościach Hebrydów<sup>1)</sup> lud „przypisywał wielkiemu czarnemu kamieniowi moc dawania wyroczeni." W każdym okręgu wyspy Skye, znajdujemy niekształtny kamień poświęcony *Grugach'owi* czyli Apollinowi. Wielbny Mequen ze Skye powiada, że w każdej prawie wiosce, gruby kamień przedstawia słońce, nazywane Grudach, czyli „bóg z jasnymi włosami," dodaje, że mieszkańcy czynią libacje z mleka na te kamienie."

<sup>1)</sup> Dr. Todd. Saint. Patrick. p. 127.

<sup>2)</sup> Martin. Western isles. p. 241.

<sup>3)</sup> Forbes Leslie, loc. cit. v. I, p. 257.

mi," dodaje, że mieszkańcy czynią libacje z mleka na te kamienie."

W Afryce, Caillé widział koło murzyńskiej wioski N'pal, „święty kamień na którym każdy z przechodzących składał jakby na ofiarę, nitkę wyciągniętą ze swej opaski. Krajowcy silnie wierzą, że gdy jakie niebezpieczeństwo grozi wiosce, kamień ten opuszcza swe miejsce i trzy razy obchodzi wioskę, a to w celu odwrócenia spodziewanego nieszczęścia."<sup>1)</sup>

Bruce podaje, że pogańscy abysyńczykowie „czczą drzewo i kamień."<sup>2)</sup> Mieszkańcy Tahiti wierzą w dwa główne bóstwa; „nazywają *Taraitaihe-toomoo*, czyli najwyższym bogiem, jedną z tych istot, a drugą która ma być kamieniem, nazywają *Tepapa*."<sup>3)</sup>

Na wyspach Viti,<sup>4)</sup> „koło Vuna spotykamy święte kamienie, bardzo niekształtne, którym niekiedy ofiarują żywność. Jeden kamień znajduje się na rafie przy Naloo; drugi nakoniec przy Thokova-Na-Viti-Lewu, pod nazwiskiem *Lo-vekaveka*, uważany jest za mieszkanie bogini i mieszkańcy przynoszą jej żywność. Kamień ten, podobny do czarnego łupku, jest lekko nachylony i ma na sobie *liku* (przepaskę) przywiązaną pośrodku. O-Rewau, mieszka w wielkim kamieniu, któ-

<sup>1)</sup> Caillé, vol. I. p. 26.

<sup>2)</sup> Bruce, Travels. v. VI, p. 343.

<sup>3)</sup> Hawkesworth. Voyages. v. II. p. 238.

<sup>4)</sup> Williams, Fiji and Fijian, v. I. p. 220.



ry, podobnie jak i kamień z Naloo, niecierpi mu-  
styków i niedozwala im zbierać się w miejscach  
w których panuje; są tam także dwa kamienie  
dla kobiet, jeden pochodzący z Yandua, drugi  
z Yasawa. Chociaż nikt nie chełpi się znanie  
początku Ndengei, powiadają że jego matka pod  
postacią dwóch wielkich kamieni, spoczywa na  
dnie jakiegoś rowu. Używają także kamieni dla  
oznaczenia mieszkania kilku innych bogów i miejsce  
gdzie oni spoczywają. Na południowych brzegach  
Vawua-Lewu, widzimy wielki kamień, położony  
na mniejszym. Powiadają, że one przedstawiają  
bogów dwóch miast, walczących z sobą, i te dwa  
miasta przyjąwszy udział w kłótni swych bogów, od  
wielu lat bezustannie prowadzą wojnę." Na jednym  
z tych świętych kamieni można zauważyć kołowe  
znaki, bardzo podobne do tych jakie znajdujemy  
na niektórych starych zabytkach Europy i t. d.  
Mieszkańcy Sumatry, jak już wspominałem, ma-  
ją także święte kamienie.

Prescott <sup>1)</sup> powiada, że indyanin z pokolenia  
dakotah „podnosi jakikolwiek okrągły kamień,  
maluje go, potem oddalwszy się o kilka kroków  
od swej chaty, zdiera trawę na przestrzeni jednej  
lub dwóch stóp i umieszcza tam swój kamień,  
czyli jak go nazywa, swego boga, ofiaruje mu ty-  
toń i kilka piór, i prosi go aby go bronił od nie-  
bezpieczeństwa, o którym mu się śniło, i które  
bez wątpienia mu grozi.”

<sup>1)</sup> Schoolcraft, Indian Tribes, v. II. p. 229. Lafitau v. II,  
p. 321.

Monitarrowie mieli także zwyczaj przed każdą  
wielką wyprawą, czynić ofiary świętemu kamie-  
niowi nazwiskiem *mih choppenish*. <sup>1)</sup> We Florydzie  
czcili górę nazwiskiem Olaini, a natchez'y z Lui-  
zyan'y uważali za boga stożkowaty kamień. <sup>2)</sup>

Kult ognia jest tak obszerny, że można go uwa-  
żać za powszechny. Od czasów wynalezienia za-  
pałek, zaledwie możemy wyobrazić sobie tę tru-  
dność, jakiej doświadcza dziki chcąc sobie roznie-  
cić ogień, osobiwie w czasie wilgotnym. Powia-  
dają jednak, że jeszcze niedawno, niektóre ple-  
miona australskie nie umiały go wydobywać,  
i gdy im ogień zgasł, odbywały znaczne podróże  
dla pożyczania tlejącej głowni u drugiego plemie-  
nia. To też na całej ziemi spotykamy zwyczaj  
przeznaczania jednej lub kilku osób, których obo-  
wiązkiem jest czuwać nad tem, aby ogień nie  
zgasł. Bez żadnej wątpliwości ztąd pochodzą We-  
stalki i ztąd także, bardzo naturalnie, świętość  
ognia.

Według Lafitau, <sup>3)</sup> (Huet w dziele z którego ja  
nie mogłem korzystać) „podaje długie wyliczenie  
ludów, utrzymujących święty ogień i przytacza  
takie dowody, iż zdaje się, wcale nie było miej-  
sca w znanym świecie, gdzieby ten kult powsze-  
chnie nie istniał. W Azji, oprócz żydów i chal-  
dejczyków, o których dopiero co mówiliśmy, oprócz

<sup>1)</sup> Klemm, Culturgeschichte. v. II. p. 178.

<sup>2)</sup> Lafitau, v. I. p. 146.

<sup>3)</sup> Lafitau. vol. I. p. 153.



ludów Frygii, Lycyi i Azji mniejszej, kult ten był znany u persów, meów, scytów, sarmatów, u wszystkich ludów Pontu i Kappadocyi, u wszystkich ludów Indyi, gdzie było powinnością rzucać się w płomień i oddawać się na całopalenie, i u wszystkich ludów obydwóch Arabii, gdzie każdego dnia, w pewnych godzinach, czyniono ofiary ogniewi na które wiele osób się poświęcało. W Afryce cześć ognia nie tylko istniała u egipcyan, którzy utrzymywali ciągle ogień w każdej świątyni, jak to zaświadcza Porphyros, lecz jeszcze w Etyopii, w Lybii, w świątyni Jowisza Ammona, u atlantyków, gdzie Hiabias, król garamantów i getulów, wystawił sto ołtarzów i poświęcił tyleż ogni, które Wergiliusz nazywa ogniami czuwającemi i wiecznymi stróżami bogów.

W Europie kult Westy był tak dobrze ugruntowany, że nie mówiąc już o Rzymie i Italii, nie było ani jednego miasta greckiego, gdzieby nie było świątyni, prytaneum i wiecznego ognia, jak to powiada Casaubon w swych uwagach o Atenum. Sławne świątynie Herkulesa w Hiszpanii i w Galii, świątynia Wulkanu na górze Etnie i Wenery erycyńskiej, miały swe ognie święte. Można przytoczyć podobne zaświadczenia o ludach głębokiej północy, pochodzących od scytów i sarmatów. Nakoniec Huet mniema, że kult ten niedawno dopiero został zaniechany w *Hibernii* i *Moskowi* (?) i że jeszcze teraz znajduje się nie tylko u *gaurów*, ale także u tatarów, chińczyków

i w Ameryce u meksykańów. Moznaby jeszcze do spisu tego dodać inne miejscowości."

U dawnych prussów, utrzymywano ciągle ogień na cześć boga Patrymposa, i jeżeliby zgasł, kapłan pilnujący go karany był śmiercią. <sup>1)</sup>

Natchez'y mieli kościół, w którym utrzymywano nieustanny ogień. <sup>2)</sup> Ojibwaje <sup>3)</sup> „utrzymywali ciągle ogień, jako symbol swej narodowości. Ich prawa cywilne, były zresztą bardzo zmieszane z wierzeniami religijnemi i magizmem."

Znajdujemy także w Meksyku ideę świętego ognia. Półkownik MacLeod widział święty ogień palący się jeszcze w niektórych dolinach południowego Meksyku. <sup>4)</sup>

W czasie wielkiego święta Xiuhmolpia, kapłani i lud udawali się w procesyi na górę Huixachtecatl; wtedy kładziono na kamieniach ołtarza nieszczęśliwą ludzką ofiarę; kapłan otwierał jej pierś obsydanym nożem, potem na ranie umieszczano deszczułkę służącą do podtrzymywania nowego ognia, który wzbudzano za pomocą tarcia. <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Voigt, Gesch. Preussens, v. I. p. 582.

<sup>2)</sup> Lafitau, v. I, p. 167.

<sup>3)</sup> Warren w Schoolcraftie, loc. cit. v. II, p. 138. Patrz także Whipple, loc. cit. p. 36.

<sup>4)</sup> Journ. Ethn. Soc. 1869, p. 225 i 246.

<sup>5)</sup> Humboldt, Researches. 1824, v. I, pp. 225, 382. Lafitau, v. I, p. 170.



W Peru <sup>1)</sup> „dziewice słońca pilnowały świętego ognia; jeżeli pozwolono mu zagasnąć w ciągu roku, uważano ten wypadek jako przepowiednię jakiegoś strasznego nieszczęścia dla monarchii.”

W Kongo także uważają ogień za świętość.

Nie można się dziwić że cześć słońca, księżycy i gwiazd jest bardzo rozpowszechniona. Nie ma ona, zresztą wzniolejszego charakteru, niż formy totemizmu, dopiero co przez nas zbadane. Kult ten rzadki jest w Afryce, a nieznanym w Australii i Polinezyi.

W krajach gorących zwykle uważają słońce za istotę złośliwą; inaczej się rzecz ma w krajach zimnych. Słońce było głównym bóstwem natchezów, <sup>2)</sup> Navajosów i kilku innych plemion z Ameryki północnej. <sup>3)</sup> Komancze z Texasu „oddają cześć głównie słońcu, księżycowi i ziemi.” <sup>4)</sup> Lafitau zaobserwował, że niektóre plemiona amerykańskie nie czczą ani gwiazd, ani planet, lecz tylko słońce. <sup>5)</sup> Ahtowie z północno-zachodniej Ameryki oddają cześć słońcu i księżycowi, a nade wszystko temu ostatniemu. Uważają oni słońce za kobietę a księżyc za mężczyznę i za męża

<sup>1)</sup> Prescott, v. I, p. 99.

<sup>2)</sup> Robertson, America, ksiąg: IV, p. 126.

<sup>3)</sup> Whipple. Report on Indian Tribes. p. 36. Lafitau, v. II, p. 189. Tertre History of the Caribby islands. p. 236.

<sup>4)</sup> Schoolcraft, Indian Tribes, v. II, p. 127.

<sup>5)</sup> Loc. cit. v. I, p. 146.

słońca. <sup>1)</sup> Powiadają, że eskimosy z Grenlandyi mają zwyczaj czcić słońce; ale to zdaje się wątpliwem, a Crantz <sup>2)</sup> stanowczo przeczy temu.

W Ameryce południowej, caroadosy czczą słońce i księżyc; według nich, księżyc jest większą gwiazdą. <sup>3)</sup> Abiponi <sup>4)</sup> mniemają, że pochodzą od plejad i „gdy w pewnej porze roku konstelacya ta zniknie z nieba Ameryki południowej, myślą że ich praojciec jest słaby i obawiają się aby nie umarł. Skoro zaś te siedm gwiazd w maju znowu ukążą się na niebie, witają praojca, niby po rekonwalescencyi, radosnymi krzykami i przy odgłosie trąb, aby mu powinszować wyzdrowienia.”

W środkowej Indyi „cześć słońca jako najwyższego bóstwa, jest podstawą religii hosów, oronów i moondahów. Pierwsi nazywają je *dhurmi* święty. Ono jest stwórcą i ochroniaczem a na znak jego czystości, czciciele ofiarują mu białe zwierzęta.” <sup>5)</sup> Khondowie, Tunguzi, <sup>6)</sup> Buryaci, <sup>7)</sup> oddają cześć słońcu i księżycowi. Powiadają że i samoje-dzi z północnej Azyi także czczą słońce.

<sup>1)</sup> Sproat, Scenes and studies of savage life. p. 206.

<sup>2)</sup> Loc. cit. v. p. 196. Patrz także: Graah, Voyage to Greenland. p. 124.

<sup>3)</sup> Spix et Martius, v. II, p. 243.

<sup>4)</sup> Loc. cit. v. II, p. 65.

<sup>5)</sup> Półkownik Dalton, Trans, Eth. Sec. vol. VI, p. 33.

<sup>6)</sup> Forbes Leslie, Early races of Scotland, vol. II, p. 496.

<sup>7)</sup> Klemm. loc. cit. vol. III. p. 101, 109.



W Zachodniej Afryce, według Merolli, <sup>1)</sup> w czasie każdego nowiu krajowcy padają na kolana, ażeby mu oddać cześć i uderzając w dłonie wołają: „Oby mogło tak się odnowić me życie, jak ty twoje odnawiasz!” Nie zdaje się jednak, ażeby oni czcili słońce lub gwiazdy. Bruce znalazł cześć księżycy u szangallasów. <sup>2)</sup> Herodot <sup>3)</sup> podaje, że ataranty zlorzeczyli słońcu, gdy przechodziło przez południk.

Rzecz godna uwagi, że mieszkańcy Polinezyi nie czczą ciał niebieskich. Jednak, według lorda Kamesa <sup>4)</sup> „krajowcy wyspy Celebes nie znali innych bogów, nad słońce i księżyc.” Takież kult istniał jak powiadają, także na Borneo.

Takie są najgłówniejsze bóstwa człowieka w tej fazie rozwoju pojęć religijnych. Nie są one jednak jedyne. Scytowie czcili żelazną szablę, jako symbol Marsa; „corocznie poświęcali bydło i konie na cześć tej szabli, sama ona dostawała więcej ofiar niż inni bogowie.” <sup>5)</sup> W Sagas większość broni ma właściwe nazwiska i traktowana jest z jak największym uszanowaniem. Vityjezykowie „mieli także zabobonne poszanowanie dla pewnych kijów;” <sup>6)</sup> a murzyni z Irawo, miasta zacho-

1) Voyage to Congo Pinkerton vol. XV. p. 273.

2) Travels, v. IV, p. 35; v. VI, p. 344.

3) Herodot, IV, 184.

4) History of Man. v. IV. p. 252.

5) Her. IV, 62. Patrz także Klemma, Werkzeuge und Waffen, p. 225.

6) Fiji an the Fijian. v. I, p. 219.

dniej Ioruby, czcili żelazną szablę i na jej cześć odprawiali kosztowne obrzędy. <sup>1)</sup> Nowo-Zelandczykowie i niektóre ludy z Melanezyi czcili tęczę. <sup>2)</sup>

W środkowej Indyi, jak już powiedziałem, uważają za bogów wiele przedmiotów nieżyjących. Todasy <sup>3)</sup> czczą, podobno, dzwonki zawieszane na szyjach trzody. Kotasy oddają cześć dwóm blaszkom srebrnym, które uważają za męża i żonę; —, „nie mają innych bogów.” <sup>4)</sup> Kurumbasy czczą kamienie drzewa i mrowiska. <sup>5)</sup> Toreas'y, inne plemię z pagórków Neilgherry, głównie oddają cześć „złotemu kółku, jakie mają zwyczaj przeciągać przez chrząstkę nosową; pierścień ten prawdopodobnie niegdyś należał do jednej z kobiet z ich plemienia.” <sup>6)</sup> Według Nonniusa, święta luttia opiewała zwycięstwo Jowisza nad Tytana mi, nie będąc zupełnie dotykana. <sup>7)</sup> Oddawano cześć także wielu innym przedmiotom nieżyjącym. De Brosse cytuje przykład że król kerowy z kart stał się bogiem i jako taki był czczony. <sup>8)</sup>

Według pierwszych amerykańskich podróżników, grzechotka odbierała także cześć boską. <sup>9)</sup>

1) Burton, Abeocuta. v. I, p. 192.

2) Trans. Ethn. Loc. 1870. p. 367.

3) The tribes of the Neilgherries. p. 15.

4) Ibid. p. 114.

5) Trans Ethn. Soc. vol. VII, p. 278.

6) The tribes of the Neilgherries. p. 67.

7) Lafitau. vol. I. p. 205.

8) Loc. cit. p. 52.

9) Ibid. p. 211.

W rozdziale tym starałem się okazać, że zwierzęta, rośliny, woda, góry, kamienie, ogień i ciała niebieskie, były lub jeszcze są czczone, niekiedy jednocześnie, i ztąd żaden z wyliczonych przedmiotów nie może służyć za podstawę do naturalnej klasyfikacji religij.



331498

27574/2 Kłocch